PRZEGLĄD PIECHOTY

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ
DEPARTAMENT PIECHOTY
PRZY WSPÓŁUDZIALE
WOJSKOWEGO INSTYTUTU NAUKOWO-WYDAWNICZEGO I TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ

ROK PIĄTY, WARSZAWA
ZESZYT 4, KWIECIEŃ, 1932 ROK

TREŚĆ ZESZYTU.

OD REDAKCJI.

Podajemy do wiadomości wyniki konkursu, ogłoszonego przez Redakcję na rok 1931 na temat:

„Zadania dowódcy w wychowaniu wojskowem żołnierza na tle Regulaminu służby wewnętrznej".

Skład Sądu konkursowego:

płk. dypl. Mieczysław Boruta-Spiechowicz,
ppłk. Stefan Kowalski,
mjr. dypl. Karol Krzewski,
mjr. dypl. Jan Zygmunt Berek,
mjr. dypl. Jan Kobylański.

Ilość nadesłanych prac autorskich: 7.

Wyniki konkursu. Na posiedzeniach w dniach 12 i 13 lutego b. r. Sąd konkursowy w wymienionym wyżej składzie postanowił:

1. przyznać nagrodę pieniężną Imienia Marszałka Piłsudskiego, ufundowaną przez Toruńskie Koło T. W. W. w wysokości 250 zł., autorowi pracy, oznaczonej literami „R. S." — ppłk. dypl. Romanowi Saloniemu;

2. wyróżnić przez opublikowanie na łamach „Przeglądu Piechoty" pracę, oznaczoną kryptonimem „435" — mjr. dypl. Józefa Kowalika;

3. wszystkie inne nadesłane prace odrzucić i nie publikować w „Przeglądzie Piechoty", ze względu na zbyt

ogólnikowe i powierzchowne ujęcie tematu, bądź też wskutek tego, iż nie odpowiadają one warunkom konkursu.

* *
*

Nagrodzoną pracę ppłk. dypl. Saloniego ogłaszamy w niniejszym zeszycie. Wyróżnioną pracę mjr. dypl. Kowalika opublikujemy w jednym z następnych zeszytów.

PPŁK. DYPL. MIECZYSŁAW TASIECKI.

JESZCZE KROK NAPRZÓD W DZIEDZINIE WYSZKOLENIA PIECHOTY.

I

Wiemy, że celem szkolenia w czasach pokojowych jest przygotowanie wojska do wojny. W ostatecznym rezultacie musimy otrzymać pełnowartościowego żołnierza, to znaczy, aby jego wartości żołnierskie wystarczyły nietylko jemu osobiście na cały czas służby w rezerwie, lecz także, aby po zmobilizowaniu mógł utworzyć jednostki, zdolne wchłonąć żołnierzy, szkolonych pobieżnie w czasie wojny. Wojna światowa wykazała, jak w miarę jej trwania i wykruszania się żołnierzy, szkolonych gruntownie w czasach pokojowych, wartości wojska pomału lecz stale opadały.

Te ukryte zasoby, niejako energja potencjonalna, którą zostaje żołnierz naładowany w czasie pokoju, są przedewszystkiem wynikiem dobrego wychowania żołnierskiego oraz gruntownego i precyzyjnego wyszkolenia.

Zasady szkolenia naszej piechoty są podane w obowiązującej Instrukcji wyszkolenia kontyngensu piechoty. Realizacja ich w praktyce napotyka na duże trudności, gdyż stosunek materjału, jaki ma być opanowany, do rozporządzalnego czasu zmusza do pracy w takiem tempie, które nie sprzyja gruntowności opanowania, a zasób materjału nauko-wyszkoleniowego dominuje nad możliwościami wychowawczemi.

Stawiając tę tezę i rozwijając ją dalej, mam na myśli przedewszystkiem pracę w pierwszym okresie wyszkolenia, poświęconym wyszkoleniu pojedyńczemu a więc podstawowemu. Wartość żołnierza, z punktu jego wychowania i wyszkolenia, znajduje się w prostym stosunku do rezultatów osiągniętych w tym okresie. W drugim i trzecim okresie powracamy jeszcze nieraz do wyszkolenia pojedyńczego, oddziaływania wychowawcze trwać będą dalej, lecz jedne i drugie umożliwiają tylko doskonalenie tego, czego nauczyliśmy w pierwszym okresie. Drugi i trzeci okres mają swe specjalne cele; warunki pracy w tym czasie są inne i muszą zepchnąć wyszkolenie jednostkowe na drugi plan. Nasuwa się tu nieco groteskowe porównanie: jak źle skrojony mundur, mimo wszelkich wysiłków krawca, naogół nigdy już nie może dobrze leżeć, tak samo wszelkie podciąganie słabych rezultatów, osiągniętych w pierwszym okresie, zazwyczaj już nie przynosi istotnej poprawy.

Słuszność wymienionej tu zasady nie ulega, chyba, wątpliwości. Chodzi teraz tylko o zanalizowanie stosunku, w jakim pozostaje zakres obowiązującego programu I. okresu do praktycznych możliwości czasu. Chcąc znaleźć właściwą odpowiedź, przedewszystkiem wypada się nieco zastanowić nad tem środowiskiem, w którem stosujemy postanowienia oficjalnej instrukcji.

Środowisko to znamy wszyscy. Około 40% przybywających rekrutów, to tak zwani pół i ćwierć—inteligenci; resztę stanowi przeciętny „chłopek". Ten ostatni jest naogół dobrym elementem żołnierskim, pełnym dobrych chęci, niejednokrotnie sprytnym, lecz umysłowo słabo rozwiniętym. Nauka idzie mu ciężko, szczególnie w zakresie opanowania teoretycznej części programu.

Program wymaga od żołnierza dużo, znacznie więcej

niż przed wojną światową. Obecnie rekrut musi pamięciowo opanować całą masę nazw, zrozumieć je oraz szereg pewnych zupełnie nowych problemów i to w takim stopniu, aby mógł je następnie w praktyce zastosować. Z tym faktem musimy się liczyć, mimo naszych wysiłków w kierunku odrzucenia wszelkich podrzędnych nazw i określeń i jak najszerszego stosowania metody poglądowej oraz unikania wszędzie, gdzie tylko można, teoretycznego ujmowania nauki. A przecież równocześnie z nauką teoretyczną idą zajęcia praktyczne, które wymagają dużego wysiłku fizycznego, bynajmniej nie ułatwiającego pracy umysłowej.

Jeśli więc chodzi o metodę pracy, musi się ona opierać, poza wszystkiemi innemi czynnikami, jak — poglądowość, nieobciążanie umysłu rekrutów zbędnemi szczegółami i t. d., na następujących zasadach:

1. musi być dostosowana do tego rekruta, któremu praca umysłowa przychodzi ciężko,

2. nauka musi być tak przeprowadzona, aby uczeń wszystkiego nauczył się w czasie trwania lekcji (praca osobista całkowicie odpada),

3. w wyszkoleniu praktycznem cały szereg rzeczy musi być doprowadzony do odruchowego ich opanowania,

4. musi się liczyć z brakiem osobistego zainteresowania (w sensie osobistych korzyści materjalnych) ucznia; zrozumienie konieczności i wzbudzenie zainteresowania do rezultatów wymaga niejednokrotnie wytężonej pracy wychowawczej; ten przymus fizyczny, którym dysponujemy, właśnie w dziedzinie nauki łatwo zawodzi,

5. wreszcie nauka nie może być powierzchowna; musi być gruntowna, polegająca na zainteresowaniu się jednostką i jej postępami.

Wszystkie wymienione tu czynniki hamują tempo

nauki i zmuszają do takiego sposobu jej prowadzenia, przy którym w pewnej jednostce czasu należy podawać stosunkowo mniej nowego materjału naukowego, natomiast więcej powtarzać starego. W przeciwnym razie bardzo łatwo nauka staje się powierzchowna, wyrażając się w wyczerpaniu materjału a nie w nauczaniu.

* *
*

Moje rozważania co do pierwszego okresu szkolenia poprowadzę właśnie w płaszczyźnie rozporządzalnego czasu i zakresu programu, aby następnie odpowiedzieć na pytanie, czy stosunek tych dwóch czynników jest właściwy i czy umożliwia gruntowną pracę nad jednostką.

Zacznę od ustalenia ogólnie i praktycznie osiągalnych ilości tygodni pracy w pierwszym okresie.

Okres ten, według obowiązującej instrukcji, liczy teoretycznie 22 tygodnie wyszkoleniowe, po odliczeniu dwóch tygodni na święta. Jednakże w praktyce ta ilość tygodni pracy kurczy się jeszcze więcej. Młodszy rocznik, biorąc udział w końcowych ćwiczeniach dywizyjnych, traci z normalnego wyszkolenia około dwóch tygodni. Od pozostałej ilości czasu rozporządzalnego należy jeszcze odjąć, przynajmniej, 1 tydzień na przerobienie kilku przygotowanych ćwiczeń plutonowych i kompanijnych, na przeglądy i inne nieprzewidziane przeszkody. Ostatecznie więc, w praktyce czas trwania szkolenia kurczy się w pierwszym okresie do 18 względnie 19 tygodni. Tą miarą czasu będę się posługiwał, analizując zakres materjału do opanowania z poszczególnych przedmiotów w tym okresie. Aby wywodów swoich nie przedłużać, ograniczę się tylko do rozważenia trzech najgłówniejszych przedmiotów, a mianowicie— wychowania (ściśle mówiąc służby wewnętrznej i oświaty), wyszkolenia bojowego i wyszkolenia strzeleckiego.

Wychowanie.

Według instrukcji rekruta wychowuje się przez musztrę, wychowanie fizyczne, służbę wewnętrzną i oświatę.

Musztra i wychowanie fizyczne dysponują dostatecznym czasem i realizacja programu w tych działach nie przedstawia żadnych trudności.

Służba wewnętrzna i praca oświatowa mają podstawowe znaczenie dla wychowania. W ciągu 22 tygodni pracy, według instrukcji, na te dwa przedmioty wypada około 44 godzin. W praktyce jednak, po odliczeniu tych trzech tygodni, o których wyżej wspomniałem, pozostanie około 38 godzin. W tym czasie ma być przerobionych 46 tematów lekcyjnych, z których przynajmniej trzecia część nie da się ująć w 45-minutowej lekcji, jak np. nauka o powinnościach, ogólne zasady zależności służbowej, kary dyscyplinarne, zachowanie się w poszczególnych wypadkach i t. d. Te tematy zawierają tyle nowych pojęć, niejednokrotnie trudno zrozumiałych dla naszego przeciętnego rekruta, że wymagają one nie jednej lecz szeregu pogadanek i powtórek. Skąd wziąć na to czas, kiedy już w samem założeniu walczymy z niedoborem czasu, gdyż dla przerobienia 46 tematów lekcyjnych dysponujemy tylko 38 godzinami? I tutaj właśnie wykonawca staje przed problemem: czy wyczerpać wszystko pobieżnie, czy tylko część a dokładnie? czy może wyczerpać program dokładnie, ale kosztem innego przedmiotu?

Trzeba się zgodzić, że te warunki nie zapewniają wykonawcy możności spokojnej i dokładnej pracy nad jednostką.

Wyszkolenie bojowe.

W 22 tygodniach pracy na ten dział instrukcja przeznacza około 320 godzin. Po odliczeniu trzech tygodni po-

zostaje około 270 godzin; z tego na marsze odpada jeszcze 40 i w rezultacie na samą pracę wyszkoleniową pozostaje około 230 godzin. Przeznaczając przeciętnie na jedną lekcję wyszkolenia bojowego trzy godziny, będziemy mogli przerobić w pierwszym okresie około 80 lekcyj.

Według instrukcji w tym czasie należy przerobić:

z wyszkolenia	pojedyńczego	19	tematów
„	drużyny	19	„
„	pionierskiego	7	„
„	w łączności i obserwacji	16	„
„	w działaniach nocnych	26	„
	razem	87	tematów.

Te 87 tematów należy przerobić w ciągu 80 lekcyj. Takie ujęcie wyszkolenia bojowego jest, być może, nieco zbyt schematyczne i nie odzwierciadla stosunku materjału do czasu w tym stopniu, jak to widzieliśmy wyżej w dziale wychowania. Lekcja wyszkolenia bojowego z domarszami trwa trzy godziny, z czego na samą pracę należy liczyć 2—2$^1/_2$ godziny. W czasie każdej lekcji może być przerobiony materjał nowy i powtórzony stary. Szereg tematów, wyszczególnionych w instrukcji, można połączyć w ramach jednej lekcji, przerabiając je w ten sposób kilka razy. Jednak z drugiej strony tematy przedstawiają takie bogactwo materjału, że po pewnym czasie systematyczność zaczyna się rwać i wykonawca się gubi. Wyznaczony materjał wymaga pamięciowego opanowania całego szeregu szczegółów, praktycznego ich zastosowania, wreszcie — w rzeczach podstawowych — automatyzacji i odruchów.

Zobaczmy to na przykładzie tematu, zaczerpniętego z nauki wyzyskania terenu.

Na całość nauki wyzyskania terenu składają się:

1. pokaz działania pocisków,

2. nauka odporności różnych materjałów na działanie pocisku,

3. zrozumienie różnych rodzajów ogni piechoty i artylerji,

4. nauka utrzymania kierunku w terenie,

5. nauka elementarnych zasad maskowania (obrona przeciwlotnicza bierna),

6. nauka techniki posuwania się w zależności od rodzaju, kierunku ognia i zasłon lub osłon terenowych.

Aby strzelec nauczył się tego wszystkiego, zrozumiał i wreszcie zaczął inteligentnie wykonywać, musi u niego pracować pamięć, wyobraźnia, myśl i doskonałość (odruch) techniki wykonania. Całość możnaby więc ująć w sześć do siedmiu tematów lekcyjnych i tak postępuje obowiązująca instrukcja. Lecz w tych sześciu lekcjach można zaledwie przejść i, powiedzmy, mniej więcej uzyskać zrozumienie problemu. Potrzeba jeszcze szeregu ćwiczeń (drugiej grupy), aby to, co strzelec zrozumiał, opanował praktycznie, a wykonanie niejednokrotnie stało się odruchem.

Podobnie też, na takie tematy, jak służba szperacza czujki lub gońca, chociaż są one uwzględnione jako jeden z 86 tematów, trzeba niejednokrotnie poświęcić nie jedną lekcję, lecz cały tydzień, jeśli chcemy skończyć z korowodami bezczynnie przyglądających się strzelców. Drużynowy musi wtedy z każdym zosobna, przynajmniej, choć jeden raz przerobić i poprawić nowy problem.

Na to trzeba czasu. Wprawdzie rekrut spotka się z tem zagadnieniem jeszcze i przy nauce współdziałania strzelców oraz w czasie szkolenia drużyny, lecz już w takiem założeniu kryją się zarodki powierzchowności wyszkolenia. Tematy te zawierają bowiem takie bogactwo

nowego materjału, że przerobiony poprzednio można już tylko doskonalić, lecz nie uczyć.

W dziale wyszkolenia bojowego widzimy więc lepszy stosunek materjału do czasu niż w dziale służby wewnętrznej. Jednak zato materjał wykazuje wprost olbrzymie bogactwo, gdyż w pierwszym okresie musimy strzelca nauczyć:

1. zrozumienia istoty walki piechoty w natarciu i obronie,
2. techniki tej walki z punktu widzenia strzelca,
3. służby szperacza, czujki, obserwatora i gońca,
4. umiejętności walczenia z kawalerją, czołgami, samochodami pancernemi, w lesie i miejscowościach,
5. wykonania tego wszystkiego w ramach drużyny,
6. zarówno w dzień jak w nocy.

Ująłem tutaj bardzo ogólnie materjał pod punktami 1 i 2; jest on podstawowy i opanowanie jego przez strzelca powinno być doprowadzone do odruchu[1]). Jeśli teraz uprzytomnimy sobie, że ten obszerny materjał ma być przerobiony w ciągu 80 lekcyj, dojdziemy łatwo do przekonania, iż w takich warunkach jest bardzo trudno mówić o gruntownej pracy nad jednostką.

Wyszkolenie strzeleckie.

Na wyszkolenie strzeleckie z karabina i r. k. m. praktycznie wypada 180 godzin. Tej ilości godzin od biedy wystarczyłoby; chodziłoby tylko o rozłożenie programu w dłuższym okresie czasu. Racjonalność wyszkolenia kryje się w systematycznym i długotrwałym treningu. Czy o takim treningu może być mowa, jeśli w ciągu 18 tygodni trzeba

[1]) W czasie wojny Niemcy nazywali ten dział wyszkolenia w swoich programach jako „Gefechtsdrill".

odbyć 33 strzelania (łącznie z pierwszem instrukcyjnem) z karabina i r. k. m. Wypada więc po 2 a nawet 3 strzelania tygodniowo. Do tego trzeba dodać, że prawie połowa strzelań powinna być poprzedzona strzelaniem ślepą amunicją. To wszystko daje nam obraz wielkiego natężenia tempa wyszkolenia. Prawdziwa trudność rozpoczvna się jednak dopiero z chwilą niespełnienia warunków przez strzelców. Wtedy wykonawca zaczyna być znowu w kolizji ze sobą, gdyż z jednej strony instrukcja strzelecka żąda, aby z takimi strzelcami nie posuwać się dalej, dopóki nie wypełnią warunków poprzedniego strzelania, a z drugiej strony—czas nagli. Wykonawca musi więc wybierać pomiędzy jakością i ilością. Ponieważ ilość musi być osiągnięta, cierpi na tem jakość.

* * *

Po tem krótkiem studjum programu trzech najważniejszych przedmiotów pierwszego okresu widzimy dobitnie, że stosunek materjału do czasu nie sprzyja systematycznej i gruntownej pracy nad jednostką, co ma być podstawą do pracy w dwu następnych okresach. Jeżeli podstawa ta będzie słaba, to pomimo wielkiego tempa pracy w pierwszym okresie, a co zatem idzie — dużego wysiłku ze strony kadry, w ciągu dalszych okresów stale będziemy stawać przed widocznemi brakami w wyszkoleniu strzelca. Usunąć ich właściwie już się nie da.

Największe braki będą wychodziły najaw w dziedzinie wychowania żołnierskiego. Objaw ten jest zupełnie zrozumiały, gdyż wystarczy tylko zestawić normy czasu, poświęconego w pierwszym okresie na wyszkolenie i wychowanie. Całość godzin pracy wynosi około 800, z tego na przedmioty wychowawcze wypada około 140. Z tych 140 godzin 50 odpada na wychowanie fizyczne, któremu

odmówić nie można pewnego wpływu wychowawczego (poza pracą nad rozwojem fizycznym); jednak oddziaływania na tej drodze mają naprawdę bardzo mało wspólnego z wychowaniem żołnierskiem. Na właściwe wychowanie żołnierskie pozostaje więc 90 godzin (prawie 10% ogólnej ilości czasu). Ponieważ w pierwszym okresie kładziemy podstawy pod żołnierskie wartości strzelca, trzeba uznać, że ten procent czasu jest za mały.

II.

Zanim przejdę do wyciągnięcia ostatecznych wniosków, poruszę jeszcze jedną sprawę, która w perspektywie lat i doświadczeń dojrzała już do innego jej ujęcia niż to widzimy dzisiaj. Chodzi mi tu o programy i sposób ich opracowywania. Wiemy, że wartość programu leży przedewszystkiem w wartości pracy myślowej, wykonanej przez realizatora danego zamierzenia. Daje ona osobiste zainteresowanie i umożliwia odpowiednie przystosowanie się do wszelkich trudności wyłaniających się w trakcie wykonania. Otóż w naszej pracy wyszkoleniowej nad żołnierzem wykonawcą jest jedynie i bezwzględnie dowódca kompanji. Mimo wszelkich wysiłków ze strony przełożonych i ich interwencji w różnych formach, ostateczna wartość kompanji zależy od wartości jej dowódcy. Jest to pierwszy pewnik. Drugim pewnikiem jest to, że w dziedzinie wyszkolenia strzelca kompanja jest kompletnym warsztatem pracy. Ma ona swego kierownika, personel pomocniczy i środki, a — co najważniejsze — jest tak zorganizowana, że tworzy zamknięty ośrodek wychowawczy. Z tego też punktu widzenia trzeba patrzeć na dowódcę kompanji i wszędzie, gdzie tylko można, nie należy go spychać do roli biernego wykonawcy a przeciwnie — powinno się uwypuklać jego rolę kierowniczą

w dziedzinie wychowania i wyszkolenia strzelca. Możemy bowiem dojść łatwo do takiego stanu, że zepchnąwszy dowódcę kompanji do roli wykonawcy naszych szczegółowo pomyślanych zamierzeń i programów będzie się nam zdawało, iż trzymamy rękę na pulsie naszej jednostki. Tymczasem w rzeczywistości będziemy kierowali raczej formalnemi przejawami pracy, pozostawiając najważniejsze na uboczu.

Dochodzę stąd do wniosku, że autorem programu wyszkoleniowego powinien być nie kto inny, jak dowódca kompanji. Przełożeni jego, opierając się na swem wieloletniem doświadczeniu, powinni tylko stawiać dowódcy kompanji żądania co do zakresu, jaki ma być osiągnięty w pewnym przeciągu czasu. Jeżeli żądania te przełożeni przekazują mu w formie pisanego programu lub wytycznych, powinno to być zrobione tak ostrożnie, aby nie wykonać pracy szczegółowej i tem samem nie pozbawić dowódcy kompanji możności wykonania najbardziej płodnej części pracy nad ułożeniem programu.

Wpływ przełożonych na pracę wyszkoleniową może się przejawić znacznie skuteczniej w kontroli ostatecznych rezultatów w pewnym określonym czasie. Dobrze i niejednostronnie przeprowadzony przegląd wyszkolenia kompanji da jej dowódcy znacznie więcej niż szczegółowo podany program; wykaże mu braki w jego pracy i uzmysłowi ostateczny cel, do którego ma w przyszłości dążyć. Tego nie da żaden papier. Dowódca wyższego szczebla, poza kontrolą rezultatów, może przez przegląd ujednostajniać te szczegóły, które na szczeblu danej jednostki są wskazane. Wreszcie przegląd jest sprawdzianem wartości tych, którzy wykonują zadaną pracę, to jest dowódców kompanij. W stosunku do tych ostatnich trzeba być bezwzględnym w wyciąganiu wniosków, o ile stwier-

dzimy zaniedbanie i złą wolę. Aby odpowiedzialność stała się bardziej wyrazista, nie można dowódcy kompanji narzucać swoich programów i swoich metod; wówczas odpowiedzialność rozprasza się na te wszystkie szczeble, które ingerowały w drobiazgach i szczegółach. W ten sposób dowódca bataljonu i pułku, zamiast wykonywać pracę za dowódcę kompanji, powinien pracować nad nim. Praca ta musi iść w sensie wskazywania sposobu i metod pracy programowej, lecz nie narzucania ich i ich źródeł; jednem słowem — ma to być przekazywanie swego wieloletniego doświadczenia. Przełożeni ci będą sprawowali kontrolę w takiej formie, aby mu nie przeszkadzać. W wielu wypadkach ograniczą się do stwierdzenia, że dany dowódca posiada takie doświadczenie, iż może być zupełnie samodzielny. Zresztą ingerencja przełożonych w różnych okresach będzie się różnie przejawiała. W pierwszym okresie, gdzie szkolimy strzelca, ma głos przedewszystkiem dowódca kompanji; w drugim i w trzecim, gdzie szkolimy dowódców i nauczamy współdziałania w ramach kompanji czy bataljonu, wysuwa się na pierwszy plan istotna rola dowódcy bataljonu i pułku. A więc przy opracowaniu programu na drugi i trzeci okres żądania tych dowódców muszą mieć żywszy oddźwięk.

To, co powiedziałem o układaniu programu, odnosi się i do metodyki. Ze szczebla pułku obojętnem jest, aby wszyscy dowódcy kompanij przerobili koniecznie „x" trójkątów błędów, czy „y" ćwiczeń z oceny odległości. Chodzi tu tylko o osiągnięcie maksymalnych, ostatecznych rezultatów i mniej więcej równych w całym pułku. Tak samo w zasadzie jest rzeczą obojętną, czy dowódca kompanji dochodzi do tego tą czy inną metodą. Przecież dowódca kompanji, który za swoją pracę ponosi odpowiedzialność i wie, że przyjdzie czas, kiedy będzie musiał zdać

z niej rachunek, sam będzie poszukiwał najlepszych metod. Będzie chętnie korzystał z rad i wskazówek przełożonych. Na tej drodze można osiągnąć lepsze rezultaty niż przy bezwzględnem narzucaniu zgóry nawet najlepszych metod.

W zaraniu tworzenia się naszego wojska, kiedyśmy stanowili zbiorowisko ludzi, pochodzących z różnych wojsk i środowisk, o różnolitych poglądach, kiedy nie mieliśmy swych regulaminów i instrukcyj, regulowanie pracy na każdym szczeblu przez wyższych przełożonych w drodze narzucania szczegółowych programów i metod, było zrozumiałe i konieczne. Warunki te wysunęły w pracy wyszkoleniowej program pisany na pierwsze miejsce, czasem kosztem wykonania i kosztem osobistego przygotowania wykonawców. Możnaby to nazwać z pewną przesadą panowaniem papieru nad człowiekiem. Dziś mamy za sobą ponad dziesiątek lat wspólnej pracy pokojowej, króre ujednostajniły nasze zapatrywania na metody pracy i jej programowość, a—co najważniejsze — mamy własne, rodzime regulaminy i instrukcje, podające wskazania z dziedziny metodyki. Nadszedł czas, abyśmy zmienili nieco swój stosunek do sposobów planowania pracy wyszkoleniowej. Należy wysunąć na pierwsze miejsce człowieka z ostatecznemi rezultatami jego pracy, spychając planowanie do jednego z nieodzownych środków ich uzyskania.

III.

W praktycznem wyszkoleniu strzelca dużą rolę odgrywa odruch i automatyzacja. Dają one doskonałe opanowanie pewnych czynności, skutkiem czego strzelec wykonuje je bezwiednie tak, jak ich się nauczył. Odruch istnieje we wszystkich gałęziach pracy ludzkiej. Jest on bezwzględnie

gatunkowo niżej stojącym sposobem pracy, lecz zastosowany na właściwem miejscu ułatwia ją znakomicie. Wartość odruchu leży w tem, że uwalnia myśl ludzką od konieczności kierowania szeregiem pewnych powtarzających się czynności po to, aby ułatwić całkowite nastawienie jej w innym, bardziej istotnym kierunku.

W wojsku odruch zajmuje poważne miejsce jako jeden ze środków wychowawczych. Jakkolwiek nie stawiamy go i tutaj na pierwszem miejscu, jednak łącznie z uświadomieniem moralnem jest on nieodzownym środkiem. Tak zresztą jest nastawione całe życie wojskowe. W tej dziedzinie rozpoczęliśmy kroczyć po właściwej drodze.

Odruch musi znaleźć odpowiednie zastosowanie i w wyszkoleniu praktycznem. Strzelec powinien wykonywać cały szereg czynności odruchowo. Odruch ułatwi strzelcowi ich dobre wykonanie, pomimo zmęczenia fizycznego, upadku ducha i wynikającego stąd zaniku woli a niejednokrotnie i strachu. Takich czynności jest bardzo dużo. Np. krycie się przy posuwaniu się pod ogniem piechoty; tutaj odruch musi polegać na wykonywaniu wszelkiej pracy możliwie najbliżej ziemi w sposób zapewniający maksymum bezpieczeństwa. A jak wiele kłopotów mamy obecnie w czasie ćwiczeń pokojowych z wyzyskaniem terenu przez strzelców i umiejętnością krycia się przez nich! Jest to skutek braku nabycia odruchu w tym dziale wyszkolenia. Konieczność bezwzględnego krycia się, gdy strzelec nie strzela, musi być wynikiem nietylko zrozumienia, lecz i odruchu. Jest to konieczne nietylko ze względu na osobiste bezpieczeństwo strzelca, lecz i ze względu na potrzebę nie zdradzania swych stanowisk. Twierdzenie, że wojna i pociski zmuszą strzelca do wyzyskiwania terenu i krycia się, mojem zdaniem, nie jest słuszne, gdyż z własnego doświadczenia wiemy, ile taka nauka kosztuje, od-

ciągając poza tem uwagę strzelca od jego zadania w kierunku poszukiwania tego, co już niejako powinien mieć we krwi. Takie czy inne zachowanie się strzelca na polu walki jest również objawem zdyscyplinowania oddziału, wykładnikiem stopnia panowania nad nim dowódcy.

Przyjrzyjmy się pracy celowniczego, któremu w czasie walki zaciął się c. k. m. i który wobec tego musi częściowo a może nawet całkowicie rozebrać broń. Jeśli związane z tem czynności nie będą przez celowniczego opanowane aż do odruchu równoważącego zdenerwowanie i pośpiech w danej chwili, usunięcie zacięcia będzie trwało bardzo długo. A musimy się liczyć z tem, że tylko u niewielkiej ilości jednostek inteligencja i duch potrafią usunąć potrzebę odruchu.

* * *

Zatrzymałem się nieco dłużej nad odruchem jako jednym z celów pokojowego szkolenia. Jeśli chcemy go poważnie brać w rachubę, musimy zapewnić odpowiednie ku temu warunki. Warunkiem podstawowym jest tutaj kwestja czasu, umożliwiającego zatrzymywanie się nad pewnemi działami wyszkolenia nietylko o tyle, aby strzelec zrozumiał i umiał jako tako wykonać daną czynność, lecz aby posiadł doskonałość wykonania. Tu właśnie pierwszy okres ma decydujące znaczenie.

IV.

Przystąpię teraz do sformułowania ostatecznych wniosków.

Jeżeli chcemy, aby wyszkolenie pokojowe dało obywatelowi ten zapas wartości żołnierskich, jakie mu będą potrzebne na czas wojny, należy:

1. wychowanie i wyszkolenie strzelca oprzeć na

gruntownej pracy nad jednostką, umożliwiając to w praktyce przez odpowiednie ustosunkowanie materjału do czasu; wyszkolenia pojedyńczego nie rozciągać poprzez okresy I. i II., lecz zamknąć w jednym, ale dostatecznie długim okresie czasu,

2. w pierwszym okresie wyszkolenia, kiedy żołnierz jest najbardziej podatny na wszelkie oddziaływania, umożliwić pracę wychowawczą w większym stopniu niż to jest obecnie praktykowane,

3. wysunąć w pracy wychowawczej i wyszkoleniowej na pierwszy plan dowódcę kompanji, usamodzielniając go w tym zakresie możliwie w największym stopniu,

4. w pracy kierowniczej podnieść rolę przeglądów, nietylko jako sprawdzianu osiągniętych rezultatów, lecz jako czynnika, umożliwiającego przełożonemu praktyczne skonkretyzowanie swych żądań co do poszczególnych dziedzin wyszkolenia.

* *
*

Co możnaby zrobić dla zrealizowania tych postulatów? Teoretycznie — wartość wyszkolenia jednostki jest wszędzie podkreślana. W praktyce realizację zamierzeń utrudnia za krótki czas. Trzeba tu znaleźć jakieś praktyczne wyjście. Widzę ich kilka.

Przedewszystkiem, cały pierwszy okres przeznaczyć na wyszkolenie pojedyńcze. Szkołę drużyny ograniczyć w tym okresie do zaznajomienia strzelca z organizacją i szykami drużyny — na to wystarczy tydzień. Natomiast wyszkolenie drużyny i wszystkie szczególne rodzaje jej walki przenieść na początek drugiego okresu. Ten dział pracy może być z powodzeniem ukończony do Świąt Bożego Narodzenia. Proponowane rozwiązanie w niczem nie przeszkodzi, aby rekruci mogli wziąć udział w kilkudnio-

wych ćwiczeniach dywizyjnych. Młodszy rocznik będzie dobrze wyszkolony pojedyńczo; znając szyki drużyny, potrafi wykonać swe zadanie w plutonie i kompanji. Gdyby nawet zaistniała w tym czasie potrzeba wojenna, mojem zdaniem, lepiej jest poprowadzić w pole żołnierza, posiadającego dobre podstawy wychowania żołnierskiego i pojedyńczo dobrze wyszkolonego a nie znającego dokładnie wszystkich możliwości w walce drużyny — niż odwrotnie. Kwestja przygotowania strzelców do działania w ramach drużyny, ze względu na konieczność uzupełnienia plutonów specjalnych, też nie jest wielką przeszkodą do przesunięcia wyszkolenia drużyny na drugi okres. Dobre przygotowanie podstawowe ma również i dla plutonów specjalnych zasadnicze znaczenie.

Bez większej szkody możnaby też przenieść niektóre działy na drugi okres, jak naprzykład — szkolenie w łączności i obserwacji. Dział ten istotnie bardzo ważny i bardzo obszernie w instrukcji ujęty, niestety, z braku czasu musi być niejednokrotnie traktowany po macoszemu.

Należy również rozważyć, czy nie dałoby się w wyszkoleniu strzeleckiem ograniczyć się w pierwszym okresie do opanowania strzału na 200 m bez podpórki i przesunąć dalsze wymagania na drugi i trzeci okres.

Dzięki proponowanym tutaj zmianom uzyskałoby się w pierwszym okresie czas na odpowiednie potraktowanie wychowania żołnierskiego i gruntowne wyszkolenie jednostki. Całość pracy nad strzelcem zostałaby racjonalniej rozłożona na całą jego służbę czynną.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o usamodzielnieniu dowódcy kompanji. Łączy się ono ściśle z innem rozłożeniem materjału w czasie. W obecnych warunkach takie usamodzielnienie byłoby równoznaczne ze złożeniem wszystkich trudności na niego. Dziś—lepiej jest dla niego

i sprawiedliwiej, że odpowiedzialność rozkłada się na poszczególne szczeble dowodzenia.

Szkoląc w czasie pokoju, pracujemy dla wojny i pod tym kątem musimy patrzeć na naszą pracę. Sposób jej wykonania w czasie pokoju powinien być inny niż w czasie wojny. Szkolenie w czasie wojny tylko z konieczności musi być wykonane w krótszym czasie, a co za tem idzie — pobieżnie, przyczem dominuje wtedy techniczne szkolenie nad wychowaniem. Należy wziąć pod uwagę, że w czasie wojny tylko uzupełniamy wojsko wyszkolone w czasie pokoju.

W ostatnich czasach zrobiliśmy dużo, wysuwając na czoło wartość wychowania żołnierskiego i wskazując ku temu istotne środki. Wartość szkolenia jednostki została uwypuklona. Zrobiliśmy duży wysiłek w kierunku podniesienia wydajności wyszkolenia strzeleckiego. Należy zrobić jeszcze krok naprzód i stworzyć warunki dla gruntownego wykonania tych zamierzeń w praktyce, wysuwając na pierwsze miejsce w pracy nad strzelcem tego, który naprawdę ją wykonuje—to jest dowódcę kompanji.

KPT. DYPL. WACŁAW BERKA.

O PODNIESIENIE POZIOMU WYSZKOLENIA TECHNICZNO - STRZELECKIEGO JEDNOSTEK C. K. M.

Artylerja, w porównaniu z piechotą, jest w tem szczęśliwem położeniu, że nie zna podziału oficerów na taktyków i techników, t. zn. oficerów, wykorzystujących ogień, oraz oficerów, którzy go wykonywują. Podział taki jest tam nie do pomyślenia i każdy oficer artylerji łączy w sobie obydwa elementy.

Inaczej jest w piechocie, jeśli chodzi o jej bronie ciężkie. Tutaj, mimo iż ciężka broń maszynowa organicznie zrosła się z elementami strzeleckiemi i trudno wyobrazić sobie nowoczesną piechotę bez organicznie związanej z nią broni maszynowej, stale jednak pokutuje zrodzony kilkanaście lat temu podział oficerów na t. zw. „karabiniarzy" i na piechurów bez tego dodatku.

Geneza powstania tego rodzaju podziału w przeszłości jest zrozumiała i zbyteczne byłoby tutaj ją omawiać.

Również wiadomem jest, że oficerowie wyłącznie pokojowej produkcji są szkoleni uniwersalnie i fachowe ich przygotowanie gwarantuje wymienność między jednostkami strzeleckiemi i c. k. m. Mimo to faktem jest, że tego rodzaju podział w praktyce istnieje, w swoisty sposób obowiązuje z wielorakiemi tego zjawiska następstwami.

Mamy obecnie duże rzesze oficerów piechoty, dowodzących pododdziałami i oddziałami, którzy potrafią zu-

pełnie prawidłowo używać w walce przydzielonych im lub posiadanych c. k. m. Jednocześnie dla tych oficerów kwestja technicznego użycia sprzętu, a więc zrozumienie jego właściwości, metody wstrzeliwania i prowadzenia ognia, jego rodzajów, przygotowywania broni do wykonywania zadań specjalnych i t. d. — stanowią zagadnienia obce i dalekie, które często ich nie interesują i które pozostawiają oni tak zwanym właśnie „karabiniarzom".

Szkodliwość zjawiska jest oczywista. Podczas wojny powoduje ono stawianie nierealnych zadań jednostkom k. m., wywołuje obustronną niechęć i utratę zaufania. Podczas pokoju powoduje duże szkody w dziedzinie wyszkolenia. Dowódca oddziału, posiadającego w swym składzie jednostkę c. k. m., odnosi się zupełnie obojętnie do kwestyj techniczno-strzeleckich, zdając się tutaj w zupełności na oficera „karabiniarza", bądź też, co jest jeszcze gorsze, daje tutaj pole swej pomysłowości, opartej, oczywiście, na przesłankach wybitnie subjektywnych.

Wartość wyszkolenia kompanji c. k. m. ocenia się według ogólnego schematu dla jednostek strzeleckich, a jeśli przytem strzelania z kb. oraz c. k. m. (zasadniczo szkolne) wypadną zadowalniająco oraz w ćwiczeniach bojowych te ostatnie wykazują dostateczną ruchliwość, wówczas wszystko jest w porządku, przynajmniej w przekonaniu dowódcy. Tymczasem takiej kompanji może bardzo dużo brakować do należytego poziomu wyszkolenia techniczno-strzeleckiego, t. j. w dziale mało może widocznym i efektownym w czasach pokojowych a zdającym swój istotny egzamin dopiero podczas wojny.

Kontrola wyszkolenia tego właśnie działu w oddziałach c. k. m. bardzo często poważnie niedomaga. Właściwe stosowanie instrukcji strzeleckiej dla c. k. m., praktyczna jej interpretacja, pozostawione są najczęściej wyłącznie

dowódcy kompanji. Sprawa ta tem bardziej słabo się przedstawia, jeśli chodzi o kontrolę przygotowania oraz o ewentualne pokierowanie pracą oficerów jednostek c. k. m. jako *dowódców techniczno-ogniowych* karabinów maszynowych w tych wypadkach, gdy kierują osobiście pewnym zespołem ogniowym broni, np. przy zadaniach wykonywanych metodami strzelania pośredniego. Wtedy najczęściej wystarcza, że oficerowi temu „udało się", t. j. że osiągnął on taką czy inną ilość trafień. Jakakolwiek bardziej rzeczowa techniczna ocena jego pracy, omówienie wykonania, metod pracy — są rzadkością.

W takich warunkach korzyści, osiągnięte np. przy strzelaniach bojowych, w żadnym wypadku nie odpowiadają nakładowi środków, przedewszystkiem zużyciu tak kosztownej amunicji ostrej.

Tymczasem szybki postęp, zarówno w samym materjale broni maszynowej, jej amunicji i sprzęcie pomocniczym jak i w metodach strzelania, zmusza do wytężonego wyścigu w stałem doskonaleniu fachowem personelu. Tego powszechnego pędu do coraz dalszego doskonalenia metod techniczno-ogniowego użycia ciężkiej broni maszynowej nie wstrzymają żadne przeciwstawiania, wyrosłe najczęściej na zgóry przesądzonych przesłankach i nie opartych na rzeczowej znajomości zagadnienia. Gdyby zaś to miało się im udać w pewnych warunkach, w czasie wojny wyniki podobnego zastoju niedługo dałyby na siebie czekać.

Dlatego też należy szukać wyjścia z tego, niewątpliwie, niepożądanego zjawiska, o którem tutaj mówiłem.

Nie można zbagatelizować go jako objawu przemijającego. Znaczna większość obecnych dowódców w piechocie jest w tym wieku, że jeszcze przez szereg lat będzie sprawowała swe funkcje dowódcze, a nie można przytem liczyć, że w tym czasie wypełnią istniejące w tej dziedzinie luki.

Środków zaradczych może być tutaj dużo. Chcę się zatrzymać na jednym, który, mojem zdaniem, w dużej mierze mógłby wyrównać i podnieść poziom techniczno-strzeleckiego wyszkolenia jednostek k. m.

Po wzór sięgnąłbym do artylerji, przynajmniej częściowo stwarzając organ wyszkoleniowy, odpowiadający dawnemu szefowi artylerji (w D. O. K.), oczywiście—odpowiednio zredukowany w zakresie czynności i władzy. Na czele tego organu mogliby stanąć oficerowie sztabowi, noszący np. nazwę „Inspektora wyszkolenia strzeleckiego c. k. m. D. O. K...." , dobierani z pośród posiadających w dziedzinie ciężkiej broni maszynowej duże doświadczenie praktyczne i odpowiednie przygotowanie teoretyczne. [1])

Rola ich sprowadzałaby się do kontroli i kierowania wyszkoleniem jednostek c. k. m. danego O. K., przedewszystkiem w zakresie strzeleckim, przeprowadzania strzelań bojowych, wykonywania strzelań specjalnych, jak pośrednie i przeciwlotnicze. Zakres zainteresowań obejmowałby, zarówno przygotowanie techniczno-strzeleckie kontyngensu jak i kadry zawodowej.

Oczywiście, specjalnie starannego uregulowania wymagałaby sprawa ingerencji proponowanych przeze mnie inspektorów w dziedzinie *taktycznego* stosowania ciężkiej broni maszynowej, aby nie doprowadzać do zatargów i nie zrażać dowódców jednostek piechoty przez ewentualne uszczuplanie ich wpływu na taktyczne wyszkolenie swych oddziałów. Tutaj wpływ inspektorów możnaby ograniczyć do komunikowania swoich uwag i skierowywania wniosków w tej mierze do zainteresowanych dowódców

---

[1]) Mimo odmiennych dziś tendencyj uważałbym za właściwe oprzeć organ ten o D. O. K., ze względu na łatwiejszą drogę służbową, kwestję korzystania z poligonów, wreszcie sprawy materjałowe.

formacyj oraz do opracowywania odpowiednich sprawozdań kierowanych wzwyż.

Częściowo możnaby ich pracę przyrównać do pracy szefów łączności lub saperów dywizji w odniesieniu do odpowiadających im pododdziałów specjalnych w jednostkach piechoty. Wpływ swój wywierają oni na wyszkolenie jednostek specjalnych przez kontrolę lub ewentualnie przez udział w ustalaniu części specjalnej programów wyszkoleniowych oraz przez bezpośrednie niemi dowodzenie podczas koncentracyj fachowych.

Nad tym punktem ostatnim chciałbym się dłużej zatrzymać, uważam go bowiem za specjalnie korzystny.

Przy istnieniu proponowanych „inspektorów wyszkolenia ciężkiej broni maszynowej" zasadniczym momentem, w którymby się odbijał ich wpływ na wyszkolenie jednostek c. k. m., powinny być doroczne koncentracje.

Koncentracje, wzorowane na „szkole ognia" artylerji, dałyby się uskutecznić nawet w obecnych warunkach budżetowych, choćby np. kosztem skrócenia o parę dni ogólnej koncentracji całego pułku. Uszczerbek ten, niewątpliwie, sowicie się opłaci podczas wojny.

Koncentracja, gromadząca na jednym z poligonów c. k. m. możliwie (w zależności od warunków) całej dywizji, trwałaby po kilka dni dla kompanji i poświęcona byłaby zasadniczo strzelaniom bojowym. Program ich, sposób przeprowadzenia, kierownictwo i ocena — należałyby w zupełności do „inspektora wyszkolenia strzeleckiego c. k. m.". Programem ich należałoby objąć wszelkie rodzaje strzelań od najprostszych strzelań pojedyńczego c. k. m. do strzelań pośrednich baterją c. k. m., strzelania przeciwlotnicze na strzelnicy pułapowej i do rękawów i t. p. Moment taktyczny byłby, oczywiście, zredukowany do niezbędnego minimum.

Umiejętna gospodarka amunicją ostrą i podział różnych zadań pomiędzy poszczególne kompanje pozwoliłyby wprowadzić dużo rodzajów strzelań i ułożyć bardzo interesujący program. Dla wielu kompanij otworzyłaby się możność przeprowadzenia lub ujrzenia strzelań, które w ich normalnych warunkach są niemożliwe do zorganizowania. Oczywiście, należałoby dążyć do tego, aby przy przeprowadzaniu bardziej ciekawych strzelań i ich omówieniu byli obecni wszyscy oficerowie jednostek c. k. m., biorący udział w koncentracji. Podobnie pożądana byłaby obecność wyższych przełożonych tych jednostek, oficerów jednostek strzeleckich i t. d.

Wpływ takich koncentracyj na podniesienie poziomu wyszkolenia byłby bardzo znaczny. Przedewszystkiem w znacznej mierze ujednostajniłaby się doktryna strzelecka ciężkiej broni maszynowej w wojsku. Następnie dowódcy oddziałów piechoty po koncentracji otrzymywaliby od inspektora strzeleckiego ocenę wartości strzeleckiej jego kompanij c. k. m. wraz z ewentualnym wnioskiem na usunięcie niedomagań. Poza tem inspektorowie nadsyłaliby ocenę sprawności teczniczno-strzeleckiej oficerów jednostek c k. m. łącznie z wnioskami personalnemi. Nie ulega wątpliwości, że fakt ten podniesie sprawność i pewność wielu oficerów, pozbawionych odpowiedniego bodźca i pomocy.

Metodycznie przygotowane i przemyślane koncentracje jednostek c. k. m. pozwoliłyby przeprowadzić przy tej sposobności szereg prób, doświadczeń oraz zmian i uproszczeń w metodach strzelania przy dużych oszczędnościach w amunicji ostrej. Wreszcie inspektor strzelecki c. k. m. mógłby na zasadzie bezpośredniej obserwacji i spostrzeżeń występować z wnioskiem w dziale sprzętu, amunicji i wyposażenia materjałowego.

Chociaż mówię tu o jednostkach c. k. m. piechoty, mogłyby, mojem zdaniem, pod kompetencję „inspektora wyszkolenia strzeleckiego c. k. m." podpadać również jednostki c. k. m. kawalerji i artylerji, oczywiście też wyłącznie w dziedzinie techniczno-strzeleckiej.

Poza okresem koncentracji jednostek c. k. m. a podczas koncentracji ogólnej wielkich jednostek i manewrów „inspektor wyszkolenia strzeleckiego jednostek c. k. m." mógłby zbierać spostrzeżenia i materjał do wniosków co do taktycznego użycia c. k. m., względnie specjalnych zagadnień z tej dziedziny.

Wkońcu chciałbym uprzedzić ewentualny zarzut, że wprowadzenie takiego organu wyszkoleniowego mogłoby spowodować pewne rozdwojenie w piechocie, tworząc niejako z c. k. m. „państwo w państwie" — odrębną broń.

Otóż, aby nie dopuścić możliwych w tym kierunku wyłamań i anomalij, w projekcie ograniczyłem kompetencje inspektora c. k. m. wyłącznie do momentów techniczno-strzeleckich, dając mu charakter dowódczy jedynie w okresie koncentracji i w dziedzinie taktycznej sprowadzając go do roli obserwatora i doradcy władz centralnych. Sądzę, że nie potrzeba obawiać się wyłamywania się jednostek c. k. m. jako odrębnej broni, jeśli się to nie dzieje z bardziej specjalnemi pododdziałami artylerji czy pionierów, które przy swej technicznej specjalności pozostają dostatecznie „piechurskie".

Wreszcie w obronie mego projektu przytaczam fakt, że wojsko niemieckie, które nie powinno chyba uskarżać się na brak znajomości użycia ciężkiej broni maszynowej wśród swych oficerów piechoty, w każdym okręgu dywizyjnym posiada specjalnego oficera c. k. m., zajmującego się sprawami ich wyszkolenia i sprzętu.

PPŁK. DYPL. ARTUR MARUSZEWSKI.

OGIEŃ KARABINOWY.

„Celne strzelanie daje piechurowi natychmiastową wyższość duchową nad przeciwnikiem" (Instrukcja wyszkolenia strzeleckiego z kb.).

I. Uwagi wstępne.

Bezpośrednio po wojnie światowej 1914 — 1918 r. ugruntował się pogląd o wszechmocności ognia artylerji. Pośpiesznie a częstokroć błędnie sporządzane statystyki obwieściły światu, że na froncie zachodnim około 75% strat i nawet więcej powstało od ognia artyleryjskiego a tylko 25% od działania innych narzędzi wojny. Stąd zaczęto wyprowadzać daleko idące wnioski natury taktycznej i organizacyjnej. Na podstawie tych danych statystycznych mógł utrzeć się pogląd, że—jak mówi gen. Abadie[1])—„pole walki było domeną pocisku artyleryjskiego".

Podobny wniosek byłby jednak zbyt pochopny, gdyż nie należy zapominać, że statystyka strat w wojnie światowej grzeszy wielu zasadniczemi błędami i jest w dużej mierze nieścisła. Przedewszystkiem, opiera się prawie wyłącznie na statystyce rannych, prowadzonej przez szpitale w sposób bardzo niedokładny. Statystyka ta nie obejmowała więc mas żołnierzy zabitych przez pociski piechoty w bezpośredniem pobliżu okopów i chowanych na

---

[1]) Gen. Maurice Abadie. „Ce qu'il faut savoir de l'infanterie". Paris 1931. Rozdział: „Les pertes sur le champ de bataille".

polu walki. Następnie, samo obliczanie strat mogło się odbywać dopiero po wycofaniu na tyły wielkich jednostek, walczących na froncie nieraz po kilka miesięcy i dłużej.

Przy ocenie skutków ognia artyleryjskiego i piechoty należy wziąć pod uwagę, że w przewlekłej wojnie pozycyjnej, która była skutkiem wyczerpania stron walczących, nie mogących uzyskać decydującej przewagi w walce w otwartem polu, ogień piechoty dochodził do głosu tylko w chwilach krytycznych, przeważnie bezpośrednio przed szturmem lub w czasie samego szturmu. Natomiast ogień zmasowanej artylerji różnych kalibrów był ciągły i bardzo intensywny, zwłaszcza na więcej aktywnych odcinkach i sięgał daleko w głąb ugrupowania walczących.

W miarę jednak jak z biegiem czasu sugestja wojny pozycyjnej zaczęła coraz bardziej słabnąć, a na pierwszy plan zaczęły się wybijać zagadnienia wojny ruchowej, ogień piechoty znów odzyskał w pojęciach należne mu znaczenie.

Zagadnienie określenia właściwej roli ognia artyleryjskiego i piechoty jest szczególnie żywo omawiane w ostatnich czasach w wojskowej literaturze francuskiej. Obecne poglądy francuskie na ten temat dadzą się sformułować następująco.

Byłoby błędem twierdzić, że piechota albo artylerja posiada jednakową siłę ognia we wszelkich warunkach.

Należy odrębnie traktować siłę ognia w natarciu i siłę ognia w obronie [1]). W natarciu ogień ma zniszczyć prze-

---

[1]) La Revue „d'Infanterie", rok 1930, tom 76. „Les moyens de feu de l'infanterie".

„La Revue d'Infanterie", rok 1931, zeszyty z maja, czerwca, lipca, sierpnia i września. Commandant G. Paillé. „Connaisance et emploi des armes et engins de l'infanterie.

„La Revue d'Infanterie", rok 1931, General Challeat. „Tactique et armement".

ciwnika, który posiada przygotowane stanowiska ogniowe, jest ukryty i osłonięty a często znajduje się za przeszkodą. Ogień piechoty przeważnie sam nie może wykonać tych zadań. Nawet ogień ciężkich karabinów maszynowych nie może zniszczyć ukrytych nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, zwłaszcza flankujących (zapory płaskie) i osłoniętych od strony kierunku natarcia. A więc w natarciu artylerja jest tą bronią, która może w całej pełni wykazać swą niszczącą potęgę ognia. Natomiast w obronie występuje na pierwszy plan potęga ognia piechoty, szczególnie jej środków o płaskim torze pocisku, gdyż nieprzyjaciel, nacierając, musi wychodzić z ukrycia i wystawiać się na cel pocisków piechoty.

Z tego, co było powiedziane wyżej, nie wynika jednak, że w natarciu ogień piechoty, a w obronie ogień artylerji nie może być stosowany skutecznie.

II. Narzędiza walki ogniowej piechoty.

„Główną bronią piechoty i drużyny bojowej, na której opiera się jej siła ogniowa, jest broń samoczynna"— mówi nasza Instrukcja strzelecka z 1925 r. (pkt. 7). To samo mniej więcej mówią regulaminy i instrukcje innych państw, podkreślające coraz wyraźniej przewagę ognia broni maszynowej nad powtarzalną.

Najpotężniejszem narzędziem ognia piechoty jest bezsprzecznie ciężki karabin maszynowy—„maszyna bez nerwów", dająca możność potężnego skupiania ognia i zwalczania celów szerokich i głębokich. Działa skutecznie nawet na wielkie odległości, zarówno ogniem bezpośrednim jak i pośrednim.

Działanie ręcznego karabina maszynowego, który od czasu wojny światowej został bardzo udoskonalony, na odległościach do 1200 metrów jest obecnie przyrównywane

do działania na tych odległościach ciężkiego karabina maszynowego [1]). Jest to pogląd nieco przesadny, jeżeli zważymy, że normalnym ogniem ręcznego karabina maszynowego są krótkie serje 6-strzałowe, z których przy braku stałej podstawy zwykle dwa lub trzy najwyżej są celne. Pomimo to należy podkreślić, że współczesny ręczny karabin maszynowy ma dużą wydajność ognia na odległościach bliskich i średnich, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę masowość tej broni.

Obecna drużyna (lub pluton), posiadająca organiczną broń maszynową, reprezentuje bardzo dużą siłę ogniową. Siła ta jednak wydaje się obecnie jeszcze za mała. To też bardzo żywo dyskutowane jest zagadnienie wyposażenia piechoty w pewną ilość karabinów samoczynnych.

III. Uwagi ogólne o karabinie.

Przy dążeniu do zautomatyzowania ognia piechoty mimowoli nasuwa się pytanie, co się stanie z karabinem — tą zasadniczą bronią dawnej piechoty. Został on — zdawałoby się — w szeregu narzędzi wojennych piechoty zepchnięty na szary koniec, a była chwila w okresie walk pozycyjnych, że ustąpił miejsca nawet granatowi ręcznemu. Bezpośrednio po wojnie, na skutek przeświadczenia o potędze ognia broni maszynowej, można było często spotkać się ze zdaniem, że karabin powtarzalny stracił swoje znaczenie na polu walki i służyć może tylko do obrony indywidualnej na bardzo bliskie odległości. Jako skutek takich poglądów oraz dążenia do zmniejszenia obciążenia żołnie-

[1]) „Użyty w granicach donośności (do 1200 m — przypis autora) ręczny karabin maszynowy daje skutki, które można porównać z wynikami ciężkiego karabina maszynowego". („Instruction sur la pratique du tir 1930" pkt. 5).

rza wynikało zastąpienie w niektórych wojskach karabina długiego przez karabinek. Pomału jednak zaczęła zaznaczać się reakcja i dzisiaj można już powiedzieć, że następuje rehabilitacja karabina i wyznaczenie mu właściwego miejsca w rzędzie środków ogniowych piechoty.

Wyraz tego znajdujemy w naszym nowym projekcie Instrukcji wyszkolenia strzeleckiego z kb., która powiada:

> „Wskutek różnych przyczyn... znaczenie ognia karabinowego zmalało w naszej piechocie. Tymczasem karabin powtarzalny, szczególnie w naszych warunkach, nie może stracić swego znaczenia przedwojennego. Nietylko jest on doskonałem i niezastąpionem narzędziem walki indywidualnej, nietylko bronią bliskich odległości przy zwalczaniu celów pojedyńczych, lecz także, gdy tego wymagają okoliczności walki, musi służyć skutecznie w ogniu zbiorowym na średnie odległości (do 1200 metrów)".

Nie będzie więc zbędnem zastanowić się bliżej nad taktyką ognia karabina i wnioskami, jakie płyną ze wskazań instrukcji, powitanych z radością przez wszystkich tych, którzy nie utracili wiary w możność bardziej racjonalnego użycia karabina, niż to narzucały modne a powierzchowne nieraz poglądy, wpojone w naszą kadrę zawodową.

IV. Karabin przed wojną światową 1914—1918.

Dla uprzytomnienia sobie możliwości karabina pożytecznem jest cofnąć się w przeszłość nawet i do czasów, gdy występował on jako najważniejszy, albo jako jeden z najważniejszych środków walki ogniowej. Oczywiście, błędem byłoby wysnuwać z doświadczeń dawnych wojen wnioski bez zastrzeżeń na dzisiaj, z uwagi na odmienność warunków, sposobów i środków walki. Możemy jednak w przeszłości znaleźć dużo pouczających przykładów.

Czasy najdawniejsze.

Prototypem dzisiejszego karabina powtarzalnego jest karabin skałkowy wprowadzony w 1630 r.[1]) (po arkebuzach zapalanych zapomocą lontu). Dzięki tej broni Kondeusz w bitwie pod Rocroy zniszczył starą piechotę hiszpańską.

Za czasów Ludwika XIV. Vauban wprowadził muszkiet. Za czasów kampanij Turenjusza piechota składała się już w $^3/_4$ z muszkieterów i tylko z $^1/_4$ pikinierów. Nawet nieznaczne udoskonalenie broni, pomimo jej małej precyzyjności i złej fabrykacji, wpłynęło na zmniejszenie głębokości szyków piechoty z początku do 10, potem do 6 szeregów, powodując w konsekwencji zwiększenie frontu walki i zwiększenie ruchliwości.

Wiek XVIII.

Gdy w r. 1703 Ludwik XIV. wyposażył piechotę w lżejszy karabin z bagnetem, posiadający nieco większą celność i szybkostrzelność, ilość szeregów zmniejszyła się do czterech.

Ciekawem jest, jak jedno i to samo zjawisko — udoskonalenie broni w XVIII. wieku — wywołało pod względem taktycznym zupełnie inne reperkusje we Francji i w Niemczech. We Francji przeszło ono prawie bez echa. Większość dowódców pod wpływem doktryny kawalera Folarda odrzucała zupełnie ogień, sprowadzając walkę do ataku na bagnety. Tym samym zasadom hołdował Maurycy Saski. Marszałek de Belle Isle w 1750 roku powiada:

> „Główną siłę naszej piechoty stanowi do dzisiaj broń biała. Zwyczajem naszym było nie strzelać, wytrzymać ogień nieprzy-

[1]) Lieutenant de la Girardière, „Evolution du feu de l'infanterie du XVII. siècle a nos jours". Paris 1931.

jaciela, którego uważaliśmy za zwyciężonego, z chwilą, gdy mogliśmy się z nim zewrzeć" [1])

Nic też dziwnego, że zanim się opamiętano piechur francuski, słabo wyszkolony w obchodzeniu się z bronią palną, krwawo musiał płacić za pogardę do ognia karabinowego.

Inaczej rzecz się miała w Niemczech. Tam Fryderyk Wielki, posiadający broń skałkową bardziej ulepszoną, w całej pełni wyzyskał siłę ognia swej piechoty. Rozwinięte batałjony pruskie dochodziły w walce na sto lub sto pięćdziesiąt kroków do nieprzyjaciela i oddawały salwy. Strzelały trzy szeregi, z nich jeden klęcząc. Piechur pruski mógł oddać wtedy pięć do sześciu strzałów na minutę, podczas gdy francuski najwyżej 3. Dzięki uzyskanym powodzeniom w walkach z Austrjakami, Prusacy przyjęli za zasadę, że „ogień jest jedynym sposobem działania piechoty" [2]).

Z tego przesadnego pojęcia o wszechpotędze ognia wywodziły się, w przeciwieństwie do głębokiego uszykowania francuskiego, ówczesne sztywne pruskie szyki, płytkie, dogodne dla obrony, ale nieodpowiednie dla natarcia.

Czasy napoleońskie.

W czasach napoleońskich widzimy ten sam nieco ulepszony karabin skałkowy z bagnetem na lufie (model 1802). Ogień jego zabijał do 250 metrów, donośność zaś nie przekraczała 600 metrów. Był on bardzo niecelny: na 300 metrów „chybiano do domu" [3]). Siłą piechoty francuskiej pozostaje nadal bagnet masy uderzeniowej zgrupowanej za elementem ognia. Ogień (poza tyraljerami) był

[1]) „Evolution du feu de l'infanterie".

[2]) Ibidem.

[3]) Ibidem.

wykonywany kompanjami, półbataljonami a nawet bataljonami, uszykowanemi w trzy szeregi, z których dwa strzelały jednocześnie lub kolejno, zaś trzeci ładował dla nich broń. Gdy nieprzyjaciel został zachwiany ogniem, otwieranym najwyżej na 150 kroków, masa uderzeniowa szła do szturmu.

Mamy wiele dowodów, że Napoleon nie lekceważył znaczenia ognia.

Wojna krymska.

Ciekawe, z punktu widzenia ognia piechoty, jest oblężenie Sewastopola, które było przykładem przewlekłej i uporczywej walki o przewagę ogniową pomiędzy obrońcami i oblężonymi; walka ta była prowadzona przez piechotę (przy udziale artylerji) ze stanowisk ogniowych na najbliższe odległości, w celu wyczerpania nieprzyjaciela przed decydującem natarciem. Wojna krymska była pierwowzorem współczesnej wojny pozycyjnej. Wojsko francuskie uzbrojone było wtedy w karabin kapiszonowy o gładkiej lufie. Charakterystyczne jest, że doświadczenia tej wojny, przesłonięte doświadczeniami wojen następnych, nie zostały w czasach późniejszych wyzyskane.

Wojna austrjacko-pruska.

Wojna austrjacko-pruska w 1866 roku wykazała, obok znaczenia przewagi moralnej i taktyki pruskiej, znaczenie ognia broni szybkostrzelnej (odtylcowej iglicówki pruskiej Dreyse). Wymowne są tutaj cyfry strat: np. w bitwie pod Sadową straty pruskie wynosiły 359 oficerów i 8794 szeregowych, podczas gdy straty Austrjaków osiągnęły cyfrę 1372 oficerów i 42968 szeregowych.

Wojna franko-pruska.

Wojna francusko-pruska 1870—1871 jest już bardziej nowoczesną formą walki piechoty.

Bataljony pruskie, nacierające początkowo w masie, mając przed sobą, jak za czasów wielkiej rewolucji francuskiej, cienką linję tyraljerów, już po pierwszych krwawych doświadczeniach, spowodowanych morderczym ogniem francuskich Chassepotów [1]), musiały zmienić swą taktykę i przejść do stosowania powolnego posuwania się linij tyraljerskich, wspieranych ogniem artylerji. W wojnie tej spotykamy otwieranie ognia piechoty, rażącego silnie przeciwnika, już na dalekie odległości. Największe jednak napięcie zyskuje ogień piechoty na odległościach poniżej 400 metrów, gdzie strzelcy walczą indywidualnie. Jednakowoż ogień celny na polu walki jest rzadkością wskutek podniecenia nerwowego, które przeszkadza celować [2]).

Straty w rannych wynoszą w tej wojnie około $^4/_5$ od ognia piechoty i tylko $^1/_5$ od ognia artylerji.

Wojna turecka.

Wojna turecka 1877 — 1878 potwierdziła podczas oblężenia Plewny skuteczność ognia piechoty na dalekie odległości.

Kuropatkin, który w stopniu podpułkownika był szefem sztabu Skobielewa, pisze:

---

[1]) W bitwie pod Froeschweiler szereg pułków niemieckich poniósł straty w zabitych i rannych od 10% do 32% stanów. W bitwie pod Rezonville straty brygady pruskiej von Wedla sięgają 55%.

Ogień Chassepotów wyrządzał straty na 1200 metrów, podczas gdy donośność karabina pruskiego nie przekraczała 500 — 600 metrów.

[2]) „La Revue Militaire Générale" lata 1921 i 1922. Capitaine Laffargue. „Etude comparée sur la tactique de feux d'infanterie avant et depuis la guerre de 1914—1918".

„Podczas wojny 1877 r. Turcy w szerokim zakresie stosowali broń szybkostrzelną. Spotykali oni przeciwnika ogniem na odległości powyżej 1500 metrów i zadawali mu straty.

Największe straty ponoszono na odległościach od 1500 do 500 metrów. Począwszy od tej ostatniej odległości, celność strzałów zmniejszyła się. Najmniej odważni żołnierze przestawali strzelać, większość pozostałych oddawała strzał, nie wystawiając głowy z za wału, to znaczy nie celując; pociski przelatywały masami wysoko nad naszemi głowami" [1]).

Według oświadczenia Osmana Paszy ogień na dalekie odległości miał przeszkadzać ruchom i przesuwaniu się nieprzyjaciela, natomiast właściwą odległością dla walki ogniowej piechura miała być odległość 400 metrów, nie przekraczała zaś 800. Od ognia tureckiego Rosjanie ponieśli bardzo ciężkie straty. Np. podczas natarcia gen. Krüdnera pod Plewną wynosiły one prawie trzecią część nacierających, t. j. 7500, podczas gdy Turcy stracili w zabitych i rannych zaledwie 400. Trzeba wziąć pod uwagę, że Turcy posiadali broń szybkostrzelną (sztucer Winchestera i karabin Martini, lepszy od rosyjskiego Berdana) oraz rozporządzali wielkiemi masami amunicji, natomiast Rosjanie, nieświadomi działania broni nowoczesnej, nacierali zwartemi masami.

W czasie tej wojny spotykamy się z pojęciem „pasa śmierci", powstającego od pewnych odległości przed stanowiskami obrońcy na skutek masowego ognia karabinowego, który zasypywał masą pocisków pewną przestrzeń.

Podobny ogień spotykamy we wszystkich wojnach późniejszych.

Wojna burska.

Wojna burska (boerska) również potwierdziła doświadczenia wojen poprzednich co do skuteczności ognia

[1]) Ibidem.

karabinowego na dalsze odległości. Piechota angielska, dobrze wyszkolona strzelecko, spokojna i odważna, przytłaczana bywała do ziemi przez ogień karabinowy na odległości 800, 900 a nawet 1000 metrów. Jeżeli jednak chodzi o skutki ognia dalekiego, był to w całem tego słowa znaczeniu ogień indywidualny znakomitych strzelców — myśliwych, którzy, posiadając znakomity karabin współczesny (Mausera), wybierali cele indywidualne. Należy zaznaczyć, że nawet wśród tych doskonałych z natury strzelców pewna ilość strzelców wyborowych w każdym oddziale posiadała zadanie wyłuskiwania szarż i przeszukiwania pola walki. Natomiast piechota angielska, wobec celności ognia przeciwnika i znakomitego maskowania przez niego swoich pozycyj, nie mogła własnemi środkami wspierać skutecznie swoich natarć.

W wojnie tej w całej pełni wystąpiła wartość strzelca indywidualnego, który działał skutecznie nawet na dużych odległościach przeciwko celom nieznacznym. Wyciągnięto z niej wniosek o niemożności natarcia czołowego na umocnioną pozycję. Wojna japońska zaprzeczyła temu.

Wojna rosyjsko - japońska.

Wojna rosyjsko - japońska 1904 — 1905 wykazała w dalszym ciągu potęgę ognia karabinowego.[1]) Karabin maszynowy, zastosowany po raz pierwszy w tej wojnie, zaznaczył swe wielkie zalety, jednak z powodu małej swej ilości i niewyzyskania właściwości broni nie odegrał przeważającej roli. Patrzano nań wyłącznie jako na rezerwę i uzupełnienie ognia karabina powtarzalnego.

[1]) Do wojny tej obie strony wystąpiły z nowoczesnemi karabinami: Japończycy z karabinem Arisaka model 1897 kalibru 6,5 mm., Rosjanie z karabinem Mossina wzór 1891 kalibru 7.62 mm.

W wojnie tej spotykamy się z ogniem karabinowym, stosowanym na dalekie, bliskie i najbliższe odległości (do 30 metrów).

Wobec braku odpowiedniej ilości artylerji piechota musiała nieraz wspierać natarcie niemal wyłącznie własnym ogniem. Dlatego też walka o przewagę ogniową rozpoczynała się na dalekich odległościach, niekiedy nawet powyżej 1200 metrów. Piechota japońska starała się jednak posuwać bez strzału jak najbliżej, czasami do 600 metrów. W obronie Japończycy zwykle nie otwierali ognia dalej niż na 500—600 metrów. Natomiast Rosjanie mieli najlepsze rezultaty, gdy dopuszczali przeciwnika na 400 lub 300 metrów i rozpoczynali nagle ogień salwami. Salwy stosowano również na odległościach od 1400 do 1800 metrów do kolumn nieprzyjacielskich (z warunkiem dokładnej oceny odległości) i to, według relacyj rosyjskich, z dobrym rezultatem, zwłaszcza pod względem moralnym. Salwy, na które Rosjanie patrzyli jako na środek zaradczy przeciw marnotrawieniu amunicji, w praktyce przerodziły się wkrótce w bezładny ogień pojedyńczy.

Według źródeł rosyjskich straty od ognia karabinowego zaczynały się dawać odczuwać już na odległości 2000 metrów, a począwszy od 1000 metrów potęga ognia karabinowego była olbrzymia.

Straty rosyjskie wyniosły w tej wojnie 15000 zabitych i 110000 rannych, japońskie — przeszło 80000 zabitych i 170000 rannych. Procent rannych od pocisków karabinowych wynosił około 85%.

W wojnie japońskiej, podobnie jak podczas wojny tureckiej 1877—78, występuje kwestja celności ognia na bliskie i dalekie odległości. Pod tym względem są pewne różnice w ocenie, jednak większość źródeł podaje, że

w miarę zbliżania się do nieprzyjaciela ogień, zarówno z jednej jak i z drugiej strony, tracił na celności.

Kpt. Niessel twierdzi, że gdy nacierający dochodził na odległość od 150 do 75 metrów, ogień obrońcy stawał się zupełnie nieskuteczny [1]).

Gen. Lombard, który znajdował się przy wojsku japońskiem, stwierdza, że i żołnierz japoński, górujący znacznie pod względem siły nerwów nad rasą białą, chociaż na wielkie i średnie odległości celował starannie, na odległościach bliskich „był nie do poznania" i tracił swój spokój. Mimo wszystko jednak ogień piechoty był tak silny, że niemożliwe było ruszyć do szturmu na odległości 150 metrów. Przeważnie szturm zaczynał się w odległości kilkudziesięciu kroków od stanowisk obrońcy.

Wojnę tę charakteryzuje dążenie do uzyskania nie celności, lecz intensywności ognia karabinowego, to znaczy oddania w pewnym czasie jak największej ilości strzałów i pokrycia danej przestrzeni deszczem pocisków.

Ogień indywidualny występuje stosunkowo rzadko.

V. Karabin w wojnie światowej 1914—1918.

W chwili rozpoczęcia wojny główną bronią piechoty był w dalszym ciągu karabin. Ilość karabinów maszynowych była stosunkowo nieznaczna. Piechota nie posiadała ani ręcznych (lekkich) karabinów maszynowych, ani garłaczy, ani broni towarzyszącej, ani nawet granatów ręcznych.

W wojskach stron wojujących panował pogląd:

a) że piechota w natarciu i obronie powinna liczyć na swe własne siły;

b) walkę o przewagę ogniową należy rozpoczynać na średnich a niekiedy i dużych odległościach.

---

[1]) „Evolution du feu de l'infanterie" — str. 67

Już w początkowym okresie działań ruchowych, aż do listopada 1914 r., karabin na froncie zachodnim posiada znaczenie bardziej ograniczone niż przypuszczano. Na widownię występuje artylerja, która bierze na siebie zadanie wspierania natarcia.

W obronie piechota otwiera gwałtowny ogień przeciw pojawiającym się falom przeciwnika, które pod wpływem tego ognia nikną w terenie. Powtarza się to aż do bliskich odległości. Na dalsze odległości piechota ma mało celów. Dopiero na odległości poniżej 600 do 250 m, zależnie od ukształtowania terenu, rozpoczyna się wściekła strzelanina i walka ogniowa przyjmuje charakter podobny do walki w latach 1870—71.

Stosowanie ognia na odległości duże i średnie ulega coraz większemu ograniczeniu.

W 1915 roku, w okresie walk pozycyjnych (na wyczerpanie) i frontu ciągłego, karabin przychodzi do głosu. Wytwarza się położenie, jak w czasie oblężenia Sewastopola. Przeciwnicy, ukryci w okopach oddalonych od siebie nieraz na niewielkie odległości, prowadzą pojedynek ogniowy, starając się dosięgnąć każdego, kto się wychyli z okopu. Dosyć dotkliwe straty, będące skutkiem podobnej taktyki, powstają w większości od ognia karabinowego.

W okresie tym występuje więc ogień indywidualny i strzał skuteczny („śmiertelny").

W czasie szturmu stosowano „ogień w marszu", to znaczy przednia linja szturmujących oddawała strzały nie zatrzymując się, aby nie dać przeciwnikowi opamiętać się i wyjść ze swego ukrycia. W roku tym nabiera coraz większego znaczenia ciężki karabin maszynowy.

W latach 1916 — 1917 karabin zostaje zepchnięty przez inne narzędzia walki ogniowej piechoty

(ciężkie, ręczne i lekkie karabiny maszynowe, granaty karabinowe a nawet granat ręczny) na plan ostatni. Uzupełnienia wojenne, słabo wyszkolone strzelecko, nie mają do niego zaufania i nie umieją go wyzyskać. Dokładny strzał zanika prawie zupełnie. W walce zbliska łatwiej jest niewyszkolonemu żołnierzowi działać granatem ręcznym aniżeli karabinem. Zresztą pole walki, pokryte lejami, sprzyja użyciu broni o torze stromym.

Gdy w roku 1918 walki przenoszą się na otwarte pole, znów wysuwa się na czoło broń o płaskim torze pocisku a wśród niej karabin powtarzalny. Znów widzimy pole walki, nad którem gwiżdżą masy pocisków karabinowych; ogień ten jest jednak mało skuteczny, a wstrząsnąć może jedynie przeciwnika zdemoralizowanego lub bardzo nielicznego.

W tym czasie zdarza się, że celny ogień kilku lub kilkunastu strzelców wstrzymuje skutecznie ruch naprzód nawet nieprzyjacielskiej linji karabinów maszynowych. Występuje wówczas jaskrawo słaby efekt ognia karabinowego w natarciu na przeciwnika dobrze ukrytego, natomiast uwydatnia się jego znaczenie w obronie.

Jeżeli chodzi o front wschodni, to ze względu na znacznie mniejsze wyposażenie w artylerję i broń maszynową ogień karabinowy musiał tu odgrywać większą rolę niż na zachodzie. Przeważa ogień zbiorowy, stosowany na dalekie odległości. Spotykamy się ze stosowaniem salw. W okresach walk okopowych tam, gdzie pozycje przeciwników znajdowały się blisko siebie, występuje ogień indywidualny. Ogień indywidualny stosowany bywał nawet na średnie odległości, zwłaszcza przez Rosjan. Na odcinkach legjonowych, szczególnie w 1915 r., można było często spotkać pojedyńczych strzelców rosyjskich, któ-

rzy śledzili za ruchami przeciwnika i ostrzeliwali pojedyncze cele zjawiające się na linji.

Ogień piechoty rosyjskiej nie był jednak celny. Celność ognia zmniejszała się z biegiem czasu na skutek złego wyszkolenia strzeleckiego uzupełnień i braku karabinów w formacjach uzupełniających. Uzupełnienia rosyjskie przychodziły na front nieraz zupełnie niewyszkolone strzelecko.

VI. Wojna polsko-bolszewicka 1919—1920.

W wojnie tej karabin, obok karabina maszynowego, występuje jako główna broń piechoty. Ręczną broń maszynową posiadały tylko nieliczne dywizje sformowane we Francji.

Wojna polsko-bolszewicka pod względem doświadczeń co do ognia karabinowego nie dała nam nic nowego.

Ogień karabinowy, na skutek złego wyszkolenia naszych uzupełnień, szkolonych nieraz zaledwie po kilka tygodni w formacjach zapasowych, nie mógł być skuteczny. Straty od ognia karabinowego, pomimo dużych nieraz ilości zużywanej amunicji, były stosunkowo nikłe. Żołnierz przeważnie oddawał strzał, celując źle lub zupełnie nie celując. To też często zdarzało się, że ogień karabinowy nosił charakter, jeżeli się tak można wyrazić, „ognia zastraszającego". To samo mniej więcej można powiedzieć o naszym przeciwniku. Położenie zmieniało się jedynie, gdy do walki występowała lepiej wyszkolona strzelecko jednostka.

Zrozumiałym jest więc dzisiaj ówczesny pęd do powiększenia w pułkach ilości ciężkich karabinów maszynowych jako jedynej broni, dającej gwarancję skuteczności ognia. Wskutek tego ilość ciężkiej broni maszynowej rośnie

w oddziałach samorzutnie i dochodzi nieraz do pokaźnej ilości [1]).

Przeciwuderzenia czy przeciwnatarcia udają się zwykle, o ile nie załamią się pod ogniem karabinów maszynowych. Decyduje raczej siła moralna piechura a nie jego karabin.

* * *

Jak widzieliśmy z tego krótkiego przeglądu, rola i sposób użycia karabina ulega zmianom, nawet w czasie trwania jednej i tej samej wojny. Zauważamy powrót do form — zdawałoby się — już przeżytych.

c. d. n.

---

[1]) Powstało to stąd, że zdobyczne karabiny maszynowe pozostawały przy oddziałach. Np. 5. p. p. Leg. w lipcu 1920 r., przy stanach bojowych bataljonów 300 — 400 strzelców, posiadał 67 ciężkich karabinów maszynowych, a — o ile mi wiadomo — ilość ta bywała nawet większa.

PPŁK. DYPL. ROMAN SALONI.

ZADANIA DOWÓDCY W WYCHOWANIU WOJSKOWEM ŻOŁNIERZA NA TLE REGULAMINU SŁUŻBY WEWNĘTRZNEJ.

Artykuł nagrodzony na konkursie „Przeglądu Piechoty“, ogłoszonym w roku 1931, o nagrodę Imienia Marszałka Piłsudskiego, ufundowaną przez Koło T. W. W. w Toruniu.

Warunki nowoczesnej walki stawiają przed żołnierzem nieznane dawniej wymagania. W czasach, gdy walczono w szykach zwartych, główny nacisk kładziono na jak najdoskonalsze mechaniczne opanowanie ruchów potrzebnych w walce, a bojaźń śmierci starano się opanować ścisłym nadzorem i strachem przed dowódcą. Dziś, gdy żołnierz walczy w szyku rozproszonym, a oddziały rozrzucone są na znacznej przestrzeni, ścisły nadzór dowódców nad każdym pojedyńczym żołnierzem w walce staje się fizyczną niemożliwością. Dlatego też uznano powszechnie, że wartość dzisiejszego wojska polega w pierwszym rzędzie na jego sile moralnej a dopiero następnie na dobrem wyszkoleniu.

Jak należy rozumieć tę siłę moralną, czem ona jest i co się na nią składa? Czy może ona polegać na zapale, który pozwoli żołnierzowi zapomnieć o niebezpieczeństwie i zmusić się do pokonywania najcięższych trudów fizycznych? Bez wątpienia, zapał jest najwyższym wyrazem siły moralnej wojska, ale jako stan przejściowy, krótkotrwały

nie może stanowić podstawy dla siły moralnej żołnierzy, od których wymaga się ciężkich i stałych wysiłków w boju. Trzeba więc siłę moralną wojska budować na innych, bardziej stałych wartościach duszy ludzkiej, mianowicie — na sile woli i miłości ojczyzny.

Staje więc przed każdym dowódcą nowe zadanie. Do konieczności szkolenia każdego poszczególnego żołnierza dołącza się jeszcze obowiązek ważniejszy i donioślejszy — odpowiedniego urabiania duszy żołnierza. Z tych jednostkowych wartości składa się siła moralna oddziału i wojska. Mówi się więc powszechnie, że dziś nie wystarczy wyszkolić żołnierza, ale trzeba go wychować, aby stał się pełnowartościowym żołnierzem-obywatelem. Musimy urobić duszę żołnierza tak, aby w czasie wojny chciał walczyć i czuł, że walczyć potrzeba i że to jest jego obowiązkiem, który spełnić pragnie, gdyż służy wielkiemu wspólnemu dobru, jakiem jest ojczyzna i państwo.

Gdy mamy spełnić nowy obowiązek wychowywania żołnierza, to pragnąc osiągnąć jak najlepsze wyniki przystąpić musimy do pracy dobrze przygotowani. W pierwszym rzędzie musimy zrozumieć, co to jest wychowanie i na czem ono polega,[1]) następnie — odpowiedzieć na pytanie, czy można w myśl postawionych żądań urabiać duszę żołnierza na podstawie postanowień Regulaminu służby wewnętrznej i o ile postanowienia te w swej treści dadzą się do tego celu wyzyskać. Jeśli tak, to znaleźć musimy sposób, w jaki należy tę akcję wychowawczą stosować oraz określić rolę poszczególnych dowódców w tej pracy.

* *
*

[1]) W syntezie wychowania, jego celu i środków opierałem się na dziele Fryderyka Paulsena, profesora uniwersytetu w Berlinie, p. t.: „Pädagogik und Didaktik". Stuttgart, Berlin 1911. I. J. Gotta.

Wychowanie człowieka jest od wieków dziedziną głębokich studjów i rozważań, którym poświęcają się najtęższe umysły ludzkie. Pod określeniem wychowania rozumie się wszystkie czynności, mające na celu urobienie człowieka, jego duszy i ciała tak, aby zapewnić najwyższy rozwój jednostki w społeczeństwie i dla społeczeństwa. Widać z tego, że wychowanie nowoczesne ma na względzie nietylko indywidualne korzyści wychowańca, ale również takie urobienie człowieka, aby przyniósł on jak najwięcej korzyści społeczeństwu, wśród którego żyje i dla którego żyć powinien. Aby przez wychowanie wytworzyć pełnowartościowe jednostki ludzkie, w myśl wyżej przytoczonych wskazań, trzeba tak urobić człowieka, aby on, wbrew własnym egoistycznym pragnieniom, sam chciał być pożytecznym dla społeczeństwa. Wtedy bowiem cały trud i dorobek wychowania stają się wartością stałą nawet po ukończeniu wychowania, gdy przestają działać rygory i nadzór wychowawców, a wychowaniec stanie się samodzielnym człowiekiem.

Dlatego też istotą wychowania jest kształcenie woli.

Środkami kształcącemi wolę wychowańca są: przykład, karność i nauczanie. Wartość tych trzech środków wychowawczych nie jest jednakowa. Skuteczność ich w wychowaniu odpowiada kolejności, w jakiej zostały wymienione.

Oddziaływanie na wychowanków przy pomocy przykładu jest najprostszym i najskuteczniejszym sposobem wychowania. Cała wartość jego opiera się na popędzie do naśladownictwa, istniejącym u każdego człowieka a nabierającym szczególnej siły i występującym wyraźnie i powszechnie, gdy z osobą wychowawcy łączy się wysoki autorytet, godność, władza lub popularność. Ten stan rze-

czy nakłada na wychowawcę ciężki i odpowiedzialny obowiązek zwracania bacznej uwagi na samego siebie, własne uczynki, gesty i słowa, do traktowania roli wychowawcy z powagą i sumiennością, której źródło tkwić powinno w przekonaniu i wyczuciu swej wysokiej godności i szczytnego zadania.

Karność jest przyzwyczajaniem woli wychowańca do wymaganego postępowania i działania. Ponieważ w pojęciu karności mieści się pojęcie przyzwyczajenia, które powstaje przez częste powtarzanie lub ćwiczenie, więc też wyrabianie karności musi być czynnością ciągłą, aby przyzwyczajenie jak najprędzej nastąpiło. Pod określeniem przyzwyczajenia nie należy rozumieć tylko pewnych zewnętrznych gestów lub machinalnie wypowiadanych słów jako bezmyślnej reakcji na nakaz wychowawcy, ale przedewszystkiem trzeba dążyć do tego, aby wychowaniec umiał i chciał wytworzyć w sobie stan psychiczny, przychylny dla stawianych mu wymagań, wyrażający się przez chęć zrozumienia i wypełnienia nakazu przy użyciu wszystkich sił i zdolności. Wobec takiego głębokiego ujęcia karność jest tylko wtedy możliwa, gdy istnieje posłuszeństwo u wychowywanego i autorytet po stronie wychowawcy.

Posłuszeństwo jest chętnem poddaniem się woli wychowawcy. Bez posłuszeństwa niema karności, bez posłuszeństwa niema wogóle wychowania. Posłuszeństwo nie jest czysto formalnem przystosowaniem się do nakazu pod przymusem. Posłuszeństwo jest dopiero wtedy doskonałe, pełnowartościowe, gdy wychowaniec przyjmuje wolę wychowawcy jako swoją własną.

Aby jednak takie doskonałe posłuszeństwo mogło powstać, odpowiadać mu musi po stronie wychowawcy autorytet. Słowo, sąd, nakaz lub polecenie ze strony wychowawcy powinno mieć bezwzględnie znaczenie i skutek.

Autorytet nie polega tylko na fizycznej przewadze wychowawcy nad wychowańcem, wyrażonej w silniejszych mięśniach, władzy dyscyplinarnej lub zewnętrznych oznakach wyższego stopnia hierarchji, ale na wyższości jednej osobowości wobec drugiej niższej. Dlatego też najbardziej skuteczną i najbardziej trwałą podstawą autorytetu jest wyższość duchowo-moralna. Autorytetem jest ten, kto przewyższa drugich rozumem, dzielnością, hartem i wytrwałością, obowiązkowością, zapałem w pracy, panowaniem nad sobą i siłą woli. Wychowawca, posiadający taki autorytet, budzi u wychowańców cześć dla swojej osoby, a autorytet wychowawcy, oparty na czci wychowanków, wytwarza najtrwalszą i konieczną podstawę wychowania: szacunek. Pierwszym więc warunkiem skuteczności pracy wychowawczej jest wzbudzić do siebie szacunek wychowańców.

Szacunek w drugich może wzbudzić tylko ten, kto sam szanuje coś wielkiego i dobrego, kto z wiarą w wartość szczytnego ideału oddaje mu swój trud, pracę i życie. Tam, gdzie wychowaniec przebywa w atmosferze szczerej wiary w zalecane mu hasła, zasady i podawane wartości, jak: zapał do pracy, miłość ojczyzny, supremacja obowiązku, ofiarność, w atmosferze powagi i godności służby dla państwa i społeczeństwa, to wrażenia te pozostawią w nim ślady niezatarte. I przeciwnie—kto sam nie ma w sobie wiary w głoszone wartości, kto głosi je ze sztuczną, udawaną wiarą, ten nie wzbudzi w drugich szacunku dla wypowiadanych zasad i dla swej osoby. Szacunek niszczy despotyczna srogość, w której brak uszanowania dla osobowości wychowańca i która poniewiera jego godność osobistą. Taka srogość wywołuje bojaźń i nienawiść. Tak samo ustawiczne ganienie, zrzędzenie i zgryźliwość rodzą upór i niechęć, wywołują wewnętrzny,

psychiczny bunt. Również szkodliwie działa zbytnia miękkość i źle stosowana przychylność, które przeradzają się zczasem w poufałość niszczącą szacunek.

Ponieważ w pracy wychowawczej współpracuje zwykle więcej osób, z tego powodu kardynalnym warunkiem utrzymania autorytetu wychowawców jest ich współdziałanie. Jeden wychowawca nie może podkopywać swą krytyką autorytetu drugiego wychowawcy, starszy nie może podrywać powagi niższego wobec wychowańców, gdyż takie postępowanie rujnuje autorytet.

Środkami służącemi do wyrobienia karności są nagroda i kara jako skutki kontroli.

Nagroda odgrywa poważną rolę w wychowaniu, jednak w stosunku do kary zajmuje drugie miejsce w skuteczności. Powodem tego jest, że nagroda zbyt łatwo spacza charakter, bo stosowana często i pochopnie paraliżuje wolę, wywołuje u wychowańca zarozumiałość i pewność siebie.

Kara jest niezbędnym środkiem wychowawczym, szczególnie tam, gdzie chodzi o wspólne traktowanie wielu ludzi w instytucji zorganizowanej. Karę wymierza się tylko wtedy, gdy pewne prawo lub szczególne zarządzenie zostało przekroczone przez daną jednostkę świadomie, lekkomyślnie lub przez niedbałość. Musi być ona zawsze stosowana indywidualnie po rozważeniu wszystkich okoliczności obciążających i łagodzących; stosowana bezdusznie i schematycznie wywołuje u ukaranego wrażenie krzywdy i niesprawiedliwości. Celem kary jest nie odwet lub zemsta za przykrość wyrządzoną wychowawcy, ale umocnienie posłuszeństwa. Dlatego każde przekroczenie traktować trzeba objektywnie, rzeczowo, z punktu widzenia szkody wyrządzonej przez wykroczenie przeciwko wysokim celom, które osiągać chcemy wspólnie z wycho-

wańcem. Taki objektywizm karzącego jest najlepszą rękojmią sprawiedliwości.

Trzeba jednak unikać zbyt pochopnego karania, gdyż zbyt częste karanie zabija w wychowańcu poczucie godności. Kara staje się wówczas rzeczą powszednią i przestaje oddziaływać pobudzająco na wolę. Należy jej używać w wypadku konieczności. Od częstego stosowania kar chroni wychowawcę oszczędność w zakazach i nakazach oraz konsekwencja i stanowczość w ich przeprowadzaniu. Każdy nakaz stwarza możliwość przekroczeń. Każdy zakaz jest pobudką do czynienia zakazanego. Lepiej jest kierować niż nakazywać. Lepiej jest nie dopuszczać i przeszkadzać w spełnieniu wykroczenia niż zakazywać.

Stanowczość jest to stałość, z którą wola autorytetu przeciwstawia się samowoli podwładnego. Przeciwieństwem stanowczości są: usposobienie surowe, wyniosłość, dokuczliwość, zrzędność, kapryśność i porywczość. Z drugiej strony—przełożony, u którego można coś w razie przekroczenia wskórać prośbą, który łaje, ale czeka i przebacza, szybko traci autorytet.

Warunkami stanowczości są: surowość względem siebie samego, panowanie nad swemi afektami, objektywna ocena warunków spełnienia poleceń, rozumna nieustępliwość w egzekwowaniu nakazów i zakazów. Nieodzownym środkiem stanowczości jest określona, jasna i łatwo zrozumiała forma wydanego polecenia, domaganie się od wychowańca odpowiedzi szybkich i krótkich, wprost na pytania, bez przytaczania powodów, tłumaczenia się i wyjaśnień. Stanowczość nie znosi ani obietnic, ani gróźb, rozróżnia wypadki błahe od ważnych, przekroczenia usprawiedliwione od nieusprawiedliwionych, nie pamięta i nie wypomina przewiny, nie wyczerpuje środków karności nieostrożnie i zbyt prędko.

Aby móc stosować w wychowaniu nagrodę i karę, konieczne jest uprzednie stwierdzenie, czy wydane zarządzenie zostało wypełnione lub przekroczone i w jakich stało się to warunkach. Musi więc istnieć kontrola, która ma na celu stwierdzenie, czy i jak dane wymaganie zostało spełnione. Chcąc wyrobić samodzielność w wykonywaniu poleceń i w rezultacie osiągnąć przyzwyczajenie, kontrola nie powinna być stała i ciągła, ale sporadyczna i niespodziewana. Zawsze jednak musi być ona skuteczna, to znaczy musi doprowadzić do stwierdzenia braków lub stanu zadowalającego i podać wskazówki do osiągnięcia wyższego poziomu.

Trzecim wreszcie i najsłabszym pod względem skuteczności sposobem kształcenia woli jest n a u c z a n i e. Ma ono wyjaśnić i wytłumaczyć wychowańcom ich obowiązki przedtem zanim się od nich wymaga ich spełnienia.

Wolę wychowańców kształci się na to, aby wyrobić w nich zdolność panowania nad sobą. Zewnętrznemi przejawami tego są: dzielność, wytrwałość i męstwo. Są one w swej istocie zwycięską walką rozsądnej, moralnej woli z naturalnemi popędami i skłonnościami lub z uczuciami przygnębiającemi, jak — zmęczenie, ból i bojaźń. Trzeba więc wyrabiać w wychowańcach wytrzymałość i hart na uczucia przygnębiające, budzić poczucie godności i honoru jako przeciwwagę słabości oraz wyrabiać siłę i rzeźkość organizmu w celu podniesienia siły odpornej systemu cielesnego wobec uczuć przygnębiających.

Główną treścią kształcenia woli powinno być wyrobienie poczucia społecznego i ofiarności z dóbr własnych dla dobra ogólnego. Podstawą ich jest sprawiedliwość, miłość bliźniego, ojczyzny i ludzkości. Są one wynikiem zwy-

cięstwa, rozsądnej i moralnej woli nad instynktami samolubnemi.

W ten sposób urobiona osobowość staje się pełnym indywidualnie człowiekiem i wartościowym członkiem społeczeństwa, wśród którego i dla którego żyje i działa.

* * *

Chcąc w myśl tych postulatów wychowywać żołnierza, musimy więc wyrabiać w nim dzielność, wytrwałość, męstwo, miłość bliźniego, ojczyzny i ludzkości. Wydawaćby się mogło, że wartość miłości bliźniego i miłości ludzkości w wychowaniu żołnierza będzie podważała i osłabiała jego męstwo w walce, w której przecież musi zabijać swych bliźnich, członków ludzkości. Czyny wojenne żołnierza przeczyłyby wartościom wpajanym mu przez wychowanie. Bliższa jednak analiza wykaże błędność takiego twierdzenia. Weźmy prosty przykład z codziennego życia.

Uznajemy za święte i powszechnie szanowane prawo własności. Czy człowiek, walczący ze złodziejem, który chce mu siłą lub podstępem odebrać dobrze zasłużone owoce jego pracy, wykracza przeciw miłości bliźniego? Zdrowy rozsądek mówi, że nie. Gdy od tego przykładu z życia codziennego przejdziemy do innego, gdzie miejsce pojedyńczego człowieka zajmie naród lub państwo jako prawna i uznana jednostka w rodzinie narodów, dojdziemy do analogicznego wniosku. Naród, broniący swej państwowości i swego obszaru, uznanego przez wszystkie państwa i walczący z bronią w ręku przeciw najeźdźcy, który chce mu odebrać słusznie posiadaną własność, nie łamie obowiązku miłości bliźniego; wszyscy się z tem zgodzimy. Odmienne zachowanie się narodu w takim wypadku uznanoby powszechnie za chorobliwą miękkość i sen-

tymentalizm; okrzykniętoby, że naród taki nie jest wart życia państwowego, bo żyć państwowo nie umie. A jeśli dzisiaj zdarzyłby się wypadek wojny zaborczej, to fakt ten wykazałby niezbicie, że etyka w państwie, rozpoczynającem wojnę zaborczą, jest etyką zbrodniarza, wobec którego musi się zastosować tylko przemoc, aby unieszkodliwić jego zbrodnicze zamiary.

Takie rozwiązanie sprawy wymaga dość znacznego wyrobienia myślowego i uczuciowego jednostki. Czy wobec tego nie należałoby z wychowania żołnierzy wyeliminować wogóle pojęcia miłości bliźniego i ludzkości? Sądzę, że nie. Miłość bliźniego w pojęciu współobywatela tego samego państwa jest fundamentem miłości ojczyzny, bez której nie można sobie wyobrazić zorganizowanego i silnego państwa, wymagającego ofiar od poszczególnych obywateli na rzecz dobra ogólnego. Z tego punktu widzenia jest miłość bliźniego w wychowaniu żołnierza bezwarunkowo konieczna.

Miłość bliźniego, pojęta szerzej niżby ją zakreślały granice państwa, jest podstawą miłości całej ludzkości. Wpojona w każdego żołnierza nadawać będzie wszystkim jego uczynkom cechę szlachetności i rycerskości. Nie pozwoli mu w furji bojowej mścić się czy znęcać nad rzucającym broń lub rannym przeciwnikiem. Każe mu w pozbawionym oręża żołnierzu wrogiego wojska widzieć człowieka, dla którego powinno się czuć szacunek, gdy nie splamił swego żołnierskiego honoru uczynkiem niegodnym. Pozwoli mu na uczucie czci nawet dla bohaterów w szeregach wrogów. Nie będzie w duszy żołnierza miejsca na uczucie nienawiści dla ludności zajętego kraju nieprzyjacielskiego, jak to się działo w Belgji w wojnie światowej.

W rezultacie tych rozważań stwierdzić należy, że

wychowanie żołnierza powinno objąć wszystkie kategorje wartości indywidualnych i społecznych. Uwzględniając je w całości, przyczyniamy się do wytworzenia postaci żołnierza-obywatela a tem samem przysparzamy państwu dzielnych ludzi, dobrych obywateli i szlachetnych obrońców.

* * *

Każdy dział służby wojskowej powinien być wyzyskany dla wychowywania żołnierza, a więc — szkolenie formalne i bojowe, służba wartownicza i wewnętrzna. Zakres niniejszych rozważań nie pozwala na szersze ujmowanie tego zagadnienia, zbadajmy więc przedewszystkiem, w jakim stopniu postanowienia Regulaminu służby wewnętrznej dadzą się zużytkować w pracy wychowawczej nad żołnierzem; innemi słowami rozpatrzymy, czy postanowienia te dadzą się wyzyskać do wpajania i wyrabiania w żołnierzach dzielności, wytrwałości, męstwa, poczucia sprawiedliwości, miłości bliźniego i ojczyzny.

D z i e l n o ś ć jest najwyraźniejszą cechą mężczyzny. Polega ona, jak już wspomniałem, na opanowaniu siłą rozsądnej woli uczuć przygnębiających — zmęczenia, bólu, zmartwienia, chęci wygody. W tym względzie postanowienia regulaminu mają bardzo wielką wartość.

Regulamin służby wewnętrznej określa zupełnie ściśle (w §. 14), o której godzinie ma się odbywać pobudka; postanawia, że na zapowiedź „pobudka“ wszyscy siadają na łóżkach, na rozkaz „wstawać“ szybko się ubierają. Na to, czy którykolwiek z żołnierzy chciałby się troszkę dłużej zdrzemnąć lub czy pomimo 8 godzin snu czuje się niewyspany i t. d., nie zwraca się żadnej uwagi. W lecie o godzinie 5 strzelec służbowy wypowiada regulaminowe słowa i cała kompanja musi się do nich stosować. Jakaż to doskonała gimnastyka woli dla żołnierzy! Musi zgnieść

w sobie uczucie zmęczenia, przemóc senność i chęć wygodnego poleżenia w łóżku, bo słyszy rozkaz wzywający go do wstawania.

Ten sam cel mają inne postanowienia (§. 23). Strzelcy zmęczeni i głodni powracają z ćwiczeń. Każdy z nich chciałby jak najprędzej zjeść i wypoczywać, tymczasem musi opanować w sobie te uczucia, gdyż zanim otrzyma jedzenie musi wpierw stanąć na zbiórkę i wykazać, że jest sam czysty i czyste ma naczynie do jedzenia. Po spożyciu posiłku musi naprzód oczyścić i położyć na odpowiedniem miejscu przybory do jedzenia zanim zacznie wypoczywać.

Normując ściśle tok całego dnia w koszarach, Regulamin służby wewnętrznej zmusza stale żołnierzy do opanowywania siłą woli uczuć przygnębiających. Nakazując wykonywanie pewnych czynności, nie pyta, czy dany żołnierz jest zmęczony czy śpiący, czy wolałby w tej chwili robić co innego. Każdy musi się opanować i przystąpić do nakazanej pracy. Jest to doskonała szkoła dzielności czyli hartu.

M ę s t w o, o d w a g a polega na opanowaniu wolą uczucia bojaźni albo strachu. Pomimo grożącego niebezpieczeństwa męstwo pozwala na spełnienie czynu, którego domaga się rozum lub uczucie. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że Regulamin służby wewnętrznej nie podaje sposobności do wychowywania żołnierzy pod tym względem. Jednakże tak nie jest.

Czy nie jest dowodem odwagi, że żołnierz przyznaje się do winy pomimo bojaźni przed karą? A czy nie jest objawem tchórzostwa, gdy pociągnięty za przekroczenie do odpowiedzialności wykręca się, zwala winę na kolegów i nie chce się przyznać, że sam jest winien? Każdy z dowódców codzień kilkakrotnie będzie miał sposobność do wykazania żołnierzom wezwanym do raportu, że są tchórzami lub odważnymi. Pod tym względem dziedzina służby

wewnętrznej nastręcza przeważającą ilość wypadków, gdyż ogromny procent wszystkich kar w pododdziałach, to kary za przekroczenia postanowień Regulaminu służby wewnętrznej.

Odwaga jest również podstawą poczucia odpowiedzialności. Człowiek tchórzliwy zawsze będzie tak kierował swemi postępkami, aby uniknąć za nie odpowiedzialności. A regulamin w kilku punktach wyraźnie podkreśla odpowiedzialność żołnierzy. Znajdujemy to w §§. 27 i 72, określających obowiązek żołnierza do szanowania powierzonych mu części umundurowania. §. 51 wyraźnie określa odpowiedzialność komendantów izb. Postanowienia §§. 2 i 8, ustalające konieczność protokólarnego odbioru przydzielanych kwater, mają na celu wyraźne ustalenie odpowiedzialności za powstałe braki.

W wypadkach, podpadających pod treść wyżej wymienionych postanowień, nie może być praktykowana łagodność lub miękkość dowódców z chwilą, gdy zostały stwierdzone zaniedbanie lub zła wola. Poczucie odpowiedzialności musi być bodźcem do wytężenia wszystkich sił, aby nałożony obowiązek spełnić w zupełności. Miękkie traktowanie takich spraw przez przełożonych wypacza charaktery, gdyż stwarza warunki dla niekontrolowania przez żołnierzy ich własnych uczynków, do uśpienia woli, gdy właśnie w wychowaniu kształcić ją mamy do najwyższego rozkwitu.

W y t r w a ł o ś ć jest męstwem i hartem w pracy. Polega ona na stałym wysiłku woli i potęgowaniu go w miarę wzrastających przeszkód, aby pomimo trudności dojść do wytkniętego celu. Jest ona w życiu wojskowem, gdzie cel, do którego dążyć powinni podwładni, wskazuje przełożony, najlepszym sprawdzianem prawdziwego posłuszeństwa.

W tej dziedzinie wewnętrzne życie żołnierskie jest

niewyczerpującym się nigdy terenem pracy. Na każdym kroku stwierdzać możemy wytrwałość jednych a brak jej u drugich żołnierzy. Unormowany tok dnia, ściśle opisane czynności przy pobudce, posiłku, udawaniu się na spoczynek, układaniu rzeczy, wszystkie te czynności, które powinny odbywać się codzień, niezależnie od wypadków, są doskonałą sposobnością do wyrobienia wytrwałości u podwładnych. Ten cel mają postanowienia ustępów drugiego i piątego §. 17 oraz ustępu pierwszego §. 20. Żołnierz przed rozpoczęciem ćwiczeń przejść musi, w myśl przytoczonych przepisów, potrójną kontrolę, która sprawdzić ma jego wytrwałość w skrupulatności wykonywania obowiązków. Lecz jakże często oficer, przeglądając strzelców, zapomina stwierdzając braki o tem, że odpowiedzialność za nie spada nietylko na szeregowca, ale i na drużynowego i szefa kompanji. Zapomnienie takie mści się bardzo przez zmniejszanie energji pracy podoficerów. Gdyby podoficerowie spełnili w całej pełni ciążący na nich pod tym względem obowiązek, żaden strzelec przy przeglądzie przez oficera nie mógłby mieć zaniedbań w wyglądzie lub wyposażeniu.

Aby środowisko, wśród którego żołnierz się wychowuje, jak najbardziej sprzyjało wyrobieniu wytrwałości i skrupulatności w wykonywaniu obowiązków, regulamin szeregiem osobnych przepisów stwarza wśród żołnierzy atmosferę ładu i organizacji dla unaocznienia, jak postępować powinni. Są to przepisy zawarte w ustępie czwartym §. 8 i w §§. 16, 17, 21, 34, 39, 49, 51 i 57, które w sposób najdokładniejszy regulują tok życia w koszarach. W sposób ogólniejszy potraktowane tu jest życie poza koszarami na kwaterach przejściowych, gdyż różne spotykane warunki wymagają specjalnych zarządzeń dowódców.

Najbardziej owocnym bodźcem do wytworzenia dzielności, odwagi i wytrwałości jest wzbudzanie i pielęgnowanie poczucia godności osobistej i godności stanu. Godność prawdziwie ludzka brzydzi się kłamstwem, krętactwem a kocha prawdę. Godność mężczyzny nie pozwala na okazywanie uczucia strachu, obawy lub przygnębienia. Prawdziwy mężczyzna nie lęka się trudu i znoju, przeciwieństw i przeszkód na drodze do celu, do którego dąży.

Postanowienia regulaminu kładą wielki nacisk na godność osobistą żołnierza i godność stanu żołnierskiego. Szanowanie godności osobistej żołnierza wywołało treść §§. 24, 25 i 50 — *b*, *c*, które wyraźnie określają prawa każdego z żołnierzy do odpoczynku, komunikowania się z rodziną i znajomymi i spokojnego spożycia strawy w normalnych, koszarowych warunkach życia. O bardzo wielkiej wartości tych, jakby się wydawało, drobiazgów dla ogólnego poczucia żołnierzy świadczą liczne przykłady z wojny światowej, gdzie ze strony dowódców mało uwagi poświęcano regularnemu odsyłaniu i przesyłaniu poczty. Fakt ten powodował kryzys moralny w całych oddziałach.

Wyraźne zastrzeżenie godzin poobiednich dla wypoczynku żołnierzy i spokoju podczas spożywania strawy daje żołnierzom dowód, że wszyscy przełożeni otaczają szacunkiem jego pracę, po której należy mu się niezakłócony odpoczynek. Jak podczas godzin pracy wymagać musimy bezwzględnie najwyższego wytężenia uwagi i sił fizycznych, tak znowu przestrzegać musimy, aby żaden z przełożonych (oficer lub podoficer) nie zajmował żołnierza podczas spożywania strawy lub w czasie odpoczynku sprawami służbowemi. Pozbawienie żołnierza tych praw, wyraźnie przez regulamin określonych bez ważkich powodów musi sprowadzić rozgoryczenie i niechęć podwładnych.

Ustęp 9 §. 21 ma też na celu pielęgnowanie godności osobistej żołnierza. Rozmowa pomiędzy dowódcą i żołnierzem, wezwanym do raportu karnego, nie powinna wyjść poza grono osób, które przy raporcie z urzędu muszą być obecne. Jakkolwiek ostateczna konkluzja musi być podana do wiadomości ogólnej, właśnie dla celów wychowawczych, to rozpowszechnienie rozmowy dowódcy z podwładnym przy raporcie, powtarzanie słów, których dowódca użył, roztrząsając sumienie podwładnego, nie może być praktykowane, gdyż fakt taki bezwarunkowo podrywa uczucie godności osobistej.

Z poczuciem godności osobistej łączy się ściśle przestrzeganie czystości ciała i tak też należy rozumieć odpowiednie postanowienia regulaminu. §. 138 istnieje poto, aby podnieść godność człowieka, który, być może, przed przybyciem do służby wojskowej często grzeszył przeciw czystości z lenistwa lub nieświadomości. Czystość ma bezsprzecznie wpływ na samopoczucie psychiczne żołnierza. Brudny, obdarty czuje się gnuśny i przygnębiony; czysty— czuje się rzeźki i ochoczy.

Ale w pracy nad rozwojem godności osobistej pójść musimy jeszcze dalej. W pracy żołnierza na wojnie, gdzie wynik zależy nietyle od bohaterstwa jednostek, ile od zgodnej współpracy całych oddziałów, muszą poszczególne jednostki czuć się cząstkami wielkiego grona tych, którzy zostali powołani do szczytnego obowiązku obrony ojczyzny i na których oczy wszystkich spoglądają z chlubą i dumą. Najprostszą do tego drogę otworzy nam praca nad wyrabianiem w żołnierzach, obok poczucia godności osobistej, poczucia godności stanu żołnierskiego i godności munduru, który ich z pośród ogółu obywateli wyróżnia. Dlatego też regulamin w szeregu postanowień (§§. 71, 73, 75) tak dokładnie określa ubiór żołnierza a w ustępach

2 i 3 §. 30 przepisuje sposób wykonywania kontroli pod tym względem. Podobne przyczyny spowodowały postanowienie ustępu ostatniego §. 30, aby niewyszkoleni i nie umiejący zachować się, nieobyci z mundurem rekruci nie obniżali godności munduru wojskowego. Tak samo §. 77, określający porządek, gdy żołnierze w większej masie występują wobec ludności cywilnej, ma na celu wykazanie, że gdziekolwiek znajdzie się oddział wojska powinien mu towarzyszyć stale ład i niema wśród żołnierzy miejsca na rozlazłość, miękkość lub samowolę.

Innym odcieniem godności stanu żołnierskiego jest powaga w spełnianiu służby. Każdy żołnierz, pełniący jakąkolwiek służbę, powinien głęboko odczuwać obowiązek na nim ciążący z przekonania, że spełnia go dla wysokich i szczytnych celów. Fakt, że dowódca obdarza go na czas służby wielkiem zaufaniem, przelewając na niego na ten czas część swej władzy i uprawnień, że danem mu jest w ten sposób czynnie współdziałać w pracy nad dobrem oddziału, powinien wytworzyć w duszy żołnierza uczucie szlachetnej dumy i wielkiej godności, jaka mu w udziale przypadła. Aby stworzyć atmosferę dogodną dla wytworzenia w żołnierzach poczucia wielkiej powagi służby, regulamin w szeregu punktów ustala ściśle niejako cały ceremonjał służbowy, schodząc do najdrobniejszych szczegółów. Trzeba tylko odpowiednio wykorzystać te postanowienia; indywidualność dowódców musi wlać w nie życie, aby odniosły pożądany skutek. Ten cel mają §§. 17 i 21, ustępy 6, 7, 8 §. 26 oraz §. 28, określające sposób przeprowadzania apelu porannego przed rozpoczęciem zajęć służbowych, raportów służbowych, sposób ogłaszania podwładnym woli przełożonego, zawartej w rozkazie i przeprowadzania apelu wieczornego jako zakończenia zajęć służbowych. Taką samą genezę mają postanowienia ustę-

pów 2, 3, i 4 §. 20, które w oczach żołnierzy podkreślają wyraźnie wysoką powagę zajęć służbowych, gdyż nawet zjawienie się przełożonego nie może zakłócać toku pracy, podczas której cała uwaga wszystkich żołnierzy powinna być skierowana na wykonywane przez nich czynności. Specjalnie jednak wyróżnia regulamin żołnierzy pełniących w oddziale służbę inspekcyjną. W §. 74 daje im widoczne odznaki ich władzy (hełm, podpinka, broń boczna), stwarzając całą hierarchję organów inspekcyjnych i nadając każdemu z nich bardzo szerokie uprawnienia.

* * *

Hart, odwaga i wytrwałość są to cechy wartości indywidualnej człowieka. Nie wystarczają one natomiast we współżyciu z innymi ludźmi. A przecież współżyciu ludzi trzeba nadawać formę dla organizacji państwowej pożądaną a opierającą się w swych podstawach na uczuciu sprawiedliwości, miłości bliźniego i ojczyzny.

Sprawiedliwość jest kierunkiem woli tego człowieka, który nie szuka własnej korzyści tam, gdzie mógłby wyrządzić uszczerbek lub krzywdę drugim. Jest to więc szacunek dla osobowości i pracy drugich, których się uważa za jednostki równie wartościowe i cenne, jak my sami. Będąc więc równym między równymi, musi się uznawać równe prawa dla wszystkich i nie można wymagać dla swej osoby jakichkolwiek udogodnień lub przywilejów.

Podstawowym warunkiem powstania sprawiedliwości jest równość a jej wyrazem zewnętrznym grzeczność i uprzejmość; przy jej pomocy okazujemy szacunek i poważanie dla osób, z któremi współżyjemy.

Dlatego też Regulamin służby wewnętrznej w postanowieniach swych stwarza atmosferę dogodną dla wyrobienia w żołnierzach poczucia sprawiedliwości, atmosferę

równości wszystkich wobec przepisów, regulujących tok życia wojskowego. Ustępy 9 i 10 §. 26 podkreślają, że wolą dowódcy, wyrażona w rozkazie, obowiązuje wszystkich bez względu na stopień. §§. 14, 15, 17, 27, 28, ustępy 1 i 2 §. 33, ustęp 6 §. 78 nie przewidują żadnych wyjątków. Zarówno pobudka jak apele, modlitwa, przeglądy obowiązują w równym stopniu wszystkich szeregowców. Każdy więc żołnierz, wchodząc w życie wojskowe, spostrzega odrazu, że jednakowe obowiązki i prawa przypadają wszystkim współtowarzyszom, że niema tu żadnych wyróżnień ze względu na znajomość, pokrewieństwo, sympatję ani nic podobnego. Żołnierz żyje w atmosferze równości, gdyż takie tylko stanowisko przełożonych da się pogodzić z pojęciem sprawiedliwości.

Tego samego żądać musimy od żołnierzy, tak w życiu codziennem jak służbowem. Nie mogą zachodzić jakiekolwiek szykany, chęć dokuczenia z tej racji, że jeden z żołnierzy, żywiący urazę do kolegi, właśnie pełni obowiązki służbowego w kompanji. Takie wystąpienia kolegów wywołać muszą uczucie krzywdy i rozgoryczenie.

Zewnętrznym objawem poczucia sprawiedliwości jest grzeczność. I tej dziedziny regulamin nie pomija, żądając grzeczności wobec przełożonych, wyrażającej się przez obowiązek składania meldunków (w myśl §. 22, ustępu 4 §. 30, ustępu 4 §. 79), jak i wobec osób cywilnych (§. 78), dla których grzeczność żołnierza powinna posiadać znamiona rycerskości i szanowania starszych i słabszych.

M i ł o ś ć b l i ź n i e g o jest jakby czynną sprawiedliwością. Nie wystarczy bowiem ograniczyć się tylko w swoich własnych dążeniach, aby nie wyrządzić krzywdy lub nie spowodować uszczerbku w interesach współziomków. Miłość bliźniego wymaga, aby potrzebującym osobom nieść pomoc chętnie i bezinteresownie. Cel ten przebija z postanowień ustępów 2 i 3 §. 8 oraz ustępu 8 §. 78.

Służba wojskowa jako wybitny przykład poświęcenia osobistych celów, dążeń i wygód dla dobra ogółu, zorganizowanego w państwo, nadaje się we wszystkich swych szczegółach do wyrabiania uczucia miłości ojczyzny. Forma, jaką patrjotyzm przybiera w życiu wojskowem, jest najdoskonalszą jego postacią. Niema bowiem w życiu wojskowem miejsca na manifestowanie swego patrjotyzmu pięknemi i potoczystemi słowami. Natomiast na każdym kroku żołnierz musi udowodnić swą miłość ojczyzny pracą nad samym sobą, aby stał się jak najlepszym przez skrupulatne i stałe wykonywanie nałożonych nań obowiązków, poświęcanie swej pracy i wysiłków dla dobra oddziału i wojska. Takiemu cichemu a pracowitemu patrjotyzmowi towarzyszyć muszą zrozumienie i poczucie wysokiej godności służby dla dobra państwa.

Stała praca nad wyrobieniem takiego uczucia miłości ojczyzny w wychowywanych żołnierzach musi być przekonywująca i zarazem uczuciowo porywająca, aby w chwili ogniowej próby na polu walki wpojone uczucie miłości ojczyzny mogło pokonać strach przed utratą życia, najcenniejszego skarbu człowieka.

Dla w ten sposób pojętej pracy Regulamin służby wewnętrznej daje nam szerokie pole. W jego postanowieniach odnajdziemy bardzo wiele sposobności do wytłumaczenia żołnierzom, że dla dobra ogółu żądamy od nich szeregu czynności. Cały uregulowany tok dnia musi istnieć, gdy w jednem miejscu żyć muszą ze sobą większe ilości ludzi i właśnie dla dobra ogółu każdy pojedyńczy człowiek musi się temu podporządkować. Inaczej nie można sobie wyobrazić jakiejkolwiek pracy wykonywanej gromadnie. W ten sposób pojmować należy wszystkie postanowienia regulaminu. Jako pracę wykonywaną dla dobra ogółu rozumieć należy prace porządkowe, wykonywane

przez wyznaczonych na każdy dzień szeregowców (rodzaj prac jest określony w §§. 47, 48, ustępie 2 §. 51, ustępach 5 i 6 §. 54 i w §. 60). Tylko względy dobra oddziału i spełnianej przezeń służby podyktowały wszystkie postanowienia dotyczące czystości i hygjeny (zawarte w §§. 2 C, D, E, 4, 5, 6, 9, 45, 46, 50, 58, 101 i 139 do 146).

Wyrazem patrjotyzmu jest również poszanowanie dobra publicznego. Pod postacią umundurowania i oporządzenia, które żołnierz dla pełnienia swej służby otrzymuje, kryje się praca i trud ogółu obywateli, ponoszących ciężary nałożone na nich przez państwo. Uczucie sprawiedliwości, szacunek dla ich pracy nakazują dobra tego nie niszczyć, ale strzec. Czuwa nad tem regulamin przez odpowiednie postanowienia.

* * *

W wyniku dotychczasowych rozważań stwierdzić musimy, że o wychowaniu na tle postanowień Regulaminu służby wewnętrznej można i trzeba mówić, że postanowienia te nadają się bez zastrzeżeń do wykorzystania dla celów wychowywania.

Ale wychowywanie człowieka jest sztuką. Nie da się ono ująć w żadne formułki, jak w danym wypadku postąpić należy, jak zareagować na jakiś uczynek żołnierza. Nauka ustala istotę i cel wychowania, ustala również warunki, jakim każdy wychowawca odpowiadać powinien. Wychowawca musi je znać dokładnie, ale sposobu, w jaki ma ten system stosować w każdym poszczególnym wypadku, ustalić niepodobna. Wychowanie ma bowiem za cel kształtowanie duszy ludzkiej, ma więc za przedmiot swej akcji istoty wielce skomplikowane, a każda z nich jest odmienna, jest nowym swoiście skonstruowanym światem. Dlatego wychowawca na każdym kroku będzie miał

do rozważenia tylko wypadki szczegółowe, zagadnienia zupełnie odmienne, a każdy z nich musi umieć rozważyć i osądzić stosownie do okoliczności i struktury duchowej każdego z wychowańców.

Nauka jednak wydobyła z praktyki wychowawczej kilka podstawowych warunków, jakim wychowawca odpowiadać powinien. Bez ich znajomości i stosowania akcja wychowawcza nie może przynieść należytych rezultatów a grozi zepsuciem wyników.

Pierwszym warunkiem jest, aby wychowawca sam był wykształconym żołnierzem-obywatelem. Wychowanie jest przekazywaniem dorobku duchowego pokolenia wychowawców na pokolenie wychowańców. Jasnem więc jest, że osoby, które przekazywanie to wykonują, muszą same w całej pełni posiadać w sobie ten dorobek duchowy.

Drugim warunkiem jest przychylność i szacunek dla wychowańca. Wychowawca musi posiadać głębokie przeświadczenie o tem, że wychowaniec jest pełnowartościowym elementem ludzkim, który zasługuje na taki sam szacunek, jakiego żądamy dla swojej osoby. Wynikiem takiego ustosunkowania się będzie np. samozaparcie wychowawcy w wypadkach, kiedy zażąda od wychowańca nadmiernego wysiłku i wespół z nim ponosić go będzie; opanowanie odruchów złości, zdenerwowania lub zniecierpliwienia, w brutalnej formie, kiedy nie uzyska reakcji dość sprawnej wobec wydanych zleceń; poszanowanie praw wychowańca, przyznanych mu przepisami organizacyjnemi. Ale przychylność i szacunek osiągają swój cel tylko wtedy, gdy towarzyszą im rozwaga i roztropność, nie dopuszczająca słabości; wychowaniec odczuwać musi, że w każdym wypadku wychowawca żąda spełnienia zleceń lub odmawia prośbom, bo ma na celu jedynie dobro z punktu widzenia tych ideałów, do których obydwaj zdążają.

Trzecim warunkiem, któremu odpowiadać musi wychowawca, to mężna prawdomówność, która pozwala na otwartość i szczerość względem siebie i wychowańca. Przeciwieństwem tego jest próżność i zarozumiałość z osiągniętych wyników, które zasłaniają wychowawcy trzeźwy pogląd na jego działalność i przez to są przyczyną błędów. Równie złe w skutkach jest oszukiwanie wychowańca przez nieszczere, mylące go odpowiedzi, robienie przyrzeczeń i niedotrzymywanie ich. Rodzą one nieufność, niedowierzanie i brak szacunku dla wychowawcy.

Ostatnim wreszcie warunkiem jest pogodne usposobienie wychowawcy. Stała, równomierna, zrównoważona, spokojna pogoda usposobienia przyciąga ludzi, rodzi zaufanie; przeciwnie — mrukliwość, zgryźliwość, pobudliwość człowieka, posiadającego władzę w swem ręku, odstraszają i rodzą nieufność.

* *
*

Określiwszy, co to jest wychowanie i jak należy pojmować rolę oficera jako wychowawcy, postaram się obecnie przedstawić zadania, jakie poszczególnym dowódcom przypadną w tym dziale pracy.

D o w ó d c a p u ł k u swą działalność wychowawczą przejawić powinien w przygotowywaniu i kształceniu oficerów do tej pracy. Jest to najwyraźniejszy wpływ, jaki wywrzeć może na wychowanie żołnierza. Przez kształcenie oficerów nadaje dowódca pułku ogólny kierunek pracy swych podwładnych nad kształtowaniem duszy żołnierza. Znając dokładnie każdego z oficerów, dobiera role ich w tej pracy stosownie do stopnia, sił i uzdolnień każdego.

Ponadto, posiadając w pamięci sylwetkę psychiczną i moralną wszystkich, przynajmniej starszych podoficerów pułku, powinien planowo gospodarzyć personelem podofi-

cerskim, przydzielając ich do pododdziałów i zadań tak, aby wyzyskać ich wartości a dowódcom dać pomocników, którzy wspomogą ich wydatnie w pracy nad wychowaniem żołnierza.

Bezpośredni wpływ dowódcy pułku na wychowanie poszczególnych strzelców jest fizyczną niemożliwością. Ograniczy się wyłącznie do wypadków wielkiej wagi, w których nie wystarcza zakres władzy dowódcy bataljonu.

Dalszym wyrazem działalności wychowawczej dowódcy pułku będzie kontrola dla stwierdzenia, czy praca w podległych oddziałach płynie w myśl jego wskazań. Szczególną uwagę zwróci na stosunek, jaki panuje pomiędzy przełożonymi i podwładnymi, to jest między oficerami i podoficerami a strzelcami. Wszelkie niewłaściwości, jakie zauważyłby w tej dziedzinie, powinny być bezwarunkowo przedmiotem stanowczych i surowych wystąpień dowódcy pułku.

Poza tem zarządzeniami swemi przystosowywać powinien wykonanie poszczególnych postanowień regulaminu do warunków lokalnych i materjalnych pułku. Bierze udział w tych fragmentach akcji wychowawczej, którym chce nadać specjalne znaczenie i których wagę podkreśla przez obecność swej osoby. Mam tu na myśli przedewszystkiem momenty uroczyste, jak powitanie i pożegnanie poborowych, rozdawanie broni, przysięga i t. p.

Wpływ d o w ó d c y b a t a l j o n u na wychowywanie żołnierza przejawić się powinien przedewszystkiem w pracy nad kształceniem i przygotowaniem podoficerów do pracy wychowawczej nad żołnierzem. Rolę podoficerów rozumieć należy jako pomocników w tej dziedzinie pracy dowódców kompanij, którzy przekazują na podoficerów część swoich obowiązków, gdyż nie mogą bezpośrednio kierować

wszystkiemi drobiazgami życia żołnierzy. Dowódca bataljonu musi znać dokładnie wszystkich podoficerów, pełniących służbę w podległym mu oddziale, a więc ich stan umysłowy, inteligencję i wartość moralną. Stosownie do własnych obserwacyj i spostrzeżeń będzie wywierał wpływ na dowódców kompanij, w jaki sposób i do jakiej pracy użyć poszczególnych podoficerów.

Ale swą pracą wychowawczą dowódca bataljonu powinien już objąć także strzelców. Powinien znać ogólnie wartość każdego z żołnierzy i orjentować się, którzy z nich są pracowici i posłuszni a którzy leniwi i nieposłuszni. Władzą swą i doświadczeniem będzie pomagał dowódcom kompanij do usunięcia spostrzeżonych wad.

Poza tem dowódca bataljonu spełnia bezpośredni nadzór i kontrolę nad pracą podległych mu dowódców, a zaradzając brakom lub prostując zaobserwowane błędy czuwa nad tem, aby praca nad wychowaniem żołnierza prowadzona była w myśl wskazań dowódcy pułku i osiągała formę coraz doskonalszą.

Osobą, na której spoczywa cały ciężar pracy nad wychowaniem żołnierza, jest bezsprzecznie d o w ó d c a k o m p a n j i jako najniższy dowódca, który w swem ręku skupia wszystkie dziedziny życia żołnierskiego. Jako bezpośredni organizator i kierownik życia kompanji ma w swych rękach wszystkie trzy podstawowe środki wychowawcze. Ma władzę dyscyplinarną, która pozwala mu na stosowanie środka wychowawczego, jakim jest kara i nagroda. Czuwa w ten sposób i urabia karność oddziału. Kierując pracą wyszkoleniową swego pododdziału, zachowuje bezpośredni wpływ na stosowanie drugiego środka wychowawczego, jakim jest nauczanie. Będąc sam ciągle na oczach żołnierzy swego oddziału, jest dla nich przykładem, który stale im towarzyszy, a jako organizator życia pod-

ległej mu kompanji kieruje trzecim środkiem wychowawczym, jakim jest dla strzelców przykład wszystkich podoficerów i oficerów młodszych.

Dowódca kompanji powinien znać dokładnie wszystkich żołnierzy kompanji, ich zalety i wady, usposobienie, wartość moralną i środowisko, z którego wyszli. Nie może jednakże sam osobiście wszystkiego wykonać i przeprowadzić. W pracy tej musi posługiwać się pomocą **podwładnych oficerów i podoficerów**, zachowując jednak wyłącznie dla siebie stosowanie kary i nagrody.

Nauczanie jako środek wychowawczy powinno być wyłącznie prowadzone przez oficerów. Oni bowiem tylko w obecnych naszych warunkach potrafią prowadzić nauczanie w sposób zajmujący i inteligentny.

Podoficerom kompanji przypada rola czuwania nad drobiazgami życia podległych żołnierzy, stałego nadzoru nad ich pracą i czynnościami oraz meldowania dowódcy kompanji o niedbałości lub wykroczeniach. Ich życie żołnierskie, zachowanie się w izbie, w której żyją wespół ze strzelcami, jest dla tych ostatnich przykładem, stale tkwiącym przed ich oczami.

* *
*

Praca dowódców nad wychowaniem żołnierza, w porównaniu z pracą nad wychowaniem młodzieży, wydaje się znacznie cięższa i trudniejsza. Powody tego są następujące.

Do służby wojskowej otrzymujemy ludzi już prawie dorosłych, z różnych środowisk, przybywających już z pewnemi przywarami, poglądami i nałogami, zaczerpniętemi z otoczenia, wśród którego wzrastali. Krótki czas służby wojskowej zmusza nas do radykalniejszego postępowania w stosunku do wad ujawnionych przez żołnierzy. Musimy

więc zdobyć się na śmiałość w postępowaniu, aby, naprzykład, typy krnąbrne, przyzwyczajone do samowoli, zmusić do posłuszeństwa. Musimy silnemi uderzeniami środków wychowawczych z jednej strony utrącać i niszczyć złe przywary, z drugiej — silniejszemi podnietami wydobywać drzemiące i przygłuszone wartości dodatnie.

Ale fakt, że do służby wojskowej otrzymujemy ludzi dorosłych, już psychicznie prawie skonstruowanych, ma także i swą stronę dodatnią. Każdy z żołnierzy posiada przeważnie w dostatecznym stopniu wyrobiony prosty, zdrowy rozsądek. Trzeba go wykorzystać i położyć większy nacisk na wartość nauczania w wychowaniu. Trzeba zdrowy, chłopski rozsądek przywoływać stale jak najczęściej do pomocy nad kształceniem woli. W pracy tej poziom umysłowy żołnierza, przybywającego do służby, stwarza jednak warunek postępowania. Nauka musi być prowadzona wyjaśniająco. Tłumaczyć powinna żołnierzowi potrzebę żądanych od niego prac i stawianych mu wymagań, ich wpływ i skutki płynące z nich dla jego osoby jako żołnierza i obywatela, dla najbliższego otoczenia, dla społeczeństwa i państwa. Tak prowadzona nauka rozszerzy horyzont myśli żołnierza, pozwoli mu głębiej i wnikliwiej patrzeć i ocenić drobiazgi codziennego życia żołnierskiego, rozumieć skutki i potrzebę każdego swego uczynku.

Wreszcie praca żołnierza wymaga w walce ofiarności ostatecznej. Przez krótki czas służby wojskowej musimy tak wykształcić wolę żołnierza, aby zdołała opanować strach przed utratą zdrowia i życia. Musimy więc spotęgować środki kształcące wolę, by siłę jej doprowadzić do najwyższego stopnia.

Ten inny odcień wychowania żołnierskiego, polegający na radykalniejszem kształceniu woli, w praktyce wyrazi się przez silniejsze natężenie środków wychowaw-

czych. Dotyczy to wszystkich trzech środków wychowawczych, a więc: przykładu, karności i nauczania.

W rzeczywistości w wojsku najwyższy nacisk należy położyć na karność. Strzegą jej kary bardzo dotkliwe, niespotykane w żadnej instytucji wychowawczej młodzieży. Trzeba je stosować rozumnie i celowo, nie zapominając nigdy o tem, że kara nie jest zemstą, ale środkiem do kształcenia woli żołnierza.

Podkreślałem już znaczenie nauczania jako wykorzystanie faktu, że wychowywać musimy ludzi dorosłych.

Ale i przykład, którym wszyscy starsi i przełożeni przyświecać powinni, odgrywa w wychowaniu żołnierza poważną rolę. Pod tym względem każdy wyższy stopniem od strzelca musi sobie samemu poświęcać wiele uwagi. Pamiętać trzeba ustawicznie, że niema surowszego i bardziej spostrzegawczego krytyka i sędziego postępowania przełożonego, jak podwładny. Krytycyzm ten jest tem ostrzejszy i bardziej wnikliwy, im twardziej są egzekwowane na podwładnym nakazy i wymagania.

Ze względu na znaczenie środków wychowawczych w wojsku należałoby je uszeregować następująco: karność, nauczanie, przykład. Wszystkie one są równie potrzebne i niezbędne. Brak jednego z nich unicestwia całą pracę wychowawczą. Stosowane w silniejszym stopniu w wychowaniu żołnierzy stworzą to, że służba wojskowa będzie twardą i surową szkołą, jak twardem i surowem jest życie żołnierza na wojnie. Owocem tej pracy będzie żołnierz posłuszny a—w ramach rozkazu—samodzielny i myślący, żołnierz - obywatel, odporny na trudy i przeciwności, świadomie, ofiarnie i wytrwale dążący do celu wskazanego przez przełożonych.

* *
*

Na zakończenie pragnę jeszcze zwrócić uwagę na te postanowienia regulaminu, które w swem obecnem sformułowaniu budzić mogą pewne wątpliwości, gdyż stosowane dosłownie w praktyce osłabiają skuteczność pracy nad wychowaniem żołnierza. Mam na myśli postanowienia ustępu 6 §. 20, nakazującego zajęcia w razie niepogody lub mrozu w izbach żołnierskich, oraz postanowienia §§. 36 i 52, ustalające jako zasadę mieszkanie wszystkich podoficerów zawodowych nieżonatych w izbach podoficerskich.

Postanowienie §. 20 osłabia pracę nad wyrobieniem hartu w żołnierzach. Intencją tego przepisu regulaminu było zapewne, aby w dnie deszczu lub mrozu nie przeprowadzać z oddziałami normalnych prac wyszkoleniowych na placu ćwiczeń, gdyż wymagają one dłuższego stania na jednem miejscu i wybitnego skupienia uwagi. Natomiast przepis ten bywa w życiu interpretowany w ten sposób, że w razie deszczu lub mrozu nie wykonuje się żadnych ćwiczeń, nawet bojowych, ani marszu. Znam wypadek, że dowódca bataljonu, nakazując zwieczora marsz bataljonu na dzień następny, gdy przybył o godzinie 5 na plac zbiórki podczas deszczu, zastał bataljon dopiero w trakcie pobudki. Wszyscy bowiem oficerowie i podoficerowie uznali, że fakt padania deszczu unieważnił automatycznie wydany poprzednio rozkaz. Jest to wyraźny objaw braku hartu, oparty na trzymaniu się litery a nie intencji postanowienia. Żołnierz będzie musiał walczyć i maszerować w czasie wojny, niezależnie od pogody i do tego musimy go w czasie pokoju przygotować i zahartować.

Postanowienia §§. 36 i 52, brane dosłownie, osłabiają znaczenie tak poważnego środka wychowawczego, jakim jest przykład. Rozumiane są one w ten sposób, że nawet podoficerowie, pełniący funkcje dowódców drużyn, śpią na sali podoficerskiej, często odległej od miejsca podległych

im drużyn. Fakt ten musi ujemnie odbić się na spełnianiu obowiązków, przepisanych regulaminem dla dowódcy drużyny, a ponadto pozbawia całą drużynę bezpośredniego obserwowania przykładu, jakim być powinien dla żołnierzy dowódca drużyny. Sprawdzianem więc, czy dany podoficer może spać na sali podoficerskiej, powinna być przedewszystkiem jego funkcja. Kaprale i plutonowi zawodowi, pełniący funkcje dowódców drużyn, spać powinni razem z podległą im drużyną, bo tego wymaga ich rola wychowawcza. Wszyscy inni podoficerowie zawodowi powinni korzystać z izby podoficerskiej, gdyż to nie utrudnia im należytego spełniania obowiązków a wydatnie przyczynia się do podtrzymania ich autorytetu.

KPT. STEFAN WITKOWSKI.

NOWOCZESNE CELOWNIKI-KĄTOMIERZE.

Tymczasowa Instrukcja strzelecka c. k. m. $\frac{05}{1928}$ III. w punkcie 81 podaje następujące warunki dla skuteczności ognia pośredniego:

a) dokładne przygotowanie elementów strzelania,

b) szybkość przygotowania,

c) widoczność celu i

d) odległość strzelania.

Pierwsze trzy warunki w znacznej mierze zrealizujemy przez wyposażenie ciężkich karabinów maszynowych w odpowiednie celowniki-kątomierze zaopatrzone w lunetkę; wtedy też ujemny wpływ czwartego warunku maleje maksymalnie.

Celowniki-kątomierze.

Celownik-kątomierz służy przedewszystkiem do nadawania ciężkiemu karabinowi maszynowemu kąta kierunku i kąta podniesienia. Zaopatrzywszy jeszcze celownik-kątomierz w lunetkę, otrzymamy dokładniejsze nastawienie c. k. m. w kierunku przy strzelaniu z za zasłony, a jednocześnie celownik ten służyć nam będzie do strzelań bezpośrednich. Dlatego zupełnie zrozumiałe jest, że celownik, zaopatrzony w lunetkę, jest lepszy od celownika posiadającego tylko przeziernik.

Jakiej dokładności powinniśmy żądać od celowników-kątomierzowych przy nastawianiu kątów poziomych? Biorąc pod uwagę, że na ślizgaczu c. k. m. można nastawiać kąty poziome z dokładnością do 5 tys., to od celownika kątomierzowego, jeżeli ma on opłacać się, trzeba wymagać dokładności większej, a więc dokładności do 1 tys. Ogólnie zaś trzeba powiedzieć, że nowoczesny celownik-kątomierz powinien *służyć do strzelania pośredniego i bezpośredniego* a w konsekwencji musi:

1. zapewniać możność nastawiania kątów poziomych i pionowych z dokładnością do 1 tys.,
2. posiadać lunetkę 2 — 4-krotną,
3. być poręczny (mała waga i małe wymiary),
4. posiadać małą wrażliwość na wszelkie wstrząsy i
5. zapewniać możność dostosowania go do każdego k. m.

We wszelkich znanych mi nowoczesnych celownikach-kątomierzach jest zastosowana miara kątowa „tysięczna". Ponieważ jednak pojęcie tysięcznej jest różne dla poszczególnych celowników, sądzę, że nie od rzeczy będzie przypomnieć wzajemny stosunek różnych tysięcznych.

Tysięczna jest kątem, pod jakim widzimy 1 metr z odległości 1 kilometra. Ponieważ obwód koła równa się $2\pi R$, w całem kole mielibyśmy więc 6283,2 tysięcznych, a kąt prosty równałby się 1570,8 tys. Posługiwanie się takiemi jednostkami byłoby jednak bardzo utrudnione. Tysięczną taką (rzeczywistą) nazywamy tysięczną prawdziwą i oznaczamy „1^{P}".

W praktyce posługujemy się tysięcznemi zwykłemi lub Rimailho.

Tysięczna zwykła: obwód koła podzielony na 6400; kąt prosty równa się 1600^{z}.

Tysięczna Rimailho: obwód koła podzielony na 6000; kąt prosty równa się 1500^R.

Różnice między poszczególnemi tysięcznemi ilustruje następująca tabelka.

Tysięczna prawdziwa.	Tysięczna zwykła.	Tysięczna Rimailho.
1	1,019	0,955
2	2,037	1,910
3	3,056	2,865
4	4,074	3,820
5	5,093	4,775

Przy zmianie tysięcznych zwykłych na tysięczne Rimailho należy pierwsze mnożyć przez 0,937; odwrotnie — dla zmiany tysięcznych Rimailho na zwykłe — należy drugie mnożyć przez 1,067.

Przy omawianiu w dalszym ciągu poszczególnych celowników będę podawał, w jakich tysięcznych są nacięte ich podziałki.

Kwadrant-kątomierz sowiecki (kwadrant ugłomier).

(Rys. 1 — 3 w załączeniu).

Opis.

Kwadrant-kątomierz, używany przez wojsko sowieckie do strzelania pośredniego z ciężkich karabinów maszynowych, składa się z dwóch zasadniczych części: kątomierza i kwadranta.

Kątomierz składa się również z dwóch części:

a) Z kręgu poziomego (dobrze widocznego na rys. 2) z podziałką kątową; krąg jest podzielony na 60 części

z cyframi, a każdy z przedziałów między niemi jeszcze na 5 części. Cyfrowanie ułożone jest w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara. Posiłkując się jedynie podziałką na kręgu i odpowiednią rysą wskaźnikową, możemy nastawiać na kątomierzu kąty z dokładnością do 20 tys. Rimailho.

b) Z linijki celowniczej, obracalnej dookoła osi osadowej w środku poziomego kręgu (rys. 3). Na końcach linijki znajdują się dwa składające się ramiona: ramię oczne i ramię przedmiotowe (coś podobnego, jak w alidadzie, jednak inaczej wykonane). W ramieniu przedmiotowem jest naciągnięty pionowo włos (nitka). Pod ramieniem ocznem umieszczony jest wskaźnik, służący do odczytywania i nastawiania odpowiedniej podziałki; po obu bokach wskaźnika znajduje się podziałka nonjusza [1]) (rys. 2).

W środku linijki znajduje się zacisk, którym można unieruchomić linijkę w żądanem położeniu.

Kwadrant składa się z sektora umocowanego u dołu poziomego kręgu i z szeregu drobnych części.

Na sektorze nacięta jest podziałka w tej samej mierze, co i na kręgu poziomym, a więc w tysięcznych Rimailho. Punkt zerowy tej podziałki znajduje się pośrodku sektora; w obie strony sektor jest podzielony na pięć cyfrowanych części, każda o wartości 100 tys. Odstępy między cyframi podzielone są również na 5 części.

---

[1]) W ostatnio przyjętym przez artyleryjski komitet do użytku w wojsku modelu kwadranta-kątomierza systemu Głazatowa wskaźniki kwadranta i kątomierza są zaopatrzone w podziałki nonjusza. Nonjusz ten jest małą skalą o dziesięciu podziałkach, z których każda stanowi 0.8 podziałki na kątomierzu lub kwadrancie (8 tamtych podziałek podzielone na 10 części), t. j. o 4 tysięczne mniej od tego ostatniego (1 dzielenie nonjusza $= \frac{2}{10} \times \frac{20}{1000} = \frac{4}{1000}$). Dzięki temu można odczytywać i nastawiać kwadrant i kątomierz z dokładnością do 4 tys.

Powyżej wycięcia w sektorze przytwierdzona jest poziomnica.

Posiłkując się kątami na sektorze i poziomnicą, można lufie c. k. m. nadawać żądane kąty podniesienia.

Przez wycięcie w sektorze przechodzi oś zacisku sektora, pozwalająca na unieruchomienie jego na żądanej podziałce.

Umocowanie na c. k. m.

Kwadrant-kątomierz umocowuje się na c. k. m. przy pomocy odpowiedniej śruby w lewej rączce tylców.

Sposób zamocowania ilustrują rysunki 1 i 3.

Regulowanie kwadranta-kątomierza.

Regulowanie kwadranta-kątomierza odbywa się w sposób następujący.

Celownikiem 400 wycelować na oddalony punkt a linijkę celowniczą kątomierza postawić na 30; wtedy linja przezierania powinna leżeć na tym samym punkcie. Jeśli tak nie jest, należy kątomierz (ugłomier) uregulować. Po zwolnieniu śruby zaciskowej przesuwa się linijkę dotąd, aż linja przezierania pokryje początkowy punkt celowania; następnie zakręca się śrubę zaciskową.

Regulowanie na podniesienie wygląda inaczej.

W kwadrancie ustawić wskaźnik na zero i zgiąć poziomnicę przez poruszanie całym c. k. m.; wtedy c. k. m. powinien być w poziomie. Sprawdzamy to przez postawienie na pokrywie komory zamkowej pierwszej lepszej poziomnicy.

Jeżeli tak nie jest, należy kwadrant uregulować. Poziomujemy c. k. m. (jak wyżej) i zgrywamy poziomnicę kwadranta; po zwolnieniu śrubek przesuwamy tabliczkę

z wskaźnikiem dotąd, aż wskaźnik znajdzie się na wysokości zera; następnie zaciska się z powrotem śrubki.[1])

Przechowywanie.

Kwadrant-kątomierz przewozi się w futerale i zakłada się na c. k. m. tylko do strzelania.

Praca na punkcie obserwacyjnym.

Do pracy na punkcie obserwacyjnym wojsko sowieckie używa „komandirskawo-kwadranta-ugłomiera", który tem się różni od poprzednio omówionego, że jest osadzony na trójnogu.

Celownik-kątomierz niemiecki (Richtaufsatz).

Rys. 4 przedstawia celownik-kątomierz używany przez wojsko niemieckie. Przy opisie dzielę go na dwie części, górną (rys. 5_{-1}) i dolną (rys. 5_{-2}).

Na części górnej znajdujemy:

P r z e z i e r n i k (a) taki sam, jak np. przy działku 37 mm. Przeziernik zaopatrzony jest w lusterko, które pozwala na celowanie przy patrzeniu zgóry. Z prawej strony przeziernik posiada okienko do oświetlania go przy pracach w nocy.

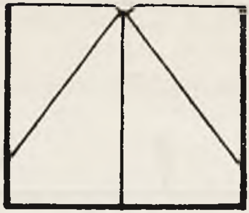
Zamiast często spotykanego w przeziernikach krzyża w tym przezierniku jest umieszczona figura, przedstawiona na rysunku 6.

Prócz przeziernika w górnej części znajduje się k r ą g z dwiema rysami wskaźnikowemi posiadającemi: jedna litery — „Ki" (Kimme-szczerbina), druga — „Ko"

---

[1]) Podręczniki sowieckie polecają jeszcze dwa sposoby poziomowania c. k. m., a mianowicie: spuszczaniem pionu z ramienia celownika, względnie wzdłuż przedniej krawędzi chłodnicy.

(Korn-muszka). Wskaźniki posiadają podziałkę nonjusza, która pozwala na odczytywanie kątów kierunku



Rys. 6.

z dokładnością do 10 a nawet 5 tys.[z] (tysięczne zwykłe). Użycie podziałki nonjusza ilustruje załączony rysunek 7.

Rysa wskaźnikowa „Ki" jest zwrócona do strzelca, rysa „Ko" jest po stronie przeciwnej. Pierwsza z nich odpowiada na naszym celowniku-kątomierzu rysie S, druga — rysie 0 (patrz punkt 96 części III. Instrukcji strzeleckiej).

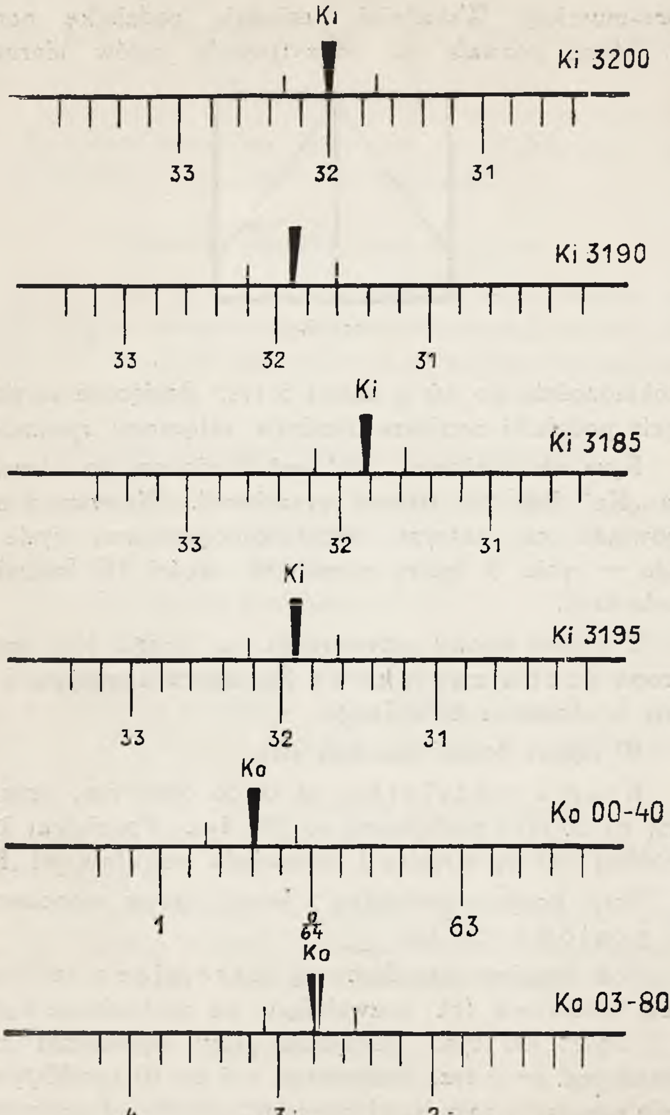
Z prawej strony przeziernika na kręgu jest umieszczona śruba zaciskowa (b), unieruchomiająca krąg górny w stosunku do dolnego.

W części dolnej znajdują się:

Krąg z podziałką od 0 do 6400 tys., kreskowaną co 20 tys., znakowaną co 100 tys. Podziałka 3200 zwrócona jest do strzelca i odpowiada wskaźnikowi „Ki".

Przy kręgu z podziałką z lewej strony umocowana jest poziomnica (d).

Pod kręgiem znajduje się kątomierz ze swoją śrubą zaciskową (c), pozwalający na nastawianie kątów od 0 do ± 350 tys.[z] Podziałka przy kątomierzu znakowana jest co 2 tys., liczbowana zaś co 10 tys. Kąty dodatnie oznaczone są cyframi czarnemi, ujemne—czerwonemi.


Ki
Ki 3200
33
32
31
Ki 3190
33
32
31
Ki
Ki 3185
33
32
31
Ki
Ki 3195
33
32
31
Ko
Ko 00-40
1
0
64
63
Ko
Ko 03-80
4
3
2

Rys. 7.

Umocowanie celownika-kątomierza na c. k. m.

Celownik-kątomierz niemiecki wkłada się odpowiednim występem w podstawkę dla lunety celowniczej.

Praca na punkcie obserwacyjnym.

Na punkcie obserwacyjnym Niemcy używają kątomierza przedstawionego na rys. 8.

Taki kątomierz bateryjny (Richtkreis) posiada:
— busolę z podziałką i poziomnicę kulistą,
— lunetę z podziałką kątów położenia,
— podziałkę kątomierza kierunku,
— linijkę z podziałką centymetrową,
— kątomierz kątów położenia ± 150 tys.

Do kompletu tego kątomierza należy trójnożny statyw.

Strzelanie bezpośrednie.

Ponieważ celownik-kątomierz niemiecki nie posiada lunety, nie nadaje się więc do strzelania bezpośredniego i dlatego Niemcy muszą się posługiwać lunetą dodatkową (rys. 9). Na płytce ogniskowej lunetki są dwie linje, tworzące kąt wierzchołkiem do góry. Na cel celuje się wierzchołkiem tego kąta.

Podziałka lunetki pozwala nastawiać odległości od 400 do 2000 m.

Celownik-kątomierz o dwuwrzecionowej lunecie panoramowej Goerza.

Rysunki 10, 11 i 12 ilustrują, jak skomplikowaną maszyną jest ten celownik. Waga jego wynosi około 3 kg. Posiada on jednak cały szereg cech dodatnich, których nie mogą mieć celowniki o połowę i więcej lżejsze.

Celownik ten posiada dwa kręgi nastawy kierunku (rys. 11 i 12), znakowane co 200 tys.,^{z} kreskowane co 100 tys.^{z} Bębny pozwalają na odczytywanie z dokładnością do 1 tys.

Lunetka posiada bęben nachyleń (rys. 10-M.), umożliwiający nastawienie i odczytywanie z dokładnością do 1 tys.^{z}

Okular (0) może być uruchamiany w dwóch kierunkach, co ilustrują rys. 10, 11 i 12.

Kąty podniesienia mogą być nadawane w metrach, nawet dla różnej amunicji (rys. 10-E) lub w tysięcznych (rys. 10-F).

Przedstawione tu celowniki nie są jednym modelem celownika a różnią się trochę między sobą; oba jednak modele, z powodu swej wagi i wielkości, nadają się raczej do działek niż do c. k. m.

Celownik-kątomierz Kraussa.

Celownik-kątomierz firmy Krauss znajduje się obecnie w próbach w wojsku francuskiem i podobno ma być wprowadzony do uzbrojenia.

Firma wyprodukowała ostatnio próbne modele w dwóch warjantach: z przeziernikiem (rys. 13) i z lunetką (rys. 14). Celownik ten różni się od innych tem, że mechanizm jego nie posiada żadnych ślimacznic a zastąpione są one kombinacją zębów—„dents de loup" (rys. 15). Do opisu dzielę celownik na dwie części: kątomierz kątów poziomych i kątomierz kątów pionowych.

K ą t o m i e r z   k ą t ó w   p o z i o m y c h posiada, zamiast spotykanego w podobnym sprzęcie kręgu i bębna (na kręgu setki, na bębnie jednostki), dwa kręgi jeden nad drugim. Górny z tych kręgów jest kręgiem normalnym (t. j. daje setki tysięcznych) z podziałką od 0 do 64, zna-

kowaną co 500 tys., kreskowaną co 100 tys. Krąg dolny spełnia rolę bębna i pozwala na nastawienie i odczytywanie z dokładnością do 1 tys.^{z}

Na kręgu górnym znajduje się zacisk (widoczny na rysunkach 13, 14, 16), który umożliwia unieruchomienie obu kręgów. Po zwolnieniu zacisku i uniesieniu lunetki z kręgiem do góry obrót zostaje wyłączony (swobodny). Ocznik lunetki osłonięty jest gumą, a na prawej stronie lunetki znajduje się okienko do oświetlania w nocy.

Przy pomocy kątomierza kątów pionowych można nastawiać kąty dodatnie i ujemne do 1500 tys., z dokładnością do 1 tysięcznej. Nastawianie odbywa się podobnie, jak kątów poziomych. W tej części kątomierza znajdują się dwie poziomnice: jedna do poziomowania przy nadawaniu lufie odpowiedniego kąta podniesienia, druga — do sprawdzenia ustawienia broni na boki.

Wysokość całego celownika wynosi 17 cm, waga — 1,10 kg.

Umocowanie celownika-kątomierza na c. k. m.

Projektowane przez firmę sposoby osadzenia tego celownika na c. k. m. uwidocznione są na rysunkach. Widać z nich, że c. k. m. musi być zaopatrzony w odpowiedni wspornik. Rysunek 16 przedstawia taki celownik osadzony już na lekkim k. m. Hotchkissa.

Celownik-kątomierz wzór 29.
(Rys. 17 i 18).

Zbytecznem jest opisywać ten celownik, ponieważ używamy go codzień w pułku. Pozwolę sobie jednak oświetlić tutaj pewne szczegóły.

W dodatku II. do Instrukcji o broni piechoty, poza opisem celownika, podany jest również sposób jego regulowania.

Odpowiedni rozdział rozpoczyna się od słów:

„Każdy celownik musi być sprawdzony i uregulowany na karabinie, na którym będzie używany".

Z tego wynika, że celownik po wyregulowaniu musi być używany tylko na tym c. k. m., do którego został dostarczony. Jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ wykonanie wsporników (tolerancje), sposób ich zamontowania, wykonanie jaskółczych ogonów nasady (tolerancje) i różny stopień użycia broni — nie dadzą nam jednakowego położenia celownika przy przekładaniu go z jednego c. k. m. na drugi. Jedynie celowniki-kątomierze prymitywne, dające bardzo małą dokładność, mogą nie posiadać tego regulowania i przy nich nawet nie odczuwa się tej potrzeby, ponieważ mała ich dokładność nie pozwala na uchwycenie błędu, jaki się popełnia, nie regulując tych celowników do każdego c. k. m. Takich celowników szkoda wozić z sobą.

Przypuśćmy, że zmniejszając wszelkie tolerancje w nowo produkowanej w czasie pokoju broni otrzymalibyśmy jednakowe położenie celownika bez regulowania. Wyłania się pytanie: czy na długo wystarczyłoby to wobec różnych warunków, w jakich broń będzie używana i czy produkcja broni w czasie wojny również mogłaby stać na tym samym poziomie?

Dlatego też każdy nowoczesny celownik-kątomierz musi posiadać urządzenie do regulowania. To samo mamy w artylerji, gdzie kątomierz działowy musi być weryfikowany do swojego działa.

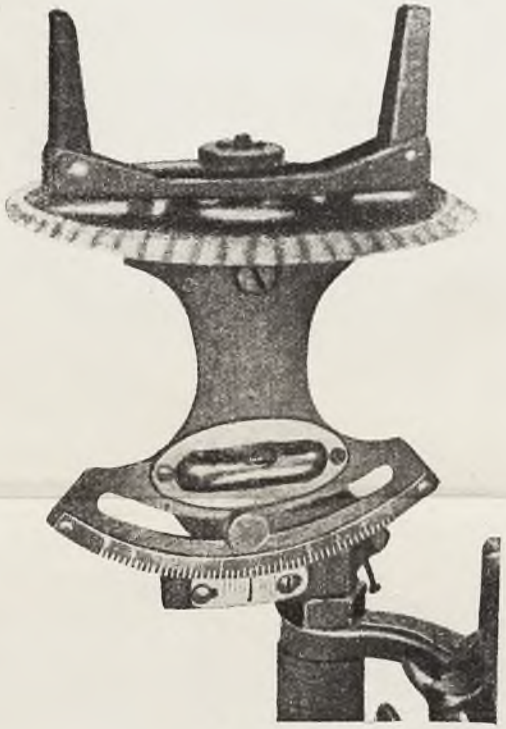
Regulowanie trzeba przeprowadzać, opierając się ściśle na instrukcji i nie wprowadzając do niej żadnych zmian.

Instrukcja regulowania na końcu podaje:

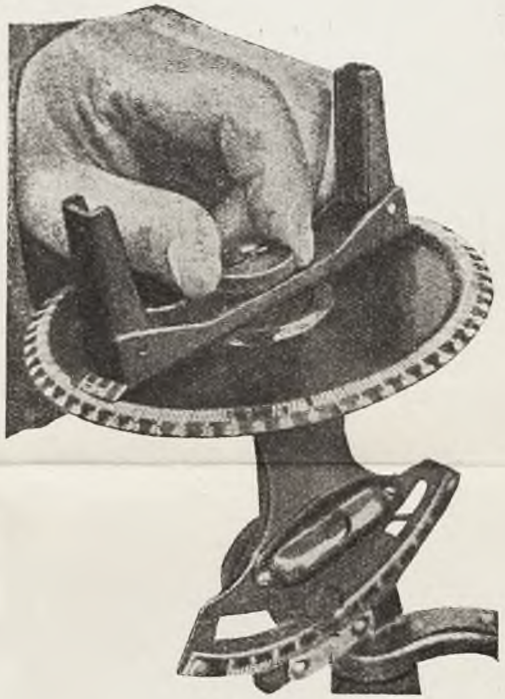
„Jakiekolwiekbądź inne czynności przy regulowaniu niż wyżej podane są bezwzględnie wzbronione".

Po uregulowaniu celownika-kątomierza, które instrukcja nakazuje przeprowadzać przez porównanie z celownikiem zwykłym, ustawionym na 400 m, mogą się zdarzyć wypadki, że po nastawieniu jakiejś innej odległości na celowniku zwykłym i kątomierzowym punkty celowania nie pokryją się. Winy tego zjawiska, zupełnie zresztą normalnego, należy szukać w produkcji wojennej sprzętu (np. celowniki przy c. k. m. Maxima wzór 08), ewentualnie w różnych szybkościach początkowych pocisku, dla jakich były obliczone celowniki, ale nigdy nie w celowniku wzór 29.

Ogległości nacięte na skalach celowników-kątomierzach wzór 29 są dla naszej amunicji bezwzględnie dobre. Mając tak pełnowartościowy sprzęt, jakim jest celownik-kątomierz wzór 29, posunęliśmy się w dziedzinie ognia c. k. m. z za zasłony o wielki krok naprzód. Chcąc jednak, by sprzęt ten dawał dobre rezultaty, trzeba otoczyć go troskliwą opieką, jak na to w pełni zasługuje.



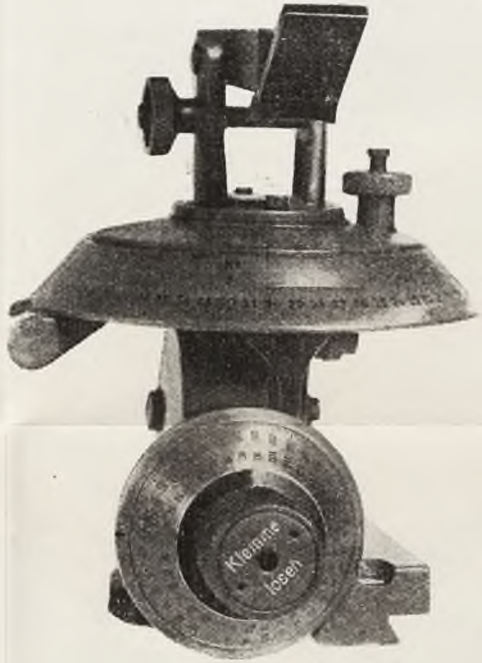
Rys. 1.



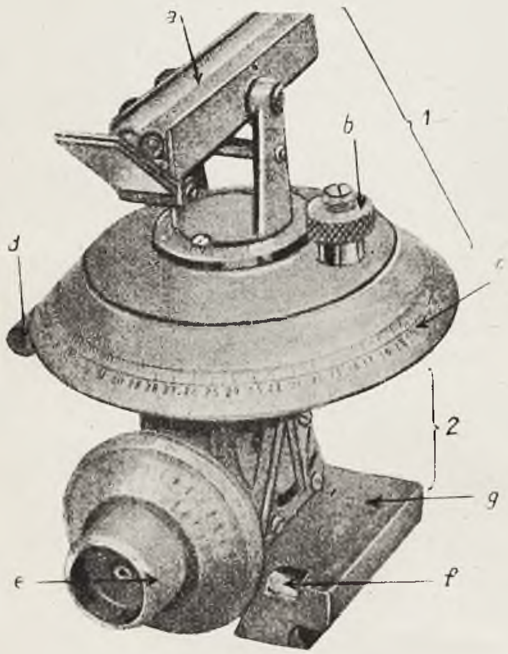
Rys. 2.



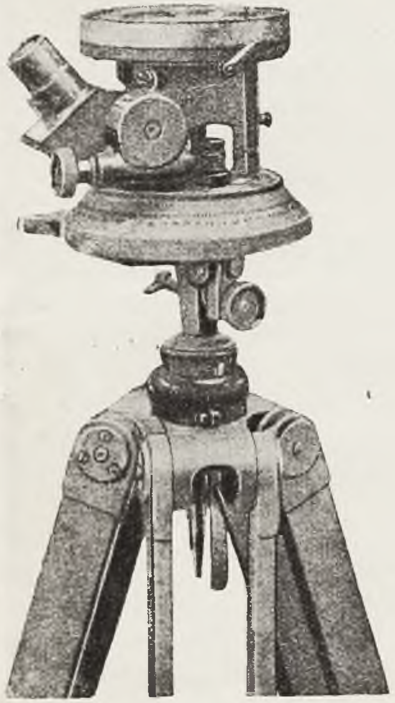
Rys. 3.



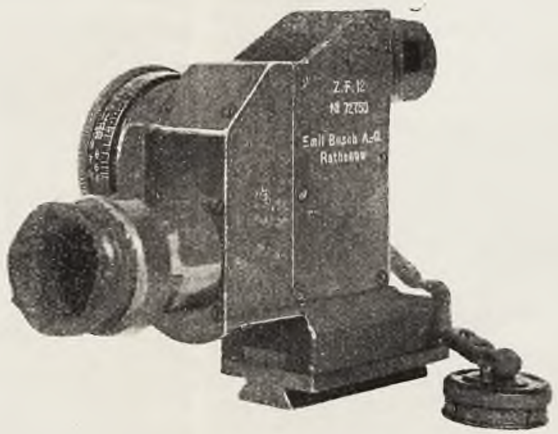
Rys. 4.



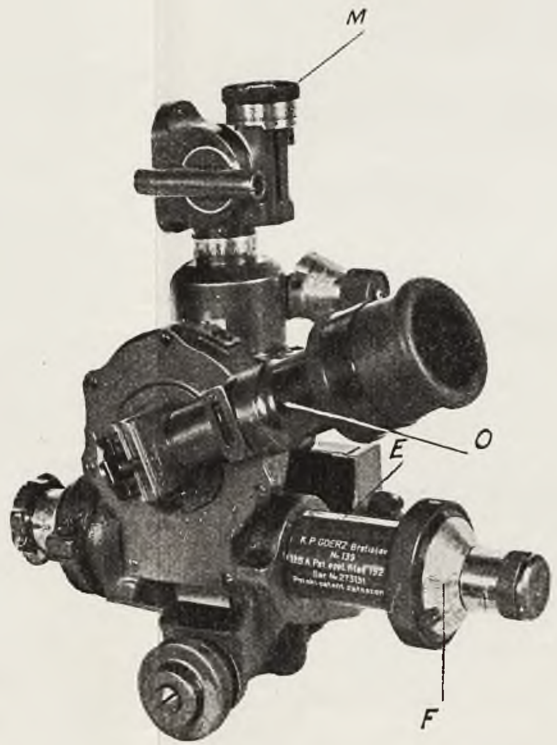
Rys. 5.



Rys. 8.

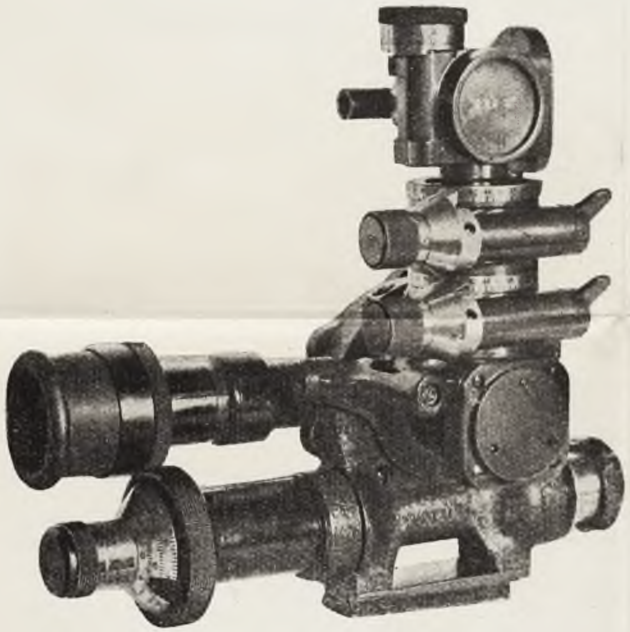


Rys. 9.

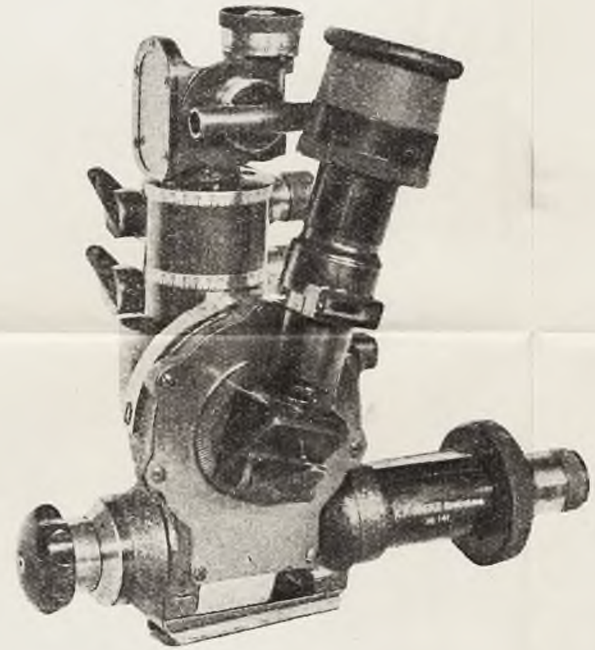


Rys. 10.

1



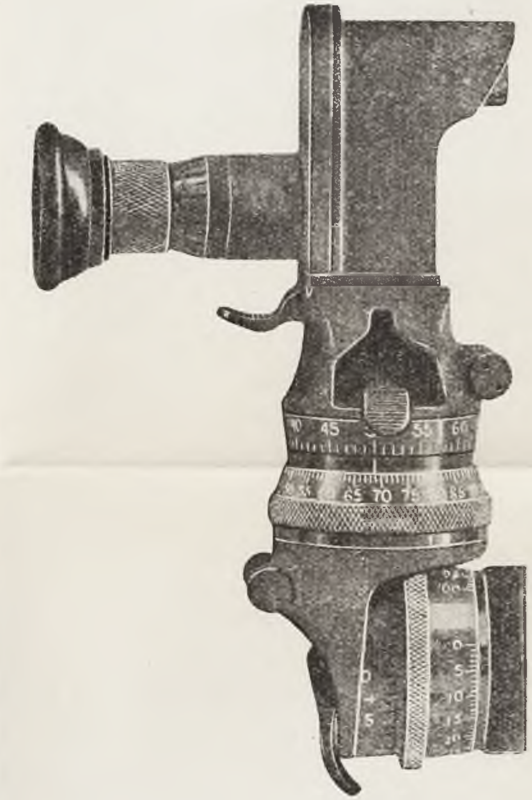
Rys. 11.



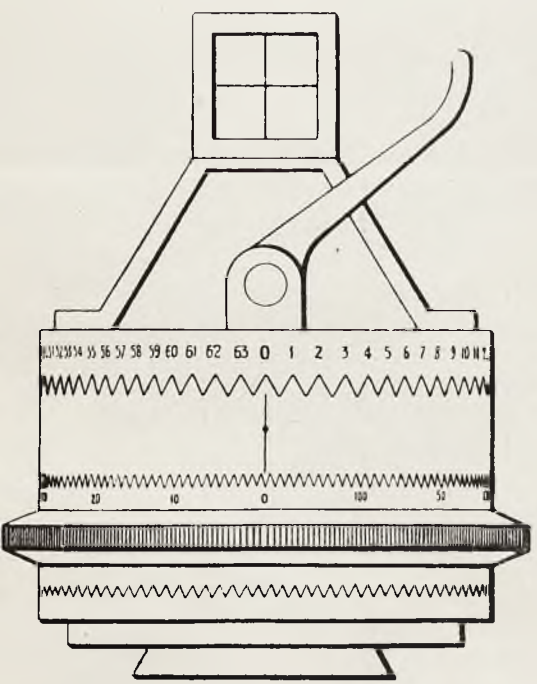
Rys. 12.



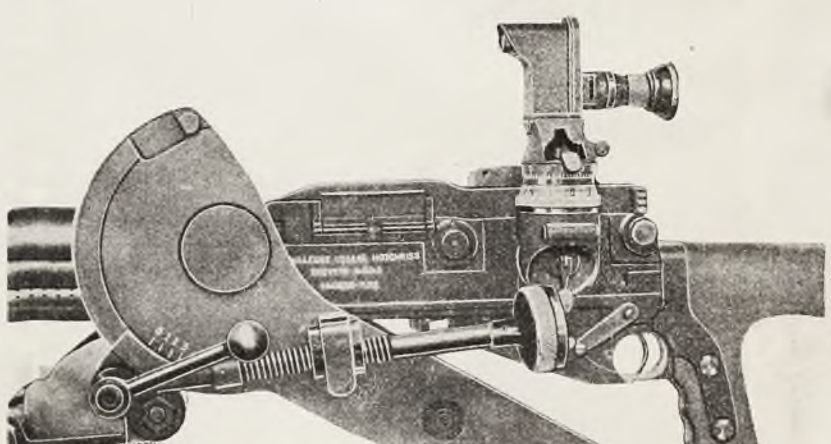
Rys. 13.



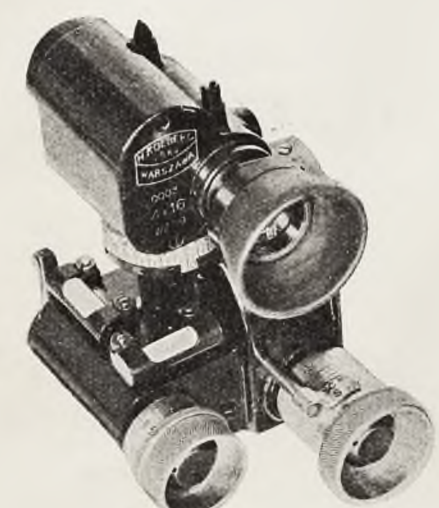
Rys. 14.



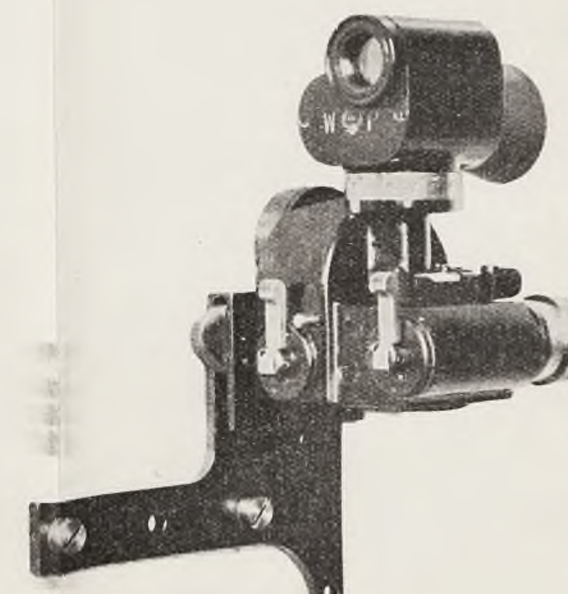
Rys. 15.



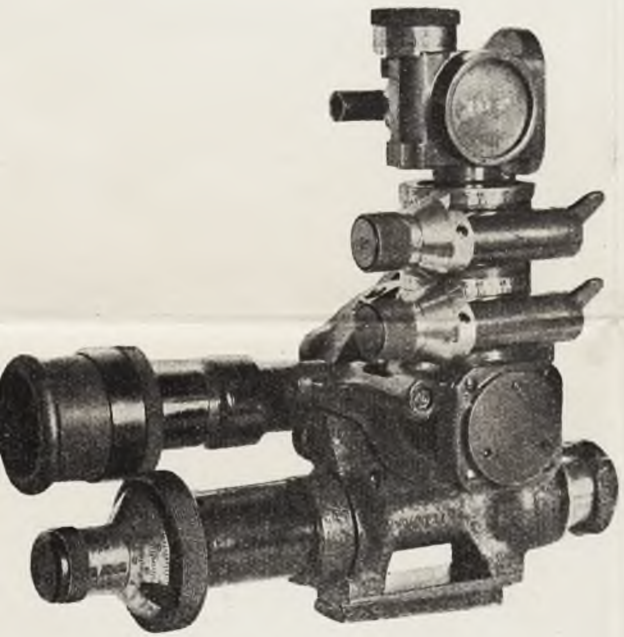
Rys. 16.



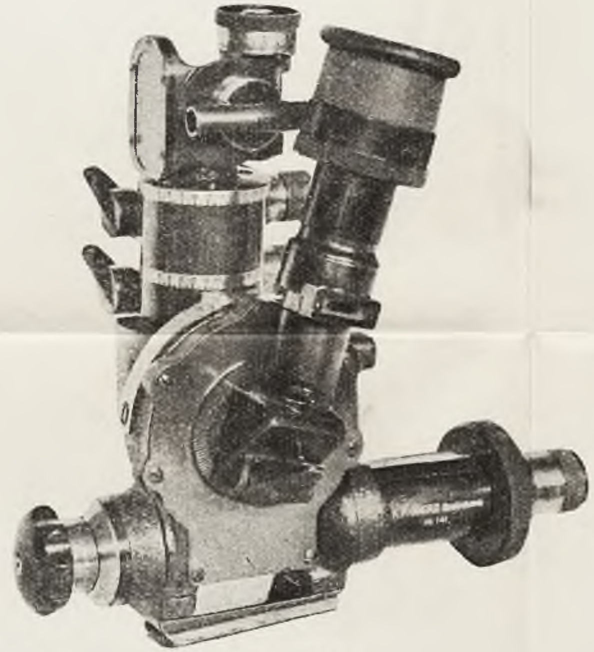
Rys. 17.



Rys. 18.



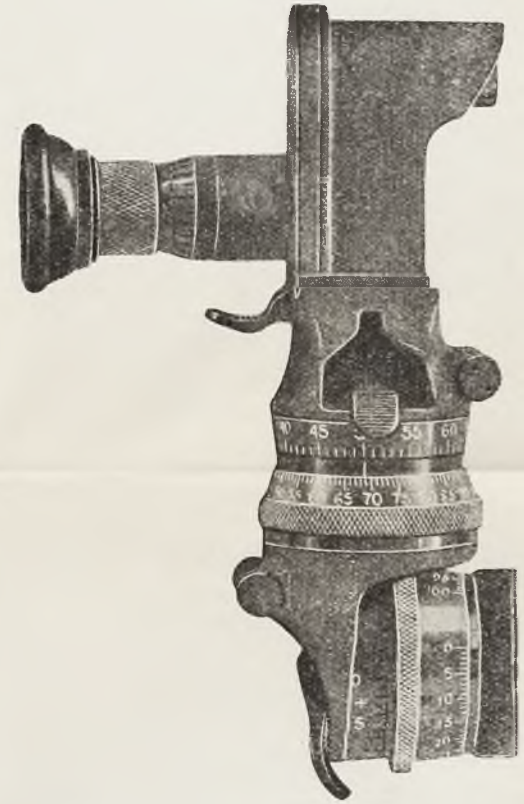
Rys. 11.



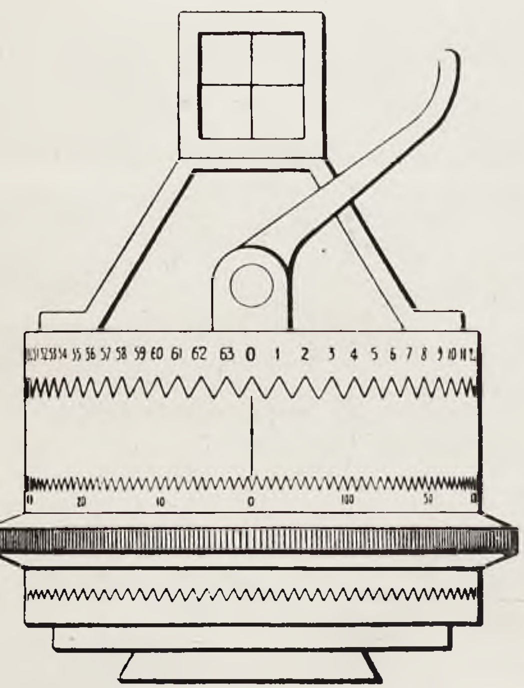
Rys. 12.



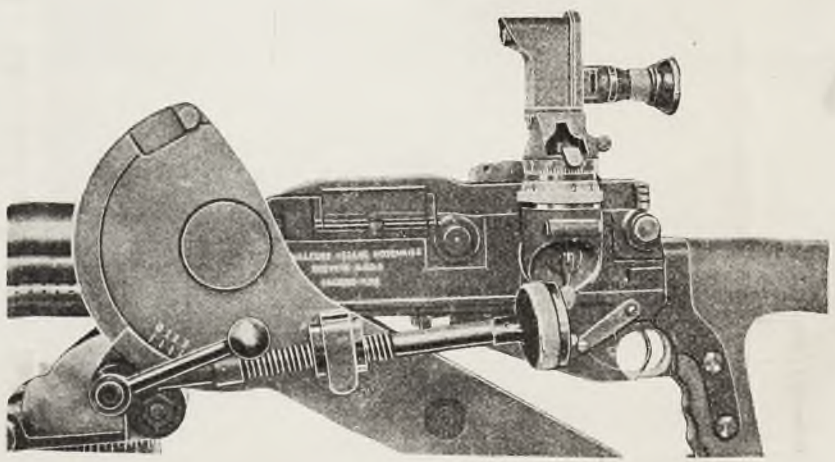
Rys. 13.



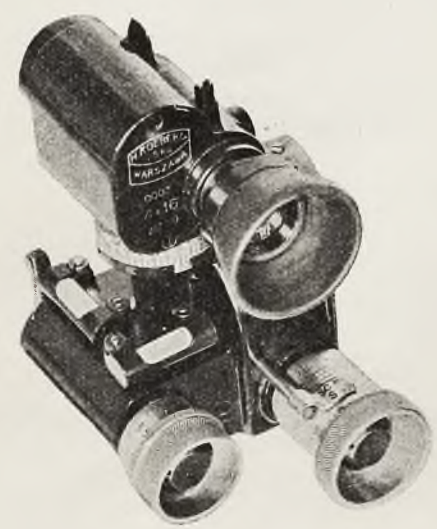
Rys. 14.



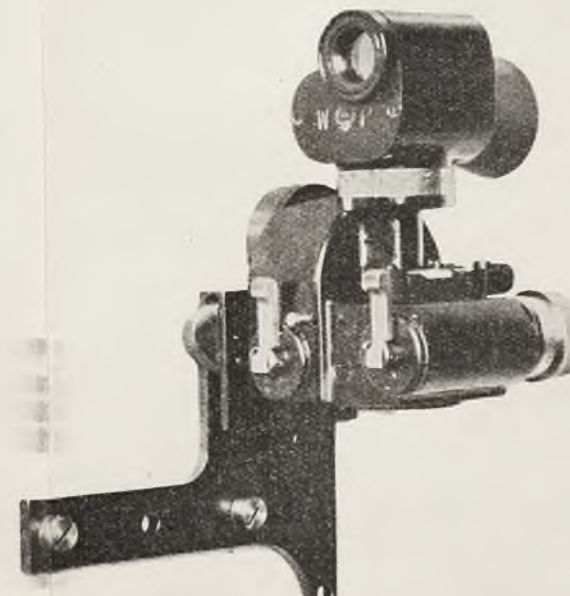
Rys. 15.



Rys. 16.



Rys. 17.



Rys. 18.

MJR. DYPL. KAZIMIERZ BANACH.

O WSPÓŁPRACY ARTYLERJI Z PIECHOTĄ.

Współdziałanie piechoty i artylerji w natarciu zajmuje w prasie piechoty francuskiej stosunkowo dużo miejsca. Zagadnienie to traktowane jest bardzo wszechstronnie i z różnych punktów widzenia: organizacji artylerji w natarciu, zastosowania nowego sprzętu ogniowego i łączności, łączności piechoty z artylerją i t. d.

Ukrywający się pod pseudonimem „X" autor artykułu „Środki ogniowe piechoty, ich właściwości, charakter i możliwości w działaniu zaczepnem" [1]) uważa, że artylerja w dzisiejszem stadjum organizacji niezawsze potrafi dostarczyć piechocie wsparcia w czasie odpowiadającym jej potrzebom. Dlatego trzeba szukać rozwiązania w ulepszeniu stromotorowej broni piechoty, która powinna zastąpić ogień artylerji, oczywiście tam tylko, gdzie ta ostatnia nie może skutecznie działać. Część broni stromotorowej posiada pluton (granaty karabinowe), część bataljon (moździerze). Ogólnie biorąc, znaczenie tej broni polega na lekkości sprzętu, precyzyjności, wreszcie donośności. Te problemy rozwiązuje dostatecznie moździerz 81 mm wzór 1924; granaty karabinowe powinnyby osiągnąć donośność około 400 — 450 m. Zagadnienie zostałoby rozwiązane, gdyby można:

---

[1]) „La Revue d'Infanterie"—kwiecień 1930.

a) z całą pewnością ustalić niezwłocznie po pierwszej oddanej serji stanowisko samoczynnej broni nieprzyjaciela,

b) przekazać tę wiadomość bez opóźnień moździerzom bataljonu.

Trudności obserwacji i łączności w piechocie są jednak bardzo duże. Wyłania się stąd konieczność posiadania odpowiedniej broni w rzucie kompanij strzeleckich (kalibru około 60 mm). Autor rzuca myśl zastosowania takich materjałów wybuchowych w pociskach trzech różnych moździerzy, któreby przez swoje różne kolory wybuchów mogły dokładnie oznaczyć każdemu zkolei wyższemu rzutowi stanowisko ostrzeliwanego celu lub też określić żądany rejon; wówczas obserwator mógłby ograniczyć swe poszukiwania do wykrywania tego ostatniego. W ten sposób zyskiwałoby się możność ześrodkowania na dany cel ognia kilku rzutów.

Dla wzmocnienia dobrego samopoczucia zaczepnego piechoty autor chciałby dać pułkowi działa stromotorowe o ciągu mechanicznym, które mogłyby podążać za piechotą. Takie rozwiązanie, zdaniem autora, stanowiłoby o realnem wsparciu piechoty przez artylerję.

* * *

W zupełnej zgodzie z wywodami p. „X" pozostaje gen. Challéat, który podkreśla, że drogą przemyśleń tych zagadnień z punktu widzenia starego artylerzysty doszedł do bardzo zbliżonego rozwiązania, przedstawionego przez piechura (p. X) [1].

Gen. Challéat zastanawia się najpierw nad tem, czego piechota może oczekiwać od uzbrojenia i regulaminów

[1] „Towarzyszenie i bezpośrednie wsparcie piechoty przez artylerję. Dezyderaty i możliwości". „La Revue d'Infanterie"—maj 1930.

dzisiejszej artylerji w tem, co dotyczy bezpośredniego towarzyszenia i bezpośredniego wsparcia.

Regulamin dzieli artylerję (autor włącza tu i broń piechoty):

— na broń towarzyszącą piechocie,

— artylerję bezpośrednio towarzyszącą, czasowo przydzieloną do piechoty dla określonego zadania; dowódca piechoty może nietylko żądać od niej ognia, ale i ustalać jej stanowiska;

— artylerję bezpośredniego wsparcia, która oddaje ogień danej jednostce piechoty.

Reszta artylerji dywizyjnej stanowi artylerję ogólnego działania.

Rozpatrując charakter i właściwości sprzętu artylerji towarzyszącej i bezpośredniego wsparcia, trzeba stwierdzić, że jest on w jednym i drugim wypadku ten sam (we Francji armaty 75 mm i haubice 155 mm).

Oto właściwości dział 75 mm: z powodu swego ciężaru tylko z dużemi trudnościami dadzą się przetaczać na kilkaset metrów; z powodu dużych możliwości zranienia koni mogą się poruszać tylko w ukryciu przed obserwacją naziemną przeciwnika; odznaczają się dużą płaskością toru na małe odległości (do 1000 — 1500 m), co utrudnia poruszenia własnej piechoty; najwyższe tempo ognia 20 strzałów na minutę; stosunkowo niewielka ilość amunicji (24 pociski w przodku, 72 w jaszczu).

Haubice mają dużą łatwość strzelania ponad piechotą nawet na małe odległości i stosunkowo duże możliwości przesuwania w ukryciu. Niema mowy o przetaczaniu dział, nie można też w normalnych warunkach marzyć o bliskiem ich podciągnięciu ku piechocie z powodu ich ciężaru, co powoduje konieczność użycia kilku par koni, które mogą być w krótkim czasie zranione lub zabite.

Moździerz Brandta 81 mm może być łatwo przenoszony, lekkość pocisku pozwala na dość wysokie zaopatrzenie; dostateczna dokładność strzału przy donośności około 2000 m; tempo ognia około 30 strzałów na minutę. Ta ilość pocisków, którą moździerz ma normalnie przy sobie (około 20), pozwala na zmuszenie do umilknięcia okopanej broni przeciwnika pod warunkiem, że określi się ściśle jej stanowisko.

Działko 37 mm jest ruchliwe, łatwe do zaopatrywania; donośność ograniczona do około 2000 m z powodu trudności w obserwowaniu miejsca wybuchu; tor pocisku płaski. Z powodu małej siły przebijania nie można je uważać za broń przeciwczołgową.

Jeśli zatem idzie o zasady użycia, to — jako sprzęt artylerji bezpośrednio towarzyszącej piechocie — można uważać, tylko do pewnego stopnia, działo 75 mm i to przy pociskach o zmniejszonych ładunkach.

Od tej artylerji żądamy bowiem:

a) aby mogła łatwo przesuwać się za piechotą,

b) aby pozycje jej odpowiadały możliwości zajęcia ich bez strat oraz strzelania z nich w ten sposób, by działa nie były widoczne przez naziemną obserwację nieprzyjaciela.

Trzeba wreszcie, ażeby artylerja ta mogła strzelać na małe odległości, od 1000 — 1500 m, ponad własną piechotą.

Z tych względów artylerja dywizyjna musiałaby rozporządzać sprzętem mniej widocznym, bardziej ruchliwym i o mniej płaskim torze pocisku aniżeli armaty 75 mm. Nawet takie działa musiałyby się przesuwać od pozycji do pozycji (a nie *towarzyszyć* piechocie krok za krokiem) i strzelać w razie potrzeby, tylko bezpośrednio. Jednak

i wówczas nie możnaby pokładać w nich tych nadziei, na jakie pozwala pojęcie „bezpośredniego towarzyszenia".[1])

Trudności w utrzymaniu łączności artylerji bezpośredniego wsparcia z piechotą autor chce uniknąć przez opracowany przed natarciem plan użycia artylerji, gdyż pozwala on skrócić czas przekazywania wiadomości od piechoty ku artylerji zapomocą wspólnego oznaczenia celów. Piechota otrzyma wówczas ogień stosunkowo szybko przy użyciu telefonu i ustalonych znaków. Można też zgóry przewidzieć czas trwania poszczególnych ogni.

Tak się przedstawiają dzisiejsze możliwości wsparcia piechoty. Jeśli idzie o dezyderaty piechoty, oczywiście, idą one dużo dalej. Podstawą ich jest *szybka* interwencja środków ogniowych przeciwko broni samoczynnej nieprzyjaciela przy pomocy pocisków o torze mniej płaskim aniżeli jej własnych ciężkich karabinów maszynowych; poza tem pociski te muszą być potężniejsze i o większej donośności aniżeli jej moździerzy i miotaczy. Należy przytem odróżniać trzy rodzaje przedmiotów, na które chce się użyć ognia.

a) Cele o małym wymiarze, mało zakryte i okopane (bez stropu), o dobrze rozpoznanych stanowiskach. Te przedmioty stanowią normalnie ciężkie karabiny maszynowe, których celem jest zatrzymanie nacierającego już na zupełnie bliskich odległościach. Ażeby je móc skutecznie zwalczać, trzeba użyć przeciwko nim broni strzelającej *zbliska*, gdyż są one bardzo mało widoczne. Tylko pod tym warunkiem można uzyskać dobre wyniki, gdyż redukuje się czas na przygotowanie ognia, obserwacja jego skutków staje się dobra, zostaje osiągnięta należyta celność.

---

[1]) Warto porównać ten ustęp z artykułami ppłk. dypl. Łunkiewicza i kpt. dypl. Wiesiołowskiego p. t. „Współpraca artylerji bezpośredniego wsparcia z piechotą", ogłoszonemi w zeszytach wrześniowym i grudniowym „Przeglądu Piechoty" z 1929 r.

W dzisiejszych warunkach ogień artylerji nie potrafi zadośćuczynić tym żądaniom, ponieważ rozpocznie się bardzo późno i będzie mało dokładny z powodu małej widoczności celu; wreszcie potrzeba dużo stosunkowo czasu na jego przygotowanie.

b) Cele o małym wymiarze, dobrze określone, opancerzone, stałe (schrony c. k. m.) oraz ruchome (czołgi); przeciwko pierwszym potrzeba ognia stromego, przeciwko drugim—płaskiego.

c) Cele, których położenia nie można bliżej ustalić, a więc znajdujące się w strefie mniej lub więcej szerokiej. Ogień przeciwko takim celom wymaga dużej ilości pocisków; stąd konieczność posiadania warunków do łatwego zaopatrzenia w amunicję. Im bliżej, oczywiście, będzie stać artylerja zwalczająca te cele, tem lepiej, gdyż szybciej będzie mogła otworzyć ogień.

W dzisiejszych warunkach możliwości konstrukcyjnych trudno pomyśleć, ażeby można było dać piechocie sprzęt bardziej wydajny a zatem cięższy od moździerzy 81 mm i działek 37 mm, któryby mógł, w myśl poprzednich rozważań, znajdować się co najmniej na wysokości dowódcy bataljonu, skąd mógłby zwalczać cele wymienione pod punktami a) i b). Tam zostałby on bardzo szybko zniszczony. Słusznem jest jednak wyposażyć rzut kompanij w moździerze lżejsze od moździerzy 81 mm.

Działka 37 mm zasadniczo nie da się dużo bliżej użyć, jak na wysokości dowódcy pułku (na odległości około 1500 m od linji bojowej). Działko powinno być zmodyfikowane o tyle, ażeby mogło przebijać pancerz czołga na odległość 400 — 500 metrów.

Moździerz 81 mm i działko 37 mm stanowiłyby więc właściwą „artylerję towarzyszącą". Artylerja bezpośredniego wsparcia objęłaby zadania zwalczania celów, wymie-

nionych pod punktem c). Wśród tych ostatnich istnieją takie, które wystarczyłoby zwalczać na stosunkowo małej przestrzeni, np. jednego, dwóch hektarów, gdzie podejrzewa się stanowiska nieprzyjacielskich ciężkich karabinów maszynowych.

Takie zadanie przypadłoby w udziale „artylerji bliskiego wsparcia" (nazwa proponowana przez autora), którą się dziś niewłaściwie nazywa „artylerją towarzyszącą". Działałaby ona z możliwie blisko ku piechocie wysuniętych pozycyj, aby zapewnić szybką interwencję, nawet przy najpowolniejszych środkach łączności. Działa powinny być, oczywiście, lepiej dostosowane do tego rodzaju akcji, aniżeli dzisiejsze armaty kalibru 75 mm. Powinny one objąć również obronę przeciwczołgową.

Gen. Challéat proponuje zatem wyposażyć artylerję dywizyjną w dywizjon „bliskiego wsparcia" o trzech baterjach: dwie baterje o kalibrze zbliżonym do 75 mm o dwóch lufach: jednej do strzelania torem stromym do c. k. m., drugiej—torem płaskim przeciwko czołgom; trzecia baterja posiadałaby moździerze, strzelające pociskami o sile zbliżonej do pocisków 155 mm.

Przeciwko rozwiązaniom p X. i gen. Challéat występuje gen. Baratier, uważając, że kwestja lepszego współdziałania piechoty z artylerją nie jest sprawą sprzętu, lecz „zmniejszenia odległości", czyli ulepszenia łączności[1]).

Wówczas, kiedy piechota żąda wsparcia artylerji, sama już stwierdziła, że własnemi środkami nie da sobie rady (nie potrafiła odkryć stanowisk ciężkich karabinów maszynowych nieprzyjaciela; strefy, w których się je podejrzewa, są zbyt duże, ażeby mógł je objąć ogień moż-

[1]) „Kilka uwag w przedmiocie dwu artykułów, które się ukazały niedawno w „Revue d'Infanterie". „La Revue d'Infanterie—czerwiec 1930 r.

dzierzy i działek; wreszcie dla innych przyczyn). Czas na przekazanie żądań bataljonu poprzez pułk do baterji i na przygotowanie ognia wynosi, według doświadczeń poligonowych, około 1 godziny — w boju będzie dłuższy. Czy po upływie godziny, dwu lub może nawet większej ilości czasu żądania piechoty są jeszcze realne?

> „Gdzie ona jest teraz? Czy udało się jej wniknąć i przepędzić nieprzyjaciela, który ją zatrzymał? Czy w tym wypadku nie będzie się strzelało po własnych oddziałach? Wszystkie relacje z wojny, francuskie i niemieckie, złożone przez bijących się w pierwszej linji, zaznaczają, jak często się to działo".
>
> „Przy tych wątpliwościach artylerzysta zażąda potwierdzenia rozkazu od dowódcy pułku piechoty, który bardzo często nie będzie mógł ustalić dokładnie swego frontu. Wkońcu nie strzela się wogóle i oto dlaczego ilość pocisków, wystrzelonych przez artylerję bezpośredniego wsparcia, jest zawsze niezwykle mała, mimo poświęcenia i dobrej woli wszystkich: artylerja bezpośredniego wsparcia nie ma przedmiotów lub otrzymuje je zbyt późno, ażeby wiadomości mogły być wyzyskane".[1])

Przedstawiając dalej trudności w obserwowaniu i prowadzeniu ognia, autor sądzi, że

> „.... wykona się prawie zawsze ogień na ślepo, w większości wypadków nieskuteczny".

W projektach p. X i gen. Challéat widzi gen. Baratier trudności w dostarczeniu różnych rodzajów amunicji [2]) i w objęciu ogniem proponowanej przez tych autorów artylerji całej strefy walki. Trzeba będzie więc wkońcu uciec się do artylerji bezpośredniego wsparcia. Znowu więc ta sama historja. Autor radzi zatem wyposażyć artylerję w łatwo przenośne aparaty radjo. Rozporządzaliby niemi

---

[1]) Umyślnie cytuję dosłownie zdanie gen. Baratier jak i polemikę gen. Challéat, gdyż są one istotnie bardzo zastanawiające. Gen. Baratier jest artylerzystą.

[2]) Tu trudno nie przyznać słuszności gen. Baratier.

oficerowie łączności przy piechocie i dowódcy dywizjonów, znajdujący się wpobliżu dowódców pułków piechoty. Ten system pozwoli na zniesienie odległości, szybką interwencję artylerji, ułatwi wstrzeliwanie, przerwanie, czy też wydłużenie ognia iześrodkowania.

Gen. Challéat, stając w obronie swych tez, tłumaczy poglądy gen. Baratier [1]). Nie trzeba sądzić, że gen. Baratier miał na myśli, iż żądania piechoty będą zawsze tak długo przedostawać się do baterji. Telefon będzie bardzo często i normalnie służył temu celowi i tylko wyjątkowo trzeba będzie używać gońców, co oczywiście pochłonie dużo czasu. Gen. Challéat zbadał już dawniej kwestję użycia radjotelefonów i doszedł do wniosku, że istnieją możliwości zrealizowania aparatów nadawczych i odbiorczych, łatwo przenośnych, o zasięgu 6—7 km, instalowanych i rozbieranych w ciągu kilku minut. Aparaty te mogą działać bez wzajemnych zakłóceń na około 250 m frontu. To odpowiadałoby mniej więcej idei gen. Baratier co do użycia 4—5 takich aparatów na froncie pułku.

Aparaty byłyby jednak bardzo szybko wykryte zapomocą radjogonjometrji i wskutek tego szybko zniszczone. Łatwo byłoby też specjalnemi aparatami przeszkadzać w ich funkcjonowaniu. Oczywiście, trzeba iść w tym kierunku, ażeby móc w przyszłości uzupełnić niedostateczną i zawodną często łączność telefoniczną [2]).

Nawet przy świetnie działających aparatach łącz-

---

[1]) „Łączność piechoty z artylerją". „La Revue d'Infanterie", lipiec 1930.

[2]) W omawianym artykule gen. Challéat znajduje się wzmianka, że gen. Baratier, pisząc o trudnościach łączności artylerji z piechotą, miał na myśli przedewszystkiem bitwę spotkaniową, kiedy łączność telefoniczna nie działa jeszcze lub też wiadomości o nieprzyjacielu są zbyt szczupłe, aby można było ustalić plan ognia artylerji.

ności trzeba będzie zbliska bronić strefy działania piechoty przed natarciem czołgów. W tym celu właśnie jest nieodzowna „artylerja bliskiego wsparcia" piechoty, gdyż działka 37 mm, nawet dostosowane do zwalczania czołgów, nie potrafią objąć całej strefy pułku [1].

* *
*

W ostatnich zeszytach „La Revue d'Infanterie" z roku 1930 znajdujemy artykuły oficerów artylerji o łączności piechoty z artylerją [2].

Ppłk. Duhourcau ujmuje to zagadnienie pod względem technicznym, biorąc za punkt wyjścia określenie żądań przez piechotę.

Uzgodnienie wysiłków obydwóch broni następuje w przestrzeni, gdzie idzie o oznaczenie miejsca, na które

---

[1]) Nad tą sprawą zastanawia się ppłk. Bedoura, inżynier-radjotechnik w Wyższej Szkole Elektryczności („Łączność piechoty z artylerją przez radjo". „La Revue d'Infanterie", lipiec 1931). Dochodzi on do wniosku, że pułk piechoty — dywizjon artylerji (względnie grupa artylerji) powinny rozporządzać dla wzajemnej łączności sześcioma aparatami piechoty (w tem jeden dla łączności z lotnikiem, pracujący na fali piechoty) i dwoma aparatami radjo-artyleryjskiemi. W ten sposób zapewniłoby się łączność dowódcy zgrupowania artylerji z poszczególnemi bataljonami oraz z dowódcą pułku, nawet w razie zmiany jego stanowiska. Ppłk. Bedoura nie ma wątpliwości, że przy dzisiejszem wyposażeniu piechoty i artylerji w sprzęt radjo można uskutecznić łączność piechoty z artylerją zupełnie dobrze. (Francuski pułk piechoty rozporządza pięcioma aparatami radjo: po jednym dla bataljonów, jeden dla wysuniętego ośrodka łączności, jeden dla dowódcy pułku. Ponadto, ten ostatni rozporządza obsługą łączności, która posiada 1 aparat dla łączności z piechotą dywizyjną i 1 aparat dla łączności z lotnikiem, tylko odbiorczy).

[2]) Listopad 1930. Ppłk. Duhourcau. „W sprawie łączności piechoty z artylerją".

Grudzień 1930. Ppłk. Albafouille. „Żądania piechoty co do ognia artylerji".

ma strzelać artylerja, oraz w czasie: nietylko poto, ażeby stworzyć ogień w odpowiedniej chwili, ale aby piechota mogła najlepiej wyzyskać skutki tego ognia przez posuwanie się za wybuchami pocisków.

Oba zagadnienia zostały bardzo interesująco i w sposób wyczerpujący przedstawione w „Przeglądzie Piechoty" przez ppłk. dypl. Łunkiewicza [1]). Należy tylko zaznaczyć, że ppłk. Duhourcau przywiązuje dużą wagę do nadsyłania żądań piechoty w formie szkiców planimetrycznych i panoramicznych, które się wzajemnie uzupełniają i stanowią zawsze bardzo cenną pomoc dla artylerzysty w ścisłem określeniu celu, na który w danym momencie piechota koncentruje swoją uwagę. Dobrze jest uzupełnić je bliższemi uwagami, jak: zielone pole, zorana ziemia i t. p.

Określenie celu jest pracą dowódcy bataljonu z dwóch względów:

— dopiero dowódca bataljonu może ustalić, czy istotnie trzeba żądać ognia artylerji, może on bowiem napotkany i stwierdzony przez niższych dowódców opór próbować złamać, czy też obezwładnić własnemi środkami bataljonu,

— trudno żądać od niższych dowódców piechoty, by mogli oni w warunkach bojowych oznaczyć dokładnie położenie własnych oddziałów, a jeszcze trudniej, ażeby mogli wskazać położenie danego celu, który się chce zwalczyć.

Problem uzgodnienia działania w czasie wymaga, aby ogień artylerji nastąpił nietylko jak najszybciej po wysłaniu żądania, lecz aby piechota wiedziała, *kiedy się on rozpocznie, jak długo będzie trwał i kiedy się skończy.* Jest to dlatego potrzebne, by mogła uniknąć fatalnych skutków ognia dział własnej artylerji oraz aby mogła ten ogień wyzyskać, możliwie najściślej „przylepiając się" do osłony

[1]) Grudzień 1929 r. „Łączność artylerji z piechotą".

ogniowej własnej artylerji. Te warunki są łatwe do spełnienia, jeśli się je oprze na planie ogni, uzgodnionym przed natarciem; są natomiast bardzo trudne wówczas, gdy artylerja wykonywa ogień na cele, wskazane przez piechotę a nie umieszczone w planie.

Przedewszystkiem więc wyłania się też pytanie: kto ma prawo zażądać interwencji artylerji? W obronie łatwo je ustalić na podstawie planu; mogą je mieć dowódcy kompanij, którzy zgłaszają swe żądania zapomocą umówionych znaków. W natarciu—według określenia regulaminu — prawo to zasadniczo należy do dowódcy pułku, który otrzymuje żądania dowódców bataljonów i sam zkolei żąda wykonania ogni w zależności od ogólnego położenia nacierającego pułku. Tak będzie wówczas, gdy dywizjon lub pewna grupa artylerji wspiera pułk. Oczywiście, nie wyklucza to możliwości odniesienia się dowódcy bataljonu wprost do baterji przez wysuniętego obserwatora, nie wyklucza również inicjatywy dowódców bateryj, obserwujących pole walki bataljonu. W razie, gdy bataljon jest wspierany przez wydzielony do jego dyspozycji oddział artylerji bezpośredniego wsparcia, prawo żądania ognia będzie miał dowódca bataljonu.

W rezultacie dowódca pułku, po uzgodnieniu warunków żądanego wsparcia z dowódcą artylerji, powinien podać dowódcy bataljonu czas otwarcia i zakończenia ognia. To wszystko wymaga czasu; stąd pierwszy wniosek:

— każdy ogień nieprzewidziany w planie zostanie otwarty późno.

Drugi wniosek:

— artylerzysta powinien szukać takich punktów obserwacyjnych, z których będzie miał wgląd bezpośredni w toczącą się walkę.

Trzeci wniosek:

— powinno się stworzyć w obrębie dywizji czy też pułku—dywizjonu pewną liczbę znaków (poza regulaminowemi), ażeby zapewnić natychmiastowe wykonanie lub wznowienie pewnych ogni [1]).

Nie trzeba przytem zapominać, że bardzo trudno jest odwołać wykonanie pewnego ognia, którego się już zażądało. Dlatego przed ustaleniem, w porozumieniu z artylerją, różnych sposobów wykonania danego ognia trzeba, ażeby dowódcv piechoty upewnili się co do położenia własnych wysuniętych elementów i ażeby te ostatnie, jeżeli zażądano ognia artylerji, nie posuwały się naprzód pod groźbą wpadnięcia pod ogień własnej artylerji. Trzeba też, aby piechota wiedziała, w jaki sposób oznaczy artylerja zakończenie swego ognia. Może to nastąpić przez oznaczenie czasu trwania ognia, przez specjalną salwę (pociski dymne, szrapnele), zdwojenie tempa i t. d. Nie jest wskazane zaprzestawanie ognia na znak piechoty (np. przez sygnały optyczne), gdyż prawie niemożliwem jest, aby dostrzegły go wszystkie baterje.

Jakieby nie były te sposoby, piechota i artylerja powinny je znać dokładnie na tyle, by *poprostu były do nich przyzwyczajone*. To wniosek najważniejszy: współpraca obu broni zależy przedewszystkiem od zżycia się, w każdym razie nie można jej improwizować.

Ppłk. artylerji Albafouille precyzuje sposób żądania ognia artylerji przez piechotę następująco:

1. piechota powinna podać wiadomości taktyczne: zatrzymanie w posuwaniu się naprzód, przygotowanie lub rozpoczęcie przeciwnatarcia nieprzyjaciela, przygotowanie

[1]) Autor traktuje ten wniosek oględnie, gdyż w zgodzie z bardzo wielu artylerzystami (i piechurami zresztą) obawia się łatwych nieporozumień przy szerszem stosowaniu sygnałów.

dalszego natarcia własnego, osłona chwilowego zatrzymania się i t. d.,

2. wiadomości co do celu:

a) rodzaj celu (okopany ciężki karabin maszynowy, zgrupowanie piechoty, jakiś ruch i t. p.),

b) położenie celu, określenie jego środka lub frontu według współrzędnych; w ostatnim wypadku trzeba podać i głębokość celu, jeśli cel nie jest linearny;

3. wiadomości co do bezpieczeństwa:

a) godzinę, w której się chce mieć ogień,

b) położenie piechoty o tym czasie;

4. wiadomości co do sposobu wyzyskania ognia:

a) można utworzyć zgóry pewien kod sygnałów, pozwalających na powiadomienie:

— piechoty przez artylerję, kiedy ogień będzie skończony,

— piechoty przez artylerję, że dany ogień posiada taką skuteczność, jaką może zapewnić artylerja,

— artylerji przez piechotę, że dany ogień nie jest skuteczny, trzeba go przerwać lub zmienić, albo że trzeba go prowadzić przez określony czas,

b) ewentualnie, można żądać przesunięcia ognia w określonych warunkach, według godzinnego rozkładu, bądź na podstawie kodu sygnałów, ustalonego przez piechotę na jej żądanie [1]).

Żądanie określenia położenia piechoty tłumaczy się jasno. Oznaczenie rodzaju celu pozwoli artylerzyście zastosować rodzaj ognia; przez oznaczenie współrzędnych wskaże piechota położenie celu, ewentualnie umożliwi wybranie celu pomocniczego.

Wskazując trudności zaobserwowania i zdefinjowa-

[1]) Ppłk. dypl. Łunkiewicz—loc. cit.

nia położenia broni automatycznej przeciwnika oraz długi czas, który upłynie od chwili zażądania ognia do jego wykonania, a przez który piechota będzie wystawiona na ogień przeciwnika, autor radzi, zarówno dowódcy batal-jonu jak i pułku, zastanowić się poważnie za każdym razem, kiedy zechcą zażądać ognia artylerji.

* * *

Wiele refleksyj nasuwają uwagi artylerzystów francuskich w odniesieniu do naszych warunków.

Najważniejszą bodaj rzeczą jest, że my, piechurzy, może zbyt mało zastanawiamy się nad sprawą naszej współpracy z artylerzystami. Chcę to zdanie poprzeć statystyką, oczywiście, z wszystkiemi zastrzeżeniami, jakie się ogólnie stosuje do wniosków wypływających z danych statystycznych. W „Przeglądzie Piechoty" wydrukowano w okresie jego istnienia, t. j. za cztery lata, osiem artykułów w sprawie współdziałania artylerji z piechotą. Pomijam tu artykuły o artylerji piechoty, te bowiem odnoszą się do naszej własnej broni. Otóż na tą ilość wspomnianych artykułów siedem napisali artylerzyści, jeden jest autorstwa piechura. Z przytoczonych sześciu artykułów w prasie francuskiej również tylko jeden jest autorstwa piechura. Czyżby istniały pewne podobieństwa pomiędzy piechotą polską i francuską? Spróbujmy poszukać przyczyn tego stanu rzeczy.

Przedewszystkiem my, piechurzy, nie posiadamy własnych doświadczeń, a raczej mają one inny charakter. Nasze współdziałanie polegało w czasie ostatniej wojny na niesieniu nam pomocy przez artylerję, niejako bez naszego współudziału. Porozumienie co do wspólnej akcji zapadało przed rozpoczęciem działania, było zazwyczaj bardzo ogólnikowe, pomoc w czasie akcji była już wy-

łącznie dziełem artylerzystów, ich zdolności i umiejętności a przedewszystkiem dobrej woli i bitności, wyrażających się bardzo często w śmiałem i ofiarnem wysunięciu, zarówno dział jak i obserwatorów, jak najbliżej piechoty.

Niewątpliwie, ten właśnie ostatni sposób współdziałania, polegający na niepisanem, lecz rzeczywistem braterstwie i wspólnocie wysiłków, jest najlepszym, który zastosujemy w przyszłej wojnie. Ten jednak sposób—trzeba sobie zdać z tego sprawę—wystarczał w walce przeciwko takiemu przeciwnikowi, jakiego mieliśmy w latach 1919—20, może on okazać się niewystarczający w obliczu przeciwnika lepiej i bardziej bogato wyposażonego technicznie, lepiej wyszkolonego i stosującego bardziej nowoczesne formy walki. Stąd wniosek, że udział nas, piechurów, we współpracy z artylerją musi dzisiaj iść dalej aniżeli w ostatniej wojnie.

Tę konieczność podkreśla jeszcze charakter przyszłych działań wojny ruchowej, a więc konieczność zapewnienia *szybkości* we wzajemnej rozmowie piechura z artylerzystą.

Czy zatem dość często rozmawiamy z artylerzystami? Czy sprawdzamy nasze postępy? Czy dość często obserwujemy zbliska pracę artylerzysty przy wykonywaniu naszych żądań? [1])

* * *

Bardzo pouczająca była przeprowadzona na łamach „Przeglądu Piechoty", jedyna zresztą rozmowa piechura

---

[1]) Kpt. dypl. Wiesiołowski proponuje „przydzielać na dłuższy okres do pułków piechoty po jednej do dwóch bateryj polowych" (po ukończeniu szkoły ognia, a więc w okresie koncentracji dywizji, do końca ćwiczeń letnich), wspólne gry, ćwiczenia aplikacyjne i t. p. („Rozważania o współpracy piechoty z artylerją"—„Przegląd Piechoty", grudzień 1929).

z artylerzystą [1]). Piechur żąda od artylerji przedewszystkiem szybkości w otwarciu ognia na żądanie piechoty i uważa, że w tym celu trzeba:

— mieć punkty obserwacyjne blisko piechoty,

— mieć stanowiska dostatecznie blisko punktów obserwacyjnych,

— otwierać i prowadzić ogień poszczególnemi baterjami, dopóki połączenia w ramach dywizjonu nie będą nawiązane.

To są, niewątpliwie, najważniejsze żądania z punktu widzenia piechura.

„Ale — powiada piechur — piechocie chodzi nietylko o to, aby artylerja strzelała; piechocie zależy na tem, aby pociski padały według jej żądań".

To jest kwestja łączności. I tu piechur zarzuca artylerzyście, że „artylerja nie jest w tym kierunku szkolona", „nie jest do tego przyzwyczajona", nie okazuje dostatecznie dobrej woli na znalezienie odpowiednich środków personalnych i materjałowych. Na poparcie tych zarzutów rozpatruje organizację dywizjonu i baterji, sposób jej działania, wkracza nawet w czynności jaszczowych.

Zaczepiony artylerzysta broni się bardzo zaczepnie.

Uważa, że zbyt daleko posunięta decentralizacja (ogień bateryj) nie przynosi pożądanych skutków, piechota ma dziś sama sporo środków, ażeby „sama sobie poradziła" z takiemi celami, jak „ciężki karabin maszynowy w okopie", „działko piechoty na wzgórzu" i t. p., że „obowiązek krycia się przeważa nad obowiązkiem strzelania" i że niezawsze „bardzo wysunięty wprzód punkt obserwacyjny będzie najlepszy" i t. p.

[1]) G-k. „Czego żądam od artylerji", sierpień 1930. Kpt. Kirchmayer. „Czego należy żądać od artylerji", styczeń 1931.

Jedni artylerzyści dowodzą, że „język artyleryjski jest bajką wymyśloną przez ludzi nie mających pojęcia o łączności artylerji z piechotą" [1]), inni, że zdanie to jest zbyt skrajne, gdyż artylerzyści, przyzwyczajeni do mierzenia kątów, określania położenia wzajemnego punktów i t. p., „porozumiewają się w tych sprawach między sobą prędzej i lepiej, aniżeli z oficerami innych broni" [2]). Sądzę, że ten argument nie trafi nikomu do przekonania, gdyż, niewątpliwie, każda broń ma pewne sprawy, w których się lepiej porozumiewa między sobą niż z oficerami innych broni, ale w takim razie doszlibyśmy do wielu „języków" i wieży Babel.

Pogląd, że niema „języka artyleryjskiego", jest o wiele sympatyczniejszy dla piechoty, gdyż nie chcemy uchodzić za zbyt mało oświeconych w stosunku do tego rzekomo tajemniczego i trudnego języka. Trzeba jednak stwierdzić, że musi istnieć specjalny „język piechursko-artyleryjski", choćby w tym celu, ażeby we wzajemnej rozmowie nie można było usłyszeć tylu *zasadniczych* kontrowersyj, jak w przytoczonej tutaj.

To wniosek zasadniczy, z którego wypływają następujące:

— zbyt mało rozmawiamy praktycznie, t. zn. na polu ćwiczeń,

— zbyt mało wzajemnie skonkretyzowaliśmy swe pojęcia w zasadniczych sprawach, jak np. centralizacji i decentralizacji w obrębie pułku-dywizjonu,

— zbyt mało widocznie sobie ufamy, skoro tak dalece wchodzimy na podwórko artylerji, ażeby, szukając

---

[1]) Ppłk. dypl. Łunkiewicz. „W sprawie łączności artylerji z piechotą". „Przegląd Piechoty", maj 1930.

[2]) Kpt. dypl. Popiel. „Organizacja łączności artylerji z piechotą w natarciu". „Przegląd Piechoty", styczeń 1930.

obsady patroli łącznikowych, sprawdzać, czy np. „koniecznie wszyscy jaszczowi są zawsze potrzebni na miejscu?"

* * *

Nasze milczenie—wbrew temu, co wyżej powiedziałem—mogłoby świadczyć, że bez ograniczeń wierzymy artylerzystom; kiedy zajdzie potrzeba, oni to urządzą jak najlepiej. Tymczasem, wypowiedzenia się artylerzystów, z któremi zapoznajemy się na łamach naszego pisma, bynajmniej nie usprawiedliwiają naszej ufności.

W polemice na temat łączności piechoty z artylerją znalazły się dwa różne kąty widzenia artylerzystów na tak kapitalną kwestję, jaką jest zachowanie wpływu na całość działania artylerji bezpośredniego wsparcia w rękach dowódcy pułku piechoty lub też pozbawienie go tego wpływu przez silnie zaakcentowaną łączność dowódców bataljonów z dowódcami bateryj [1]).

Ostatnie rozwiązanie nazywa ppłk. dypl. Łunkiewicz

„...supercentralizacją ognia na korzyść jednego bataljonu ze stratą dla całości działania".

Istnieją rozbieżności w sprawie możliwości dywizjonu co do wysyłania oddziałów łącznikowych do piechoty, wysyłania oficerów czy podoficerów na pomocnicze punkty obserwacyjne i t. p. Istnieją wprawdzie regulaminy, decydujące o formach współdziałania artylerji z piechotą, przytoczone jednak zdania świadczą o zbyt dużych różnicach poglądów, które w praktyce mogą doprowadzić do różnych form działania.

Oto—zdanie jednego z naszych artylerzystów:

„...po wojnie nasza artylerja zajęła się zagadnieniami technicznemi, których opanowanie pozostawiało niezmiernie dużo do życzenia. Kiedy z czasem artylerzyści poczuli się technicznie sil-

[1]) Ppłk. dypl. Łunkiewicz i kpt. dypl. Popiel—loc. cit.

niejszymi, będąc w taktyce dalej niezbyt mocni, zaczęli rozważać wszystkie zagadnienia, nawet czysto taktyczne, pod technicznym kątem widzenia" [1]).

W konkluzji sądzę, iż *powinniśmy zabrać głos w tych wielu sprawach, tak przecież nas żywo obchodzących i sprecyzować wyraźnie nasze potrzeby i żądania. Te wszystkie dyskusje toczą się przecież wkońcu o nas i dla nas.*

* *
*

Pomijając już fakt, że wielu piechurów z pewnym niepokojem otworzy oczy na żądania artylerzysty, wystosowane do piechura w chwili, gdy ten zwraca się o ogień dział, warto się zastanowić nad mniej lub więcej zgodnemi ostrzeżeniami artylerzystów co do czasu, w jakim mogą odpowiedzieć na nasze żądania. Gen. Baratier, mając na myśli walkę spotkaniową, w czasie której w braku szybszych środków łączności trzeba się posługiwać gońcami, oblicza, że czas przekazania żądań od dowódcy bataljonu przez pułk do bateryj i czas przygotowania ognia będzie trwał ponad godzinę, która jest miarą czasu stwierdzoną na ćwiczeniach poligonowych.

Ppłk. Albafouille opiera się na następujących danych:

1. od linji ognia do dowódcy bataljonu (goniec ma do przebycia przestrzeń, ostrzeliwaną przez nieprzyjaciela, około 500 m) upłynie przeszło pół godziny,

2. od dowódcy bataljonu do dowódcy pułku (często rozporządza się telefonem, najczęściej gońcem) — średnio 10 minut,

3. od dowódcy pułku do artylerji bezpośredniego wsparcia przekazanie jest zwykle szybkie (może być na-

---

[1]) Kpt. Kirchmayer—loc. cit.

tychmiastowe, jeśli dowództwa te znajdują się na jednem miejscu).

4. od dowódcy dywizjonu do bateryj — średnio 5-10 minut.

Razem więc—około godziny. Trzeba dodać czas na przygotowanie ognia i wstrzelanie się, zanim cel zostanie skutecznie ostrzelany.

Ppłk. dypl. Łunkiewicz na podstawie doświadczeń z frontu zachodniego pisze, że

„...na dojście wiadomości od pierwszych rzutów piechoty do artylerji, przy posiadaniu telefonu od bataljonu do pułku, potrzeba 15—20 minut czasu [1])... Cała strata czasu powstaje nie na linji bataljon-pułk-dywizjon, lecz na linji kompanja-bataljon i tu trzeba szukać środków celem przyśpieszenia przekazywania".

„...Znacznie krótszą jest droga przez wysuniętego obserwatora: 5 — 10 minut, ale, niestety, wysunięci obserwatorzy nie są liczni i nie wszystkie żądania ognia będą tak szybko uwzględnione [2]).

Szybkość otwarcia ognia przez artylerję jest dla piechoty sprawą dużej doniosłości; z drugiej strony — trzeba sobie zdawać sprawę z trudności zaspokojenia tych życzeń. Stąd wniosek, że *piechota powinna na podstawie wspólnych ćwiczeń z artylerją w różnych warunkach (różnym terenie, różnych okolicznościach i różnych fazach natarcia) zdobyć miarę czasu, w jakiej może otrzymać pociski artylerji. Niejednokrotnie będzie korzystne pozbycie się złudzeń co do szybkiego wsparcia artylerji i wykonanie swych zamierzeń przy pomocy własnych środków.*

Tu, niewątpliwie, znajdzie się pole do zastosowania wspólnego języka piechursko-artyleryjskiego, gdzie pie-

---

[1]) Jest tu mowa o drodze przekazywania przez oddział łącznikowy.

[2]) Z artykułów z grudnia 1929, str. 81 i maja 1930, str. 69.

churzy zrozumią możliwości artylerji, a artylerzyści nie będą uważać, że piechocie tak łatwo „samej sobie radzić" z „ciężkim karabinem maszynowym w okopie" [1]).

W każdym razie w rozmowach z naszymi artylerzystami nie przyjdzie nam na myśl, ażeby w rezultacie trudności wykonania naszych żądań „wykonywało się prawie zawsze ogień na ślepo, najczęściej nieskuteczny".

[1]) Kpt. Kirchmayer—loc. cit., str. 69.

MJR. DYPL. JAN KOBYLAŃSKI.

PIECHOTA ESTOŃSKA.

Piechota estońska posiada chlubną tradycję bojową z okresu walk niepodległościowych w latach 1918—1920. Ciężkie walki stoczyła z sowietami, partyzantami i pruską landwerą generała von der Golza (rozgromionego przez estończyków pod Wenden) a najcięższą bodaj próbę przeżyła w chwili, gdy rozbita „biała" armja gen. Judenicza pod naporem bolszewickich sił cofała się ku granicom Estonji. Ileż tężyzny musiała wykazać liczebnie słaba piechota estońska, by zmusić rozbitą armję gen. Judenicza do złożenia broni a równocześnie stawiać czoło wojsku sowieckiemu, którego stan moralny w chwili odniesionego zwycięstwa był bardzo wysoki.

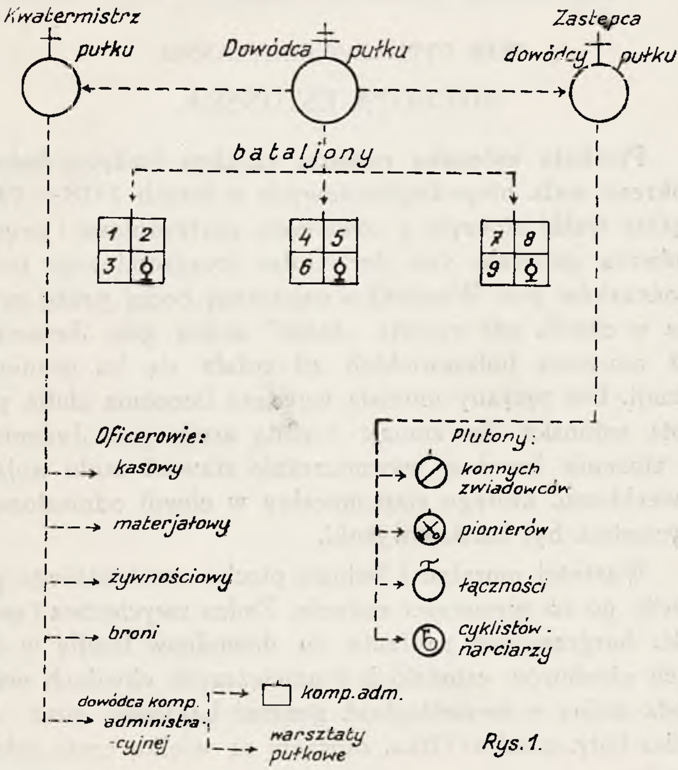
Wartości moralne i bojowe piechura estońskiego postawiły go na wysokości zadania. Żądza zwycięstwa i pewność, bezgraniczne zaufanie do dowódców tkwiły w duszach piechurów estońskich w najcięższych chwilach walk. Wódz wojny o niepodległość, generał Lajdoner, oraz dowódca floty, admirał Pitka, otoczeni są wielką czcią całego narodu.

Piechota estońska w latach 1918 — 1920 stworzyła piękną tradycję bojową. Może ona obecnie poszczycić się również piękną pracą pokojową.

Zarys organizacji piechoty estońskiej na stopie pokojowej, uzbrojenie i wyposażenie.

Piechota estońska składa się z dwóch pułków (1. i 7.) i kilkunastu samodzielnych bataljonów piechoty.

Organizacja pułku piechoty wygląda następująco:



Rys. 1.

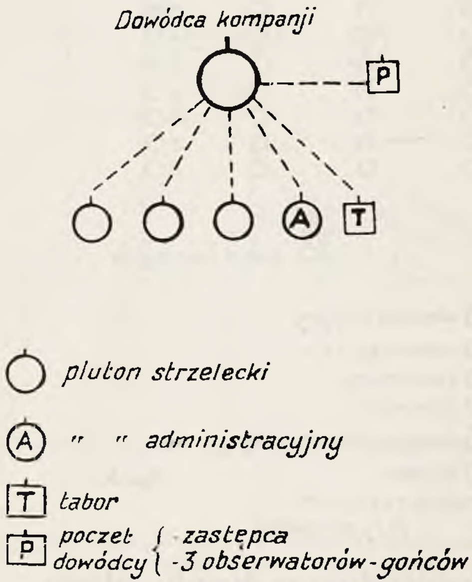
Plutony specjalne są podporządkowane zastępcy dowódcy pułku piechoty; jest on równocześnie kierownikiem wyszkolenia pułku.

Pluton narciarzy i cyklistów występuje i szkoli się w zimie jako pluton narciarzy, w innych porach roku — jako pluton cyklistów. Pluton ten składa się tylko z drużyn ręcznych karabinów maszynowych.

Pierwsza kompanja strzelecka jest kompanją podoficerską.

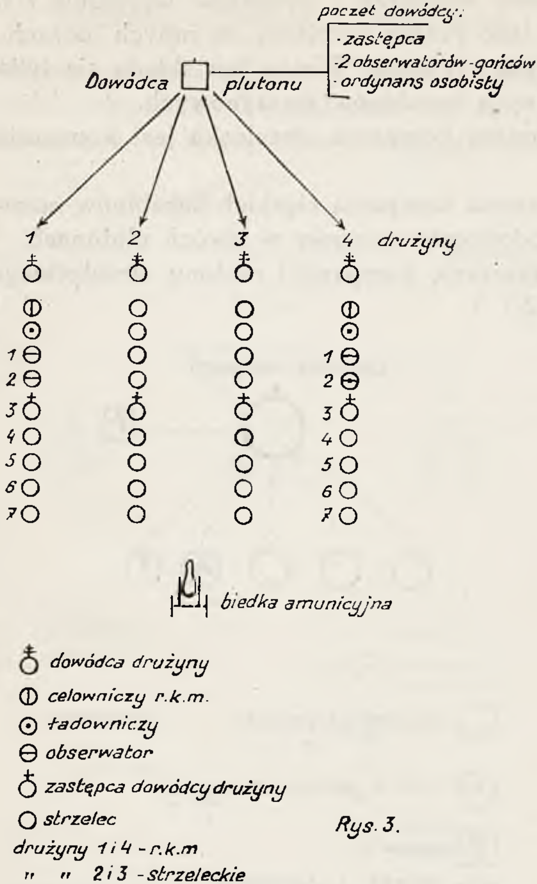
Pierwsza kompanja ciężkich karabinów maszynowych szkoli podoficerów rezerwy w dwóch plutonach.

Organizację kompanji i plutonu strzeleckiego podają rysunki 2 i 3.



Rys. 2.

Regulamin przewiduje następujący podział bojowych czynności strzelców drużyn ręcznych karabinów maszynowych:



Rys. 3.

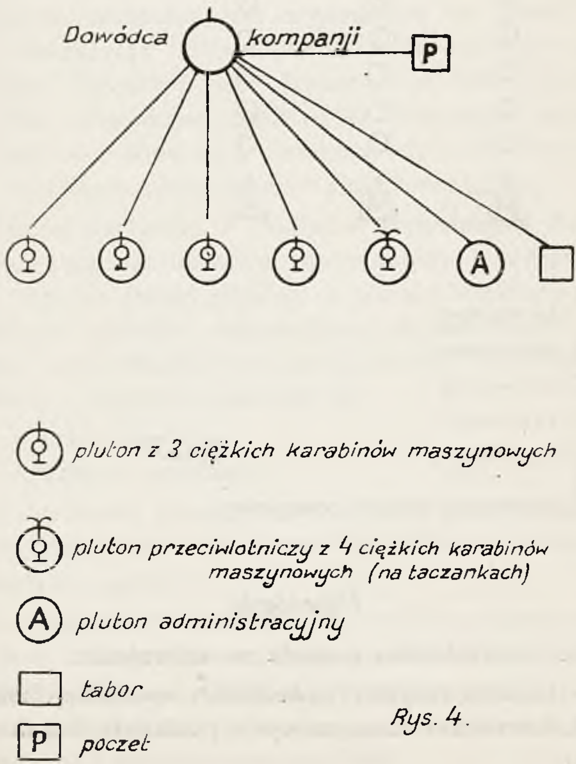
— dowódca drużyny dowodzi całością,
— celowniczy wykonuje ogień stosownie do rozkazów dowódcy drużyny i nosi ręczny karabin maszynowy,
— ładowniczy podaje magazynki,
— strzelec 1. jest obserwatorem i obserwuje

skuteczność wiązki pocisków karabina maszynowego,

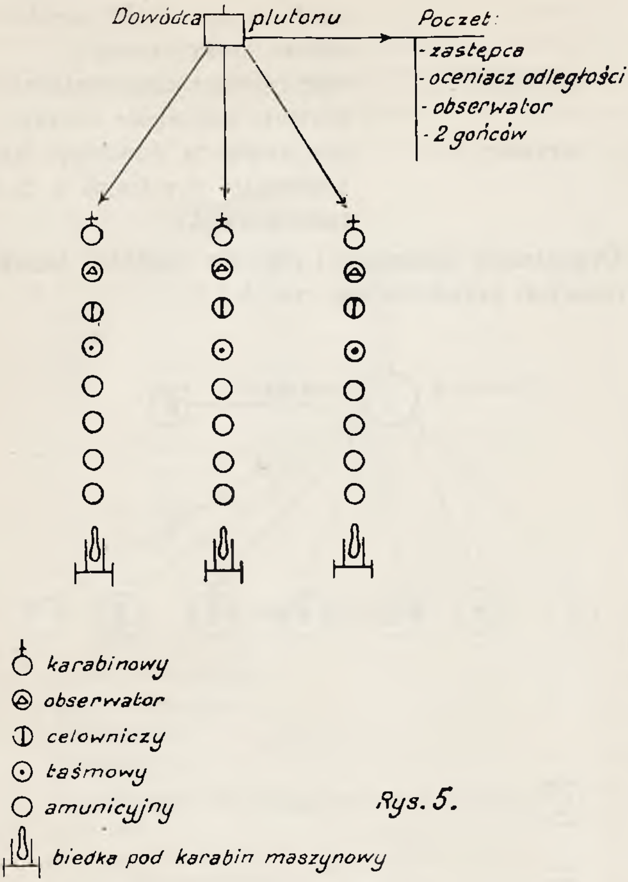
— strzelec 2. jest również obserwatorem i obserwuje przedpole drużyny,

— strzelec 3. jest zastępcą dowódcy drużyny i dowodzi strzelcami 4, 5, 6 i 7 (amunicyjni).

Organizację kompanji i plutonu ciężkich karabinów maszynowych przedstawiają rys. 4 i 5.



Rys. 4.



Rys. 5.

Uzbrojenie.

Piechota estońska posiada na uzbrojeniu:

— karabin rosyjski (pododdziały specjalne i kompanje ciężkich karabinów maszynowych posiadają karabiny angielskie).

— ręczny karabin maszynowy systemu „Madsen",
— ciężki karabin maszynowy „Maxim" model rosyjski na podstawie Sokołowa (podstawa posiada przyrząd do automatycznego poszerzania),
— maski przeciwgazowe angielskie.

Wyposażenie.

Pełne bojowe wyposażenie piechura wynosi 28 kg.

Charakterystyczne cechy wyposażenia piechoty estońskiej są następujące.

Pluton łączności jest wyposażony w sprzęt telefoniczny indukcyjny i brzęczykowy; pułk piechoty ma więc dwie sieci łączności: sieć łączności dowódcy pułku piechoty (do dowódców bataljonów włącznie) indukcyjną i sieć łączności dowódców bataljonów (do dowódców kompanij, częściowo plutonu włącznie) brzęczykową.

Pluton narciarzy i cyklistów wyposażony jest w saneczki do ręcznego karabina maszynowego przypominające łódkę; typ ten został przejęty z wojska fińskiego i prawdopodobnie zostanie wprowadzony do estońskich pododdziałów narciarskich i kompanij ciężkich karabinów maszynowych. Zaletami saneczek są:

— duża trwałość,

— łatwość produkcji,

— możność transportowania broni maszynowej i amunicji w podszytym lesie, przez zagajniki (z powodu braku wystających części),

— znaczna poręczność przy pokonywaniu wzniesień, gdyż przy zatrzymaniu opierają się w śniegu.

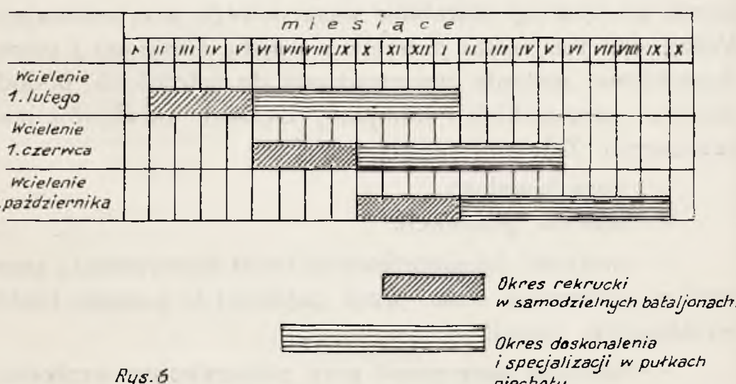
Próby czynione zimą w piechocie estońskiej na ćwiczeniach bojowych wykazały bezsprzeczną wyższość takich saneczek nad innemi rozwiązaniami.

Służba w piechocie estońskiej.

Służba czynna w piechocie estońskiej trwa 12 miesięcy. Względy osłonowe i mobilizacyjne zmusiły estoński Sztab Główny do przejścia na system trzyrazowego wcielania rekrutów w ciągu roku. W ciągu pierwszych czterech miesięcy swej służby rekrut szkolony jest w samodzielnych bataljonach piechoty a następnie dopiero odsyłany do pułków piechoty, gdzie kończy swą służbę. Samodzielne bataljony piechoty są więc ośrodkami wyszkolenia rekrutów a pułki piechoty — ośrodkami doskonalącemi i specjalizującemi.

Zadania wyszkoleniowe zmusiły do nadania samodzielnemu bataljonowi najprostszej formy organizacyjnej: składa się on z 2 — 3 kompanij strzeleckich i kwatermistrzostwa, w skład którego wchodzi personel zawodowy i funkcjonarjusze cywilni.

Tok służby w piechocie estońskiej przedstawia rys. 6.



Rys. 6

Okres zimowy trwa od 1.X. do 31.V., okres letni — od 1.VI. do 30.IX.

Samodzielne bataljony posiadają wyłącznie rekrutów,

pułki piechoty zaś składają się ze strzelców dwóch powołań, szkolonych według rozmaitych programów. Każda kompanja (pododdział specjalny) posiada żołnierzy obydwu wcieleń skoncentrowanych oddzielnie w plutonach (drużynach). Kurs w kompanji podoficerskiej strzeleckiej trwa 4 miesiące, w plutonie podoficerskim ciężkich karabinów maszynowych — 7 miesięcy.

Szkolenie w samodzielnym bataljonie.

W pierwszym dniu swego przybycia do bataljonu rekruci zostają podzieleni na następujące grupy wyszkoleniowe:

I. grupa strzelecka,
II. grupa karabina maszynowego (oddzielnie ręcznego i ciężkiego),
III. grupa łączności,
IV. grupa pionierów,
V. grupa cyklistów i narciarzy.

Program wyszkolenia rekrutów przeznaczonych do pododdziałów specjalnych i kompanji (plutonu) podoficerskiej rozszerzony jest specjalnemi przedmiotami.

Zakres programu oparty jest na następującej kalkulacji czasu.

Szeroki zakres programu czteromiesięcznego wyszkolenia rekruckiego, podzielony według poszczególnych specjalności, może być wyczerpany tylko dlatego, że w samodzielnych bataljonach rekrut wyłącznie szkoli się; wszelkie funkcje pomocnicze pełni kadra zawodowa i personel cywilny. Realizację programu ułatwia również fakt, że przeciętnie rekrut estoński posiada wysoki poziom inteligencji.

Przedmiot.	Ilość godzin.				
	Grupa strzelecka.	Grupa karabinów maszynowych.	Grupa łączności.	Grupa pionierów.	Grupa cyklistów i narciarzy.
Dyscyplina	18	16	18	18	16
Służba wewnętrzna . .	30	25	30	30	28
Służba garnizonowa . .	35	32	35	35	32
Ogólne wiadomości o wojsku	8	5	8	8	5
Wychowanie fizyczne .	60	55	60	60	35
Przedmioty ogólno-kształcące	24	20	24	24	22
Hygjena	10	8	10	10	10
Szkoła strzelca z nauką o broni (karabin) . .	135	90	85	85	130
Musztra zwarta i luźna .	48	45	48	48	48
Marsze	20	20	20	20	—
Wyszkolenie bojowe pojedyńczego żołnierza .	60	30	46	46	44
Wyszkolenie bojowe drużyny	42	10	36	36	36
Wyszkolenie przeciwgazowe.	10	9	10	10	10
Szkoła strzelca z nauką o broni (karabin maszynowy)	—	135	—	—	—
Łączność	—	—	70	—	—
Pionierka	—	—	—	70	—
Jazda na nartach, rowerach, marsze	—	—	—	—	86
Ogółem:	500	500	500	500	500

Szkolenie w pułku piechoty.

Szkolenie roczników w pułku piechoty opiera się na II. części estońskiego regulaminu piechoty (wyszkolenie), który bardzo szczegółowo podaje kalkulację czasu, zakres programu, cel wyszkolenia każdego przedmiotu oraz w ogólnych zarysach organizację i sposób prowadzenia ćwiczeń.

Regulamin jest uzupełniany co roku specjalnemi wytycznemi wyszkolenia.

Regulaminowa kalkulacja czasu może być zmieniana przez dowódców pułków (bataljonów) w granicach 20%.

Konni zwiadowcy otrzymują właściwe wyszkolenie bojowe w okresie pobytu pułku piechoty w obozie ćwiczeń od 15 czerwca do 15 września.

Jedna z kompanij ciężkich karabinów maszynowych posiada w swym składzie dwa plutony podoficerskie po jednym dla każdego wcielenia. Wyszkolenie podoficera rezerwy ciężkich karabinów maszynowych trwa 7 miesięcy w plutonie i jeden miesiąc ćwiczeń praktycznych w kompanji.

W plutonie cyklistów-narciarzy kładzie się wielki nacisk na zaprawę w jeździe na nartach i na rowerze.

Szkolenie obserwatorów i gońców skoncentrowane jest na szczeblu bataljonu. Oficer wyznaczony do prowadzenia wyszkolenia obserwatorów i gońców otrzymuje do pomocy kilku podoficerów zawodowych jako instruktorów. Kandydaci na obserwatorów i gońców, wyznaczeni przez dowódców kompanij, szkoleni są w godzinach popołudniowych.

Program specjalny obejmuje około 100 godzin pracy poza wyszkoleniem bojowem na ćwiczeniach z oddziałami.

Tabela kalkulacji czasu wyszkolenia kontyngensu w pułku piechoty (okres 8-miesięczny).

PRZEDMIOTY.	ILOŚĆ GODZIN.					
	Kompanja strzelecka.	Kompanja ciężkich karabinów maszynowych.	Kompanja podoficerska strzelecka.	Pluton cyklistów-narciarzy.	Pluton łączności.	Pluton pionierów.
Dyscyplina	16	10	10	10	10	10
Służba wewnętrzna	12	12	20	12	12	12
Przedmioty ogólno-kształcące	21	21	10	21	21	21
Służba wartownicza	10	10	17	10	10	10
Hygjena	8	10	8	8	8	8
Wiadomości ogólne o wojsku	5	5	5	5	5	5
Wychowanie fizyczne	105	95	50	75	105	105
Szkoła strzelca	227	418	140	200	76	96
Musztra i wyszkolenie taktyczno-techniczne	82	50	40	90	45	52
Marsze	48	48	21	157 [1]	48	34
Wyszkolenie bojowe drużyny	30					
Wyszkolenie bojowe plutonu	132		142			
Wyszkolenie bojowe kompanji	42			209 [3]		
Wyszkolenie bojowe bataljonu	42	105 [2]			105 [2]	
Wyszkolenie bojowe pułku	63					

U w a g i: 1. na nartach lub rowerach.
2. wspólne z oddziałami.
3. częściowo wspólne z oddziałami.

PRZEDMIOTY.	ILOŚĆ GODZIN.					
	Kompanja strzelecka.	Kompanja cięższkich karabinów maszynowych.	Kompanja podoficerska strzelecka.	Pluton cyklistów-narciarzy.	Pluton łączności	Pluton pionierów.
Wyszkolenie bojowe pojedyńczego c. k. m. . . .	—	40	—	—	—	—
Wyszkolenie przeciwgazowe	12	12	10	12	20	24
Pionierka	—	—	14	15	28	—
Terenoznawstwo	—	—	13	—	12	18
Arytmetyka	—	10	—	—	—	—
Hygjena konia	—	5	—	—	—	—
Rower, narty, nauka o sprzęcie	—	—	—	25	—	—
Łączność: ogólna	—	—	—	—	40	20
— środki żywe . . .	—	—	—	—	24	—
— alfabet Morse. . .	—	—	—	—	80	—
— sygnalizacja . . .	—	—	—	—	80	—
— telefon	—	—	—	—	60	—
Budowa linji	—	—	—	—	60	—
Umocnienia polowe . . .	—	—	—	—	—	52
Typy umocnień polowych	—	—	—	—	—	160
Organizacja pracy . . .	—	—	—	—	—	50
Drogi i mosty	—	—	—	—	—	98
Minerstwo	—	—	—	—	—	80
Ogółem godzin:	855	851	500 kurs 4-miesięczny	849	849	855

Rozkład ćwiczeń w plutonie cyklistów-narciarzy.

a) Na rowerze.

Numer ćwiczenia.	Odległość w km.	Szybkość jazdy (km/godz.).	UWAGI.
1	10	8	Wszystkie tematy muszą być wykonywane na tle założeń taktycznych z tygodniową przerwą po wykonaniu każdego ćwiczenia.
2	20	8	
3	30	8	
4	20	12	
5	30	12	
6	40	12	Ćwiczenia od 10 do 14 muszą zawierać zadania bojowe po wykonaniu wysiłku marszowego.
7	30	15	
8	40	15	
9	50	15	
10	60	12	Normy szybkości ustalone są przy pogodzie sprzyjającej i normalnem polowem obciążeniu szeregowego.
11	70	12	
12	80	12	
13	90	12	
14	100—120	12	

b) Na nartach.

Numer ćwiczenia.	Odległość w km.	Szybkość jazdy (km/godz.)	Przewidziany wypoczynek w czasie przemarszu.	UWAGI.
1	12	6,5	—	Obciążenie w czasie jazdy wynosi 20 kg (oprócz ciężaru umundurowania).
2	16	6	20 minut	
3	26	6	45 minut	
4	25	5,5	1 godz.	Wszystkie ćwiczenia są wykonywane w dzień i w nocy.
5	30	5	1 godz. 30 minut	
6	35	5	2 godz.	

Bojowe wyszkolenie piechoty.

Regulamin wyszkolenia piechoty przewiduje dwa rodzaje ćwiczeń: taktyczno-techniczne i taktyczne.

Ćwiczenia taktyczno-techniczne, w naszem pojęciu szkolno-bojowe, mają na celu przepracowanie form walki małych zespołów piechoty w warunkach szkolnych.

Ćwiczeniami taktycznemi (w naszem pojęciu bojowemi) objęte są wszystkie te ćwiczenia, w których kierownictwo dąży do jak najbardziej realnego przedstawienia pola walki.

Najintensywniejszy okres szkolenia bojowego przypada na czas pobytu w obozie, t. j. od 15 czerwca do 15 września, szczególnie pod koniec, gdyż wówczas przeprowadzane są ćwiczenia bataljonu i pułku.

Wyszkolenie bojowe oparte jest na części II. regulaminu piechoty (walka). Regulaminu walki broni połączonych wojsko estońskie dotychczas nie posiada, opierając się na niemieckim „Führung und Gefecht der Verbundeten Waffen".

Strzeleckie wyszkolenie piechoty.

Z *karabina.*

W 1931 roku wyszkolenie strzeleckie zostało oparte na nowych zasadach. Dążąc do jak najszerszego rozpowszechnienia sportu strzeleckiego i rozbudzenia ambicyj strzeleckich, naczelne wojskowe władze estońskie wprowadziły do wyszkolenia strzeleckiego czynnik współzawodnictwa, oparty na zasadach zdrowej rywalizacji.

Samo wyszkolenie strzeleckie oparte zostało na praktyce strzelania. Wszystkie pomocnicze ćwiczenia praktyczne i teoretyczne zostały zredukowane. Dla strzelań małokalibrowych piechota estońska otrzymała angielskie karabiny małokalibrowe (sportowe).

Oddziały piechoty posiadają dostateczną ilość strzelnic. Strzelnice szkolne najczęściej są spotykane przy koszarach.

Kadra zawodowa ma przyznaną dużą dotację amunicji dla doskonalenia.

Instrukcja strzelecka wskazuje na konieczność dążenia do osiągnięcia konkretnych wyników w wyszkoleniu i nie ogranicza dowódców i instruktorów w wyborze metod.

Strzelania szkolne i bojowe nie są zgóry narzucane— układa je sam dowódca.

Instrukcja ustala trzy grupy strzelców:

a) grupę uczącą się,

b) wojskową ligę strzelców,

c) państwową ligę strzelców.

Liga strzelców (państwowa i wojskowa) posiada trzy klasy, z których pierwsza jest najwyższa.

Warunki przejścia do ligi strzelców określone są następująco (przy tarczach 10-pierścieniowych, przyjętych na zawodach międzynarodowych):

Przejście do:	Postawa.	Ilość naboi.	Odległość.	Najniższe warunki do osiągnięcia.
III klasy wojskowej ligi strzelców	stojąc, klęcząc, leżąc z wolnej ręki	15	100 m	48 pkt.
III klasy państwowej ligi strzelców	„	15	100 m	58 pkt.
II klasy wojskowej ligi strzelców	„	15	200 m	55 pkt.
II klasy państwowej ligi strzelców	„	15	200 m	77 pkt.
I klasy wojskowej ligi strzelców	„	15	300 m	75 pkt.
I klasy państwowej ligi strzelców	„	15	300 m	96 pkt.
Warunki tytułu mistrza strzeleckiego	„	30	300 m	229 pkt.

Ocenę wyników wyszkolenia strzeleckiego i klasyfikację strzelców uskutecznia się w oddziałach w obecności komisji przy końcu służby każdego wcielenia. Osiągnięcie przez piechurów warunków, wymaganych dla danej grupy (klasy) pociąga za sobą wręczenie dyplomu z tytułem strzelca „...klasy państwowej (wojskowej) ligi strzelców" oraz odpowiedniej odznaki strzeleckiej.

Z ręcznego karabina maszynowego.

Celem wyszkolenia strzeleckiego z ręcznego karabina maszynowego jest:

„Uzyskać wprawę szkolonego, aby:

a) umiał oddać celny strzał do celu polowego w ciągu 2 sekund od rozkazu „ognia" przy załadowanej broni oraz w ciągu 15 sekund ze zmianą lufy i załadowaniem;

b) z odległości 200 metrów do 5 popiersi oddalonych od siebie na 10—15 metrów móc oddać serje ognia z dwóch magazynków w czasie jak najkrótszym, przy trafieniu najmniej dwu popiersi i aby na trafienie jednej figury zużył przeciętnie nie więcej od 12 sekund".

Z ciężkiego karabina maszynowego.

Instrukcja przewiduje następujące strzelania z ciężkiego karabina maszynowego:

— przygotowawcze na odległość 25 m; ogółem 6 strzelań;

— szkolne na odległość od 200 do 600 m; ogółem 6 strzelań do figur polowych; wielki nacisk jest położony na szybkość wykonania skutecznego ognia;

— doskonalące, specjalnie dla kandydatów na celowniczych; program, dostosowany do poziomu wyszkolenia uczniów, układa dowódca kompanji;

— pokazowe, obejmujące strzelania pośrednie, noc-

ne, ponad głowami, przez łuki i w specjalnych warunkach taktycznych;

— bojowe z oddziałami piechoty.

Ogólnie piechur estoński lubi strzelectwo i osiąga w wyszkoleniu bardzo dobre wyniki.

Wychowanie fizyczne.

Plan lekcji ujmowany jest następująco: 1) nauka startu i finiszu biegu, 2) pchnięcie kulą, 3) rzut granatem ręcznym, 4) skok wdal, 5) skok wzwyż, 6) bieg z przeszkodami, 7) bieg szturmowy, 8) ćwiczenia na trapezie, 9) wspinanie po linie.

Na każdą z wymienionych lekcyj przeznacza się dla ucznia 3 — 4 minuty czasu.

Żołnierze podlegają próbie sprawności fizycznej dwa razy w ciągu swej służby. Obejmuje ona: bieg na 60 m w obciążeniu 40 kg, bieg na 1500 m (sportowy), bieg na 100 m z przeszkodami, skok wdal, skok wzwyż, rzut granatem ręcznym, rzut kulą, wspięcie na trapezie.

* *
*

Na specjalne podkreślenie zasługuje życie piechura estońskiego w koszarach i obozie ćwiczeń. Koszary w garnizonach doprowadzono do należytego porządku, zewnętrzny ich wygląd sprawia dodatnie wrażenie, wewnątrz koszar panuje wzorowa czystość. Każdy bataljon, a często nawet i kompanja, posiada własną świetlicę żołnierską, bardzo gustownie umeblowaną i upiększoną.

Obozy ćwiczeń pułków piechoty posiadają niezbędne budynki stałe i obejmują ogromne przestrzenie państwowych gruntów.

Dzięki dostosowanym do warunków programom wyszkolenia i doborowej kadrze zawodowej piechur estoński opuszcza szeregi kompletnie przygotowany do zadań, które go oczekują na wypadek zagrożenia niepodległego bytu narodu.

DZIAŁ MUZYCZNY.

KPT. KPLM. MARJAN DOROŻYŃSKI.

JAZZ W ORKIESTRACH WOJSKOWYCH.

Orkiestra wojskowa towarzyszy żołnierzowi przez cały czas służby wojskowej. Ale na tem nie kończy się jej działalność, bierze bowiem udział we wszystkich zabawach pułkowych. Szczególniej w mniejszych garnizonach jest orkiestra wojskowa ważnym czynnikiem utrzymania życia towarzyskiego. Ze względu na to, że dzisiaj tańczy się przeważnie nowoczesne tańce, każda orkiestra wojskowa powinna być tak zorganizowana, ażeby zawsze mogła wydzielić z siebie mniejszy lub większy zespół, stosownie do potrzeby, t. zw. jazzband, mogący wykonywać nowoczesną muzykę taneczną.

Słowo „jazz" pochodzi z gwary angielskiej i odpowiada angielskiemu „chase", co oznacza pędzić albo szczuć. Wyraz ten w znaczeniu muzycznem jest skrótem niejako okrzyku: „Przepędźcie (rozruszajcie) ich chłopcy!", zwróconego do orkiestry murzyńskiej w czasie zabawy. Dzisiaj wyraz jazz oznacza pewien kierunek w muzyce, oparty na specjalnych właściwościach stylistycznych, których najbardziej charakterystyczną cechą jest rytm synkopowany; dlatego też muzyka ta nazywa się w Ameryce także „syncopated music". Pierwszym zwiastunem jazzu był taniec murzyński „cake-walk", który powstał w roku

1909. Również „Habanera" w operze „Carmen" Bizeta była jednym z pierwszych utworów napisanych w formie tanga, na długo jeszcze przed oficjalnem powstaniem jazzu.

Właściwy jazz w znaczeniu dzisiejszem powstał w Ameryce w pierwszych latach wojny światowej, kiedy zainstalowano po raz pierwszy w kawiarniach w New Orlean i Chicago orkiestry złożone wyłącznie z murzynów. Jak widzimy więc, jazz jest pochodzenia murzyńskiego, jednakże oprócz cech rdzennie murzyńskich wykazuje także domieszki obce, pochodzące z muzyki ludowej indjan amerykańskich i osadników hiszpańskich a także z angielskiej operetki. Murzyni uzupełnili swoje prymitywne instrumenty trąbą i puzonem, które przejęli od muzyków misyjnych, oraz saksofonem z amerykańskich orkiestr wojskowych. Na wzór pierwszych orkiestr murzyńskich, które miały niesłychane powodzenie, powstały wkrótce w Kalifornji orkiestry złożone z muzyków białych; cechą charakterystyczną tych zespołów był krzyk, zgiełk i hałas.

Dopiero w r. 1916 Paul Whiteman zorganizował swoją słynną symfoniczną orkiestrę jazzową, dostosowaną w zupełności do wymogów muzyki artystycznej. Whiteman oparł praktykę wykonawczą swego zespołu na zupełnie nowych podstawach w ten sposób, że wyeliminował pierwiastek improwizacyjny, na którym muzyka jazzowa dotychczas się opierała. Każdy szczegół wykonania był u niego dokładnie obmyślany i starannie opracowany w licznych próbach. W ten sposób jazz uzyskał solidne podstawy i możność dalszego rozwoju oraz zdobył sobie szybko uznanie całego świata. Od tego czasu powstały liczne pierwszorzędne zespoły jazzowe, a jazzowa literatura muzyczna wzbogaciła się pracami najwybitniejszych kompozytorów współczesnych.

Zorganizowanie jazzbandu w orkiestrze wojskowej nie napotyka na zbyt wielkie trudności, ponieważ jazzband składa się przeważnie z instrumentów dętych, których każda orkiestra ma poddostatkiem. Najważniejszym jednak i podstawowym instrumentem jazzbandu jest fortepian. Na nim może pianista wykonać całą zawartość muzyczną utworu; z konieczności więc sam fortepian może zastąpić cały zespół. I tu zaraz na wstępie wyłania się największa trudność w zorganizowaniu zespołu jazzowego z powodu dotkliwego braku pianistów w orkiestrach wojskowych. Celem przysporzenia orkiestrom wojskowym wszechstronnie wykształconych instrumentalistów uruchomiono Wojskową Szkołę Muzyczną w Katowicach. I te orkiestry, które tam wysłały swoich uczniów, będą miały w przyszłości pianistów, ponieważ każdy uczeń Wojskowej Szkoły Muzycznej, oprócz instrumentu głównego dętego i pobocznego smyczkowego, pobiera obowiązkowo naukę gry na fortepianie. Każdy uczeń przed przyjęciem do Wojskowej Szkoły Muzycznej zobowiązuje się do odsłużenia kilku lat w charakterze podoficera zawodowego, a tem samem każda orkiestra, która otrzyma ucznia z Wojskowej Szkoły Muzycznej, będzie miała zapewnionego pianistę na przeciąg kilku lat. Inne orkiestry mogą posyłać zdolnych uczniów na naukę gry na fortepianie do miejscowych szkół muzycznych lub prywatnych nauczycieli, względnie korzystać z pianistów szeregowych służby czynnej, jeżeli tacy są w pułku. Opłaci się nawet łożyć na wykształcenie ucznia w grze na fortepianie z funduszu muzycznego orkiestry, jeżeli uczeń jest zdolny i zobowiąże się do odsłużenia pewnej ilości lat w charakterze podoficera zawodowego.

Obok fortepianu bardzo ważnym instrumentem w jazzbandzie jest saksofon. Fortepian i saksofon tworzą już

najmniejszy zespół jazzowy. W tym wypadku musi być użyty saksofon altowy w stroju Es. O dobrego saksofonistę jest w orkiestrze wojskowej o wiele łatwiej niż o dobrego pianistę. Jeżeli zaś orkiestra nie posiada saksofonisty, można go sobie dość łatwo wykształcić, przesadzając klarnecistę na saksofon. Każdy zdolny klarnecista opanuje saksofon w stosunkowo krótkim czasie.

Trzecim zkolei instrumentalistą, wchodzącym w skład jazzbandu, jest perkusista, który obsługuje cały arsenał instrumentów. Najważniejsze z nich — to wielki i mały bęben, chińskie bębenki — tom-tom skórzany i drewniany, następnie talerze, z których jeden zawieszony wolno a drugi najczęściej połączony zapomocą odpowiedniej maszyny jazzbandowej z wielkim bębnem, względnie uniezależniony od niego i połączony z pedałową maszyną charlestonową, wreszcie gong, trjanguł, dzwonki, ksylofon, wibrafon (dzwonki z wibracją zapomocą elektryczności), celesta, kotły, tamburino, kastaniety, miotełka stalowa, instrumenty naśladujące głosy zwierząt i inne. Zadaniem perkusisty jest utrzymanie tempa i dynamiki, dlatego dobry perkusista jest duszą całego zespołu. Mimo to jednak dobry perkusista używa środków, stojących do jego dyspozycji, z największą oszczędnością, eliminując zupełnie tak niesmaczne już dzisiaj instrumenty, jak trąbki automobilowe i t. p. i pamięta, że dawno już minęły te czasy, kiedy jazz polegał na wywołaniu jak największego hałasu.

Typowy jazzband ma skład następujący: fortepian, perkusja, saksofon altowy, trąbka, banjo, skrzypce. Przez dodanie dalszych pięciu instrumentów można rozszerzyć zespół ten do jedenastu grających i wówczas będziemy mieli następujący, powszechnie używany skład, nadający się doskonale do muzyki tanecznej: fortepian,

perkusja, banjo, bas, skrzypce, 3 saksofony, 2 trąbki, puzon.

Banjo jest afrykańską gitarą i tworzy połączenie instrumentu strunowego ze skórzanem pudłem rezonansowem nakształt tamburina. W jazzbandzie jest używane wyłącznie banjo tenorowe o czterech strunach: c g d^1 a^1. Grający na banjo może się posługiwać także na zmianę hawajską gitarą i ukulele. Oba te jednak instrumenty dadzą się naśladować na banjo przez nałożenie tłumika.

Jako bas może być użyty kontrabas smyczkowy albo też sousafon, instrument zbliżony do tuby, wynaleziony przez amerykańskiego kapelmistrza wojskowego Sousę a odznaczający się olbrzymim wylotem i miękkim a pełnym tonem.

Gdy jest trzech saksofonistów, dwaj grają na saksofonach altowych Es a trzeci na tenorowym B; mogą również na zmianę używać saksofonu sopranowego B i barytonowego Es a także klarnetu. Saksofon basowy B spotyka się już o wiele rzadziej. W jazzbandzie używa się trąbek w stroju B, przestrajając je, w razie potrzeby, na A zapomocą odpowiedniej wkładki. Aby uzyskać dźwięk więcej charakterystyczny i odcinający się od reszty zespołu, zakłada się najczęściej na trąbki tłumiki, jeżeli się nie używa specjalnych trąbek jazzowych.

Używany w jazzbandzie puzon jest wyciąganym tenorowym w stroju B; puzonów zaworowych nie używa się do jazzu.

Symfoniczna orkiestra jazzowa Pawła Whitemana składała się z 23 muzyków, którzy grali na około 40 instrumentach:

2—3 skrzypiec (dla specjalnych efektów wzmacniane do 8),

2 kontrabasy smyczkowe (na zmianę z tubami),

1 banjo,
2 trąbki (na zmianę ze skrzydłówkami),
2 puzony (jeden na zmianę z barytonem),
2 — 3 rogi,
3 saksofony (we wszystkich strojach od sopranu do basu a także na zmianę z klarnetem, obojem i klarnetem altowym),
2 tuby, 1 sarrusofon, 1 sousafon,
2 fortepiany (jeden na zmianę z celestą),
2 kotły i perkusja.

Oprócz wymienionych wyżej typów zespołów jazzowych istnieje w Niemczech jeszcze jeden typ, będący kombinacją orkiestry jazzowej z salonową. Zespół ten ma skład następujący: flet, obój, klarnet, saksofony altowy i tenorowy, trąbka, puzon, tuba, perkusja, harmonjum, fortepian, banjo, skrzypce solowe, skrzypce obligato, wiolonczela i kontrabas.

Wreszcie istnieje jeszcze typ zespołu jazzowego (bez instrumentów dętych) specjalnie do muzyki tangowej: fortepian, skrzypce, bandonium, banjo, perkusja i bas smyczkowy. Każdy zespół jazzowy powinien być tak zorganizowany, ażeby w każdej chwili można było go zmienić na taki zespół tangowy.

Dzisiejsza taneczna muzyka jazzowa obraca się w niewielkiej ilości form. Najgłówniejsze z nich to: foxtrot, blues, charleston, black-bottom, one step, tango i boston.

Foxtrot pod względem rytmicznym zbliżony jest najwięcej do marsza. Takt ma dwudzielny, najczęściej notowany „alla breve", rytm bardzo urozmaicony, bogato punktowany i synkopowany. Charleston i black-bottom mają również takt dwudzielny „alla breve" a wyróżniają się od foxtrotu charakterystycznym rytmem synkopowanym, przyczem charleston posiada synkopę na czwartej ósemce prze-

ciągniętą przez następną wartość, wskutek czego trzecia ćwierć wypada, a black-bottom ma podobną synkopę na szóstej ósemce przeciągniętą przez siódmą ósemkę, wobec czego czwarta ćwierć wypada. Wszystkie te utwory, podobnie jak zbliżony rytmicznie do foxtrota shimmy, grane są w tempie: półnuta = 88 — 128, przyczem charleston jest szybszy niż black-bottom.

Blues, podobnie jak zbliżony do niego slow-fox, gra się w tempie: półnuta = 60 — 84. Blues różni się nadto tem od wszystkich poprzednich tańców, a w szczególności od foxtrota, że ma w każdym takcie cztery równe uderzenia akompaniamentu.

One-step notuje się w takcie 2/4 lub 6/8; akompaniament ma ósemkowy, przyczem w takcie 6/8 zwykle druga ósemka w takcie wypada; tempo szybkie: ćwierćnuta lub w 6/8 ćwierć z kropką = 136 — 144.

Tango notuje się najczęściej w takcie 2/4 lub 4/8; posiada ono charakterystyczny akompaniament punktowany, względnie synkopowany, przyczem druga ósemka w takcie wypada. Tempo tanga: 1/4 = 63 — 69.

Boston i zbliżony do niego walc angielski mają rytm trójdzielny. Oba te tańce tem się różnią od walca wiedeńskiego, że mają znacznie wolniejsze tempo, wynoszące: półnuta z kropką = 40 — 44, podczas gdy tempo walca wiedeńskiego wynosi: półnuta z kropką = 60 — 63. W akompaniamencie bostona jest na trzecią ćwierć w takcie pauza.

W początkach swego istnienia jazz opierał się głównie na technice wykonawczej improwizacyjnej i warjacyjnej. Pozostałościami tej maniery są tak zwane breaki, czyli wkładki solistyczne, które dla bogatszego wyposażenia utworu gra się zamiast taktów oryginalnych. Break może być wprowadzony w takcie kończącym frazę muzyczną, a więc w takcie 4, 8, 16, i t. d. i służy wtedy jako przejście

do następującej frazy. Cała orkiestra urywa wówczas utwór muzyczny (break znaczy po polsku przerwa), a instrument solowy, najczęściej fortepian, saksofon lub trąbka, wykonywa solo bez żadnego towarzyszenia pasaż lub figurę rytmiczną, rozwijającą się zwykle na harmonji dominantowej. Break kończy się uderzeniem perkusisty w talerz, które jest równocześnie dla całej orkiestry sygnałem do dalszej gry. Break może być również rozłożony na kilka instrumentów, wchodzących kolejno. Wkładka taka, wprowadzona przed głównym tematem lub refrenem, nazywa się vamp, a umieszczona na końcu utworu, zamiast końcowych taktów oryginalnych, nazywa się optional ending. Zbiór gotowych breaków na fortepian, saksofon i trąbkę został wydany nakładem Wilhelma Zimmermanna w Lipsku; w tym samym nakładzie ukazały się breaki na trąbkę jazzową Evansa.

Dzisiejszy jazz, zbliżony pod względem składu i techniki instrumentacyjnej do zespołu kameralnego, stawia wobec wykonawców bardzo wielkie zadania, wymagając od nich wszechstronności w opanowaniu instrumentów i wielkiej techniki i precyzji w wykonaniu. Kultywowanie muzyki jazzowej w orkiestrach wojskowych jest bardzo wdzięczną pracą dla kapelmistrza, bo nasz skład etatowy orkiestr wojskowych, składających się przeważnie z instrumentów dętych, pozwala na doprowadzenie orkiestry jazzowej do wysokiego poziomu artystycznego. A nie należy zapominać, że dobry zespół jazzowy, przy obecnem znacznem zapotrzebowaniu muzyki tanecznej, może zapewnić orkiestrze środki na konserwację instrumentów muzycznych, uzupełnianie bibljoteki nutowej i inne potrzeby orkiestry.

BIBLJOGRAFJA WOJSKOWYCH CZASOPISM OBCYCH.

Rumunja. „Revista Infanteriei" — wrzesień 1931.

1. *Kpt. C. N. Alexe. Kawalerja pułku piechoty.* Zadania plutonu kawalerji pułku piechoty w walce, w wykorzystaniu powodzenia i odwrocie—dalszy ciąg rozważań projektu przydzielenia plutonu kawalerji do pułku piechoty, omawianego w zeszytach: lipiec i sierpień 1931.
2. *Ppłk. Traian Cerkez. Szkolenie bojowe pojedyńczego żołnierza i drużyny.* Temat opracowany na podstawie artykułu kpt. wojska francuskiego Bouron „L'Enseignement du combat" — ubezpieczenie postoju i obrona.
3. *Kpt. C. Stefanescu. Możliwości artylerji z taktycznego punktu widzenia (c. d.).* Czego można wymagać od artylerji dla zaskoczenia przeciwnika.
4. *Kpt. Constantin I. Ionescu. Piechota czechosłowacka.* Organizacja piechoty czechosłowackiej, jej uzbrojenie oraz kadry.
5. *Kpt. Nicolae Baiculescu. Nowa broń maszynowa w piechocie sowieckiej.* Karabin maszynowy Diegtiarewa, opis pod względem technicznym.
6. *Ppłk. Manoliu. Przyczynki do ustalenia i udoskonalenia wyszkolenia w wojsku.* Biorąc pod uwagę trudności wyszkolenia w przerobieniu, podczas krótkiego czasu służby żołnierzy w szeregach, obszernego materjału, autor proponuje jego podział na 3 działy: konieczny, potrzebny i pożądany, dla stopniowania i przerabiania go zależnie od ważności.
7. *Mjr. C. Gorgos. Ćwiczenie aplikacyjno-taktyczne: natarcie oskrzydlające.* Z ćwiczenia wysnuwa autor wniosek, że powodzenie oskrzydlenia zależy głównie od zaskoczenia w przygotowaniu oraz szybkości i siły w wykonaniu.

8. *Mjr. Mariu P. Georgescu. Szkolenie w organizacji terenu.* Dla ułatwienia podawania materjału wyszkoleniowego formacjom autor dzieli go na część techniczną i taktyczną; następnie omawia szkolenie pojedyńczego żołnierza i zespołu.
9. — Recenzje.

Październik 1931.

1. *Mjr. Jon Gheorghe. Zasady działania piechoty w walce spotkaniowej.* Zdaniem autora, regulaminy rumuńskie, oparte na francuskich, zbyt często krępują swobodę działania dowódcy, wobec czego autor rozpatruje walkę spotkaniową, starając się wykazać, że przeprowadzenie tego boju wyraźnie narzuca potrzebę swobody działania; w ten sposób chce podkreślić konieczność większej giętkości regulaminów.
2. *Ppłk. P. Jinga. Łączność piechoty z artylerją.* Stwierdzając, że zagadnienie łączności między piechotą a artylerją jest jeszcze dalekie od dobrego rozwiązania, autor podkreśla konieczność zapewnienia jej, w jak największym stopniu, środkami pierwotnemi.
3. *Kpt. Nicolae Baiculescu. Nowa broń maszynowa w służbie piechoty sowieckiej.* Autor ocenia pod względem technicznym i taktycznym lekki karabin maszynowy Diegtiarewa.
4. *Kpt. Grigore C. Teodorescu. Strzelanie z karabinów maszynowych przez luki.* Zasady szkolenia w strzelaniu przez luki, stosowane w Ośrodku Wyszkolenia Piechoty.
5. *Kpt. C. Stefanescu. Możliwości artylerji pod kątem widzenia taktyki (c. d.).* Autor stara się ująć zasady działania artylerji, uzależniając je od trzech następujących czynników, narzucanych zgóry: zadanie, położenie i środki.
6. *Płk. C. Cepleanu. Co powinien wiedzieć oficer wychowawca (c. d).* Wyrobienie duchowe żołnierza: indywidualne i w zespole.
7. *Kpt. Constantin I. Ionescu. Piechota czechosłowacka (c. d.).* Omówienie wyszkolenia piechoty czechosłowackiej z podkreśleniem współdziałania z innemi broniami oraz doktryny.
8. *Mjr. Vasile Chitu. Użycie karabinów maszynowych do obrony kolumn w marszu i transportów przeciw napadom samolotów latających na małej wysokości.* Autor wskazuje niedoceniane zazwyczaj trudności zwalczania samolotów zapomocą karabinów maszynowych i podaje sposoby ułatwiania tej pracy.

Jugosławja. „Peszadiski Glasnik"—październik, listopad, grudzień 1931.

1. *Gen. bryg. Milisaw Antonijewić. Artylerja towarzysząca.* Stwierdzając, że artylerja towarzysząca ma najtrudniejszą pracę (wśród wszystkich rodzajów artylerji), bo najbardziej zbliżoną do działań piechoty, autor podaje zasady jej działania w myśl odpowiednich punktów regulaminu służby polowej.
2. *Ppłk. Suka Sukić. Plan i najlepszy sposób prowadzenia szkolenia w nocy w małych jednostkach.* Plan szkolenia w działaniach nocnych oparty na podstawie systematycznego zestawienia warunków psychicznych, terenowych i taktycznych.
3. *Ppłk. Jewta A. Rużić. O instruktorze i szkoleniu.* Autor uwypukla dodatnie i ujemne strony szkolenia oficerów przez ich udział w szkoleniu oddziałów.
4. *Ppłk. J. Lubomir Poleksić. Jeszcze jedna myśl o sposobie szkolenia bojowego indywidualnego i zespołowego.* Autor podaje wskazówki szkolenia, które, jego zdaniem, ułatwiają rozwijanie samodzielności indywidualnej i zespołu.
5. — Przegląd bibljograficzny obcego piśmiennictwa o piechocie.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. „Infantry Journal" — wrzesień, październik 1931.

1. *Gen. mjr. Johnson Hagood. Klucz do obrony narodowej.* Historja i organizacja siły zbrojnej Stanów Zjednoczonych A. P.
2. *Mjr. Roger W. Peard. Taktyka wojny podjazdowej.* Wskazanie typowych zasad walki podjazdowej w Ameryce Środkowej, których znajomość, zdaniem autora, jest potrzebna oficerom, wyszkolonym wyłącznie na zasadach normalnej sztuki wojennej.
3. *Mjr. B. W. Mills. Zawody narodowe w Camp Perry.* Przedstawienie wzrostu zainteresowania i osiąganych wyników w strzelaniu z broni wojskowej.
4. *Por. James O'Connell. Sygnały.* Pogawędka o łączności zapomocą radja.
5. *Ppłk. A. D. Chaffin. Strategja państw centralnych w wojnie światowej.* Przedwojenne plany strategiczne państw centralnych i ich zmiany w toku wojny.
6. *Płk. William H. Waldron. Zainteresowanie miasta obroną narodową.* Rozmowa dwu oficerów o sposobach zainteresowania ludności garnizonu sprawami obrony narodowej.

7. *Por. Welborn B. Griffith. Szkolenie szóstego plutonu haubic w koszarach.* Sposób szkolenia plutonu haubic w koszarach w okresie zimowym.
8. *Płk. P. L. Miles. Zorjentowanie rekrutów w potrzebie obrony narodowej.* Pogadanka o wprowadzeniu studentów do pracy wyszkolenia wojskowego.
9. *Kpt. P. W. Lewis. Utrzymanie samochodów w sposób kupiecki.* Autor stwierdza, że kupiecki sposób utrzymywania samochodów może pod niejednym względem być pouczający dla wojska, wobec czego przytacza niektóre spostrzeżenia z tej dziedziny.
10. *Kpt. Ralph L. Ware. Otrzymanie zera u karabina maszynowego przy strzelaniu pośredniem.* Ograniczenie straty dokładności przy wzniesieniu wskutek niewłaściwego położenia zera.
11. *Kpt. H. A. Thompson. Strzelanie amunicją kal. 22 z karabina maszynowego Browning w szkoleniu koszarowem.* Wskazówki mające umożliwić zbliżenie szkolenia zimowego w koszarach jak najbardziej do szkolenia w polu.
12. *Harry Frost. Obrona narodowa.* Uwagi o szkoleniu wojskowem przy uniwersytetach Stanów Zjednoczonych A. P.
13. *Mjr. Alexander L. P. Johnson. Obca prasa wojskowa.* Sprawozdanie z pism wojskowych Kanady, Kolumbji, Belgji, Francji, Węgier, Niemiec i Indyj.
14. *Ppłk. Herman Beukema. Wypadki za morzem.* Stosunki polityczne między Francją a Anglją, stosunek Francji do Austrji, wypadki w Hiszpanji, Niemcy a Włochy, Rosja i Bałkany.
15. *Sierż. M. Dawidson. Kuchnia mechaniczna.* Opis wzorowo urządzonej kuchni w 33. pułku piechoty.
16. *Kpt. Robert M. Campbell. Obserwacja ognia z karabina maszynowego.* Urządzenie strzelnicy w 145. pułku piechoty gwardji narodowej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament Piechoty, Marszałkowska 26. Telefony: Redaktor—21 wewn. Gen. Insp. Sił Zbrojnych, Sekretarz i Administracja—79 wewn. Min. Spraw Wojsk.

Konto P. K. O. — 30-687.

Druk. Józef Jankowski i S-ka, Warszawa, Krucza 7. Telefon 805-04.

OD ADMINISTRACJI.

Uprasza się P.P. Prenumeratorów o dokonanie w ciągu miesiąca kwietnia 1932 r. wpłaty za prenumeratę w II. kwartale 1932 r. **na nasze konto P. K. O. Nr. 30687**.

Blankiety nadawcze P. K. O. są dołączone do niniejszego numeru. Zarazem uprasza się o wyszczególnienie na blankietach P. K. O., w miejscu do tego przeznaczonem, z tytułu jakich należności dana kwota została wpłacona (podać wpłatę za jaki kwartał, rok i ilość prenumeratorów).

Brak tych danych powoduje nieporozumienia i utrudnia kontrolę.